

PORADNIK

JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343
INDEKS 369616

WYDAWNICTWA UNIwersYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 1995

4

(523)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr hab. Halina Satkiewicz

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, prof. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Folland-Kugler,
mgr Anna Józwiak, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr hab. Halina Satkiewicz,
prof. dr Andrzej Siczekowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Monika Kulesza

TREŚĆ NUMERU

<i>Władysław Lubaś</i> : Kilka uwag o kodyfikacji publicznej wymowy polskiej	1
<i>Hanna Jadacka</i> : Kryteria oceny faktów morfologicznych w języku (Fleksja)	5
<i>Stanisław Bąba</i> : Innowacje frazeologiczne — analiza, kryteria oceny	21
<i>Jerzy Brzeziński</i> : Zjawiska leksykalne i stylistyczne w teorii i praktyce pisarskiej Kazimierza Brodzińskiego	30
<i>Marian Bugajski</i> : O praktycznym zastosowaniu kryteriów poprawności językowej	40

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Józef Porayski-Pomsta, Björn Wiemer</i> : Badania nad wielojęzycznością rodzin etnicznie heterogenicznych w Wilnie	45
<i>Ewa Małachowska</i> : LIII Zjazd Naukowy PTJ	52
<i>Zygmunt Salon</i> : Akord (o pewnym błędzie słownikowym)	55

RECENZJE

<i>Piotr Żmigrodzki</i> : Ireneusz Bobrowski, <i>Gramatyka opisowa języka polskiego</i> (zarys modelu generatywno-transformacyjnego), t. I: <i>Struktury wyjściowe</i> , Kielce 1995	59
--	----

CO PISZA O JEZYKU?

<i>R.S.</i> <i>Nominacja i denominacja</i>	64
--	----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>H.S.</i> : <i>Czy wychynąć jest składnikiem współczesnej polszczyzny?</i> <i>Obiektywizm czy obiektywność ocen?</i>	68
---	----

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 448/95

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Władysław Lubaś



KILKA UWAG O KODYFIKACJI PUBLICZNEJ WYMOWY POLSKIEJ*

W polskiej literaturze normatywno-językowej mamy kilka — może kilkanaście pozycji, które bezpośrednio lub tylko pośrednio podają wzory polskiej wymowy kulturalnej (ogólnej, literackiej, poprawnej), ale nie mamy, tak jak w ortografii, skodyfikowanego zestawu zatwierdzonego przez odpowiednie gremium (gremia) zasad i słownika wymowy. Wydane dotąd słowniki wymowy (np. Karaś, Madejowa 1977; Lubaś, Urbańczyk 1:1990, 2:1993, 3:1994) są propozycjami kodyfikacji autorskiej; podobnie słowniki poprawnościowe (np. Doroszewski, Kurkowska 1980). Zasady wymowy opracowane przez Zenona Klemensiewicza, kilkakrotnie wznawiane, opierają się na ustaleniach z 1926 roku (Klemensiewicz 1930), są więc przestarzałe. Możemy zatem powiedzieć, że kodyfikacja polskiej wymowy publicznej, która ma za sobą kilkuwiekową tradycję kulturalną, nie doczekała się jeszcze formalno-dydaktycznego urzeczywistnienia. Pierwsze próby sformalizowanej, urzędowej kodyfikacji wymowy podjęła Komisja Kultury Języka przy Komitecie Językoznawstwa PAN, która swoje uchwały w tej dziedzinie zaczęła publikować w „Komunikatach Komisji Kultury Języka”

Zwlekanie z kolektywną kodyfikacją polskiej wymowy ma zapewne wiele powodów. Należy sądzić, że jednym z ważniejszych jest brak pewności, jak rzeczywiście mówią publicznie Polacy (a więc brak dobrej deskrypcji), a może też wahanie, czy opracowane kryteria poprawności są obiektywne i w praktyce będą skuteczne. Wydaje się, że właśnie nadeszła pora, aby się wyzbyć kompleksów i wahań i przystąpić do zespołowego ustalenia norm publicznej wymowy.

* Teksty W. Lubasia, H. Jadackiej, S. Bąby, J. Brzezińskiego i M. Bugajskiego zostały przygotowane — jako materiał do dyskusji — na konferencję naukową poświęconą kryteriom poprawności językowej, która odbędzie się w listopadzie br. w Zielonej Górze.

Pojęcie „wymowy publicznej” jest spotykane w publikacjach, które uwzględniają w procesie kodyfikacyjnym fakty z dziedziny komunikacji. Nie jest ono równoznaczne z pojęciem „wymowy kulturalnej”, natomiast może być utożsamiane z określeniem „wymowy poprawnej”, „wymowy starannej”, ale z założeniem, że bierze się pod uwagę zjawiska występujące w aktach komunikacyjnych, takie jak: odbiorca, cel wypowiedzi, miejsce, medium itp. „Wymowa publiczna” zakłada zbiorowego (lub oficjalnego) odbiorcę, niepowtarzalność przesłanego kodu, usunięcie (lub znaczne ograniczenie) kodów niewerbalnych; musi się liczyć z ograniczonym czasem nadawania. Jeżeli wprowadzamy pojęcie „wymowy publicznej”, musimy przyjąć też opozycyjny termin „wymowy niepublicznej” (a więc mniej starannej, mniej poprawnej, mniej kulturalnej), która jednak nie podlega kodyfikacji, ponieważ obsługuje te sfery komunikacyjne, które kształtują bezpośrednio rozmówcy. Trudno powiedzieć, że nie jest to wymowa funkcjonalna, spełnia ona bowiem doskonale swą rolę w określonych warunkach, także — iż nie jest kulturalna, ponieważ posługują się nią również warstwy ludności wykształconej, może tylko jest mniej staranna niż wymowa publiczna. W kodyfikacji wymowę niepubliczną należy wyraźnie zdyskwalifikować, ale t y l k o w publicznym obiegu, nie w ogóle dyskwalifikować!

Kodyfikacja powinna też przyjąć założenie, że system językowy ma charakter wariantywny (Heinz 1974) i że wariantywność jest immanentną jego cechą. Uwarunkowania wariantów są wewnętrzne i zewnętrzne, przy czym zewnętrzne uwarunkowania są tak samo jak wewnętrzne składnikiem systemu językowego. Zadaniem kodyfikatorów staje się więc waloryzacja i wybór wariantów typowanych do obiegu publicznego.

W „wymowie publicznej” możemy wyróżnić dwa stopnie poprawności: wymowę bardzo staranną i staranną. Pierwsza obowiązuje osoby występujące publicznie a zawodowo związane z mówieniem: aktorów, spikerów radiowych i telewizyjnych, zawodowych polityków, mężów stanu, uczonych i pisarzy; druga — osoby przygodnie występujące publicznie w środkach masowego przekazu, ponadto: nauczycieli, urzędników, policjantów, księży, pracowników służb publicznych. Zakładamy, że „wymowa publiczna” jako odmiana staranna (poprawna) może być używana w niepublicznych sytuacjach komunikacyjnych, i wtedy nie podlega rygorowi kodyfikacji, lecz tylko sprawdzianowi kulturalnemu. Nie skodyfikowane warianty wymowy nie mogą, pod rygorem dyskwalifikacji zawodowych nadawców, być używane w komunikacji publicznej. Osoba, która nie chce lub nie potrafi opanować reguł publicznej polskiej wymowy, nie może występować w środkach masowego przekazu. Zakaz ten powinien być egzekwowany administracyjnie.

Podstawowym kryterium waloryzacji wariantów wymowy, a w konsekwencji zakwalifikowania ich do obiegu publicznego, powinna stać się zasada funkcjonalności komunikacyjnej, a w dalszej kolejności tradycja oparta na właściwych przesłankach deskrypcji gramatycznej. Powołajmy się w tym wypadku na przykład kodyfikacji wymowy samogłosek nosowych. W polskim języku etnicznym pozycja samogłosek nosowych należy do najbardziej

labilnych i to ze względu na ich wartość ustną, jak i rezonans nosowy oraz pozycję w wyrazie. Można powiedzieć, że wariacja [ɛ], [ɔ] jest niezwykle bogata, co może doprowadzić do likwidacji obydwu fonemów w systemie. Pomijając realizacje gwarowe, zwrócimy uwagę na warianty pojawiające się w wymowie publicznej. Tendencje historyczne są skierowane na usunięcie obu fonemów: zanik rezonansu wygłosowej -ę następuje już w XVI wieku; zanik rezonansu nosowego w wygłosowej -ɔ na pewno od XVII/XVIII wieku, zwłaszcza na obszarze wschodniej Polski; zanik rezonansu nosowego -ɛ-, -ɔ- w pozycji przed spółotwartymi od XVII wieku; dwufonemowa wymowa obydwu nosówek w pozycji wewnątrzwyrazowej przed spółgłoskami zwartymi i zwartowybuchowymi na pewno po XVI wieku na obszarze Wielkopolski i południowowschodniej Małopolski; dwufonemowa wymowa wygłosowego -ɔ jako -om w południowozachodniej Polsce już od XVII wieku; wreszcie wymierzmy najnowszą tendencję do dwufonemowej wymiany obydwu samogłosek nosowych w pozycji przed szczelinowymi wewnątrz wyrazu i w wygłosie z elementem u zamiast rezonansu nosowego (*mousz* 'maż', *póudeu z *matkou*). Ale zasady ortograficzne ukształtowane przez szesnastowiecznych drukarzy w zakresie pisowni samogłosek nosowych dwoma literami: ę i ą, przestrzegane przez cztery wieki dziejów polskiej ortografii, stały się głównym czynnikiem stabilizującym fonologiczną pozycję tych labilnych fonemów. Możemy więc sądzić, że tylko trwałość ortografii zapewniła polskim nosówkom fonologiczną egzystencję, kruchą wprawdzie, ale przecież bezsporną. Zauważmy przy tym, że w ostatnim czasie tę pozycję wspiera dyrektywa normatywna, która przewiduje dwa warianty wymowy -ę w wygłosie — ę i e, stawiając na pierwszym miejscu wariant nosówkowy.*

W sposobie skodyfikowania wymowy samogłosek nosowych mamy doskonały przykład uwzględnienia wielorakich kryteriów poprawnościowych. Wzięto pod uwagę czynnik wyrazistości komunikatywnej, która polega na zbliżeniu wzoru wymawianego do wzoru ortograficznego, przy czym jasno określa się reguły fonetycznej wartości znaków ę, ą, w różnych pozycjach wyrazu i tekstu. Zachowano tradycję, która pozwala na odczytywanie tekstów dawnych. Ogranicza się wielość wariantów, sprowadzając je do pozycyjnych i częściowo tylko sytuacyjno-komunikacyjnych (wygłosowe -ę lub -e), co ma istotne znaczenie w realizacji ekonomii wyrażania. Nie dopuszcza się do zubożenia systemu fonologicznego, co niewątpliwie doprowadziłoby do osłabienia dystynktywnych funkcji dotychczasowych reguł gramatycznych, np. do morfologicznej identyfikacji różnych przypadków, ponieważ przy wymowie -ɔ ≥ -om dat. pl. (*chłopom*, *kobietom*, *kołom*) identyfikuje się z instr. sg. fem. (*kobietą* ≥ *kobietom*); przy wymowie -ɔ ≥ -o instr. sg. fem. utożsamia się z voc. sg. fem. (*kobietą* ≥ *kobieto* i *kobieto*); przy wymowie — ɔ ≥ ou 3. os. lm. cz. ter. identyfikuje się z 3. os. lp. cz. przeszł., np. *machną* ≥ *machnou* i *machnął* ≥ *machnou* itp.

Niektórzy kodyfikatorzy przywiązują wielką wagę do uzusu i postulują, aby to właśnie kryterium stało się podstawowe przy określaniu form skodyfikowanych. Pogląd taki należy jednak przyjąć z zastrzeżeniami. Przede

wszystkim dlatego, że nie każda grupa społeczna, nawet ta najliczniejsza, może być nosicielem wzorca językowego. Decyduje bowiem w takich wypadkach prestiż grupy, jej komunikacyjna ruchliwość, a nie liczba jej członków. Prestiż grup zaś jest zmienny. Wątpliwe jest na przykład, czy dzisiaj wzorce wymowy tworzy wielopokoleniowa inteligencja. Tę rolę przejęli na siebie dziennikarze radiowi i telewizyjni, politycy. Oni kształtują powszechnie przyjmowane wzory. Zdaje się, że w mniejszym stopniu na wymowę oddziałują księża z wyuczoną retoryką, a nawet aktorzy, których wymowa uznawana jest za sztuczną. Mając jednak na widoku skuteczność kodyfikacji, należy się liczyć także z uzusem grup prestiżowych, przy czym kryterium funkcjonalno-komunikacyjne, powiązane z poszanowaniem tradycji, ale i systemu fonologicznego, powinno być pierwszoplanowe. Dlatego m.in. nie powinniśmy się zgodzić na usankcjonowanie wymowy $-p \geq -o$ (*pójdo z twojo matko*), chociaż ten typ wymowy reprezentują/reprezentowali wykształceni Polacy pochodzący z północno-wschodniej Polski, a w przeszłości nawet wybitni pisarze wywodzący się ze wschodniej i północnej Polski, m.in. Ignacy Krasicki.

Uwagi na temat kodyfikacji wymowy polskiej można zakończyć kilkoma wnioskami. Ich autor sugeruje kolektywne opracowanie zasad wymowy wraz ze słownikiem. Kryteria poprawności powinny być dostosowane do skali publicznego upowszechnienia w aktach komunikacyjnych, a kodyfikacji może podlegać tylko wymowa publiczna. Wymowa ta powinna dopuszczać warianty bardzo staranne i staranne, a dyskwalifikować niestaranne. Podstawowym kryterium kwalifikującym dany wariant do obiegu publicznego jest jego funkcjonalność komunikatywno-systemowa i zakorzenienie w tradycji. Ortografia może odgrywać w procesie kodyfikacyjnym bardzo ważną rolę, umożliwia bowiem identyfikację wariantu, wskazując jego genezę, a więc wiążąc z tradycją, której poszanowanie z kolei zapewnia skuteczność czynnościom kodyfikacyjnym.

Literatura

- Doroszewski W., Kurkowska H., *Słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa 1980.
Heinz A., *Pojęcie i rola wariantu językowego*, „Biuletyn PTJ” XXXII, 1974, s. 137-157.
Karaś M., Madejowa M., *Słownik wymowy polskiej PWN*, Warszawa-Kraków 1977.
Klemensiewicz Z., *Prawidła poprawnej wymowy polskiej*, Kraków 1930.
Lubaś W., Urbanczyk S., *Podręczny słownik poprawnej wymowy polskiej*, wyd. 1, Warszawa 1990, wyd. 2, 3, Kraków-Katowice 1993, 1994.

KRYTERIA OCENY FAKTÓW MORFOLOGICZNYCH W JĘZYKU (FLEKSJA)

Sankcję normatywną jednostek fleksyjnych czy składniowych stanowi ich typowość, odwzorowanie pewnego modelu zawartego w systemie współczesnej polszczyzny (kryterium systemowe).

Danuta Buttler, *Kultura języka polskiego*, t. II

Zbiory zasad poprawności językowej (uporządkowane lub luźne), podawane w wydawnictwach normatywnych od 1950 roku¹, mają charakter wystarczająco ogólny, aby mogły być brane pod uwagę przy ocenie wszelkiego rodzaju zjawisk w języku mówionym i pisanym. Jednak każdy, kto zetknął się z problematyką poprawnościową od strony praktycznej, zdaje sobie sprawę z tego, że swoistość poszczególnych działów nauki o języku ogranicza w sposób naturalny listę owych zasad², a niekiedy zmusza oceniającego do szukania kryteriów dodatkowych, uzupełniających. Tak więc językoznawca-normatywista, który chce dysponować sprawnymi narzędziami badawczymi, musi nie tylko uznać historyczną względność pewnej liczby kryteriów poprawności językowej³, lecz także wyraźnie uświadomić sobie, jaki jest zakres ich stosowania przy ocenie faktów należących do różnych podsystemów języka.

Nauka o budowie wyrazów nie jest tu wyjątkiem. Rezultaty procesów morfologicznych podlegają odrębnej ocenie normatywnej w stosunku do innowacji składniowych i leksykalnych, a ponadto wymagają stosowania wewnątrznie zróżnicowanego zespołu kryteriów — innego dla faktów słowotwórczych, innego dla faktów fleksyjnych. Odmienny sposób wartościowania nowych wyrazów i form wyrazowych ma związek przede wszystkim

¹ Datą graniczną jest tu rok ukazania się książki W. Doroszewskiego *Kryteria poprawności językowej*.

² Zauważmy np., że czynnik narodowy jest jeszcze dość ważny przy ocenie poprawności leksykalnej czy składniowej, nie ma natomiast żadnego znaczenia we fleksji imion pospolitych, gdyż nie istnieje nawet obawa o dołączenie obcych końcówek fleksyjnych do tematów wyrazów deklinowanych czy koniugowanych. We fleksji imion własnych pewnym zagrożeniem jest rosyjska końcówka *-ych*, pojawiająca się w D. lm. nazwisk męskich o zakończeniu spółgłoskowym (**Romanowych*, **Karamazowych*, **Kareninych*). Z kolei kryterium ekonomiczności, bardzo istotne dla słowotwórstwa i składni, nie ma prawie żadnego zastosowania w fonetyce.

³ W literaturze przedmiotu niejednokrotnie zwracano uwagę na malejącą rangę kryterium autorytetu kulturalnego.

z najistotniejszą różnicą między fleksją a derywacją, jaką jest stopień gramatyczności⁴.

Wytwory derywacji, która jest zgramatyzowana w bardzo niewielkim stopniu, są często niepowtarzalnymi kombinacjami leksemów podstawowych i środków słowotwórczych. Poza tym neologizmy słowotwórcze powstają w wyniku dwóch procesów, w dużej części niezależnych — spontanicznego (nie kontrolowanego) rozwoju języka ogólnego oraz sztucznej, sterowanej działalności terminotwórczej. Zjawiska te różni i przebieg, i sposób wykorzystania elementów systemu morfologicznego. W ocenie normatywnej nowych wyrazów musimy te fakty brać pod uwagę.

Z kolei wytwory fleksji, która odznacza się wysokim stopniem gramatyczności, są prawie całkowicie przewidywalne, a jako realizujące się wyłącznie na poziomie tekstu nie mają większego wpływu na system gramatyczny⁵. Kwestie normatywne z nimi związane sprowadzają się w powszechnym odczuciu do określenia skali wariantowości poszczególnych rozwiązań i ewentualnie ustalenia ich hierarchizacji. Bliższe przyjrzenie się kłopotom użytkowników języka z jednej strony, z drugiej zaś — całej różnorodności odmienianych wyrazów, zmusza do weryfikacji pewnych sądów związanych z tym rodzajem rozstrzygnięć poprawnościowych.

Ponieważ zasady oceny zarówno neologizmów terminologicznych, jak i wyrazów języka ogólnego, były już przedmiotem szczegółowych rozważań, odsyłamy zainteresowanych do literatury przedmiotu⁶, a uwagę skupiamy na przedstawieniu uporządkowanego (zhierarchizowanego) zbioru kryteriów, służących ocenie faktów fleksyjnych. Osiągnięcie tego celu nie ma dla nas znaczenia tylko doraźnego, chcemy go bowiem widzieć w perspektywie nieco ogólniejszej, tzn. w kontekście polityki normatywnej związanej z odmianą wyrazów. Naszym zdaniem, najlepszego materiału ilustracyjnego dostarczy fleksja imienna.

Problemy normatywne związane z deklinacją polską w pierwszej kolejności dotyczą *n a z w w ł a s n y c h* (osobowych i geograficznych, rodzimych i obcych). Użytkownicy języka wahają się zarówno co do sposobu odmiany poszczególnych klas wyrazów, jak i jej obligatoryjności. Językoznawcy konsekwentnie opowiadają się za odmiennością tych wszystkich typów nazwisk i nazw, których budowa pozwala na włączenie ich do odpowiedniego modelu deklinacyjnego⁷. Stanowisko takie ma mocne oparcie

⁴ Najwszechstronniejszą analizę tych różnic zawiera znany artykuł A. Heinza *Fleksja a derywacja*, „Język Polski” 1961, s. 343-354.

⁵ Przypomnijmy, że każda zaaprobowana innowacja słowotwórcza wzbogaca system leksykalny.

⁶ Por. zwłaszcza H. Satkiewicz, *Kryteria oceny poprawnościowej słownictwa motywowanego*, [w:] *Kultura języka polskiego*, Warszawa 1982, t. II, s. 237-247 oraz H. Jadacka *Teoretyczne podstawy słowotwórstwa normatywnego*, „Poradnik Językowy” 1992, z. 8, s. 549-561.

⁷ Por. w związku z tym hasła: *NAZWISKA OBCE NIESŁOWIAŃSKIE*, *NAZWISKA OBCE SŁOWIAŃSKIE*, *NAZWISKA POLSKIE*, *NAZWIY MIEJSCOWE (GEOGRAFICZNE)* w *Słowniku poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego, hasła: *ODMIANA*

w kryterium *t r a d y c j i j ę z y k o w e jⁿ* oraz w kryterium *f u n k c j o n a l n y m*.

Co oznacza w tym konkretnym wypadku, że zespół form fleksyjnych (np. męskie nazwy osobowe w przypadkach zależnych) spełnia kryterium tradycji oraz kryterium funkcjonalne?

Po pierwsze, ów zbiór odpowiada określonym warunkom poprawności jedynie w *s t ę p n i e*, ze względu na samo zastosowanie procedury deklinacyjnej wobec grupy nazw własnych; rozwiązania szczegółowe (wybór formy) mogą nie uzyskać aprobaty normatywnej.

Po drugie, zgodność z tradycją językową jest tu rozumiana jako kontynuacja historycznych rozwiązań o charakterze *s y s t e m o w y m*, związanych z typem języka, a nie suma decyzji jednostkowych, obejmujących przyporządkowanie zespołu końcówek odpowiednim tematom fleksyjnym, nie zmieniające się od wieków. Chodzi więc raczej o kryterium *t r a d y c y j n o - s y s t e m o w e* (zgodności z systemem nawiązującej do tradycji). Ranga takiego sprawdzianu, stosowanego do całej klasy faktów morfologicznych, powinna być znacznie większa niż ranga kryterium systemowego i kryterium tradycji razem wziętych, ale odnoszonych do rozstrzygnięć szczegółowych. Inaczej mówiąc: skoro system współczesnej polszczyzny dysponuje środkami służącymi do tworzenia form deklinacyjnych nazw własnych, to należy z tego korzystać i mieć przy tym na uwadze, że tak czyniono od wieków. Jest natomiast dużo mniej ważne, czy sięga się ciągle po te same elementy morfologiczne.

Po trzecie wreszcie, spełnienie kryterium funkcjonalnego oznacza taki dobór środków językowych, aby formy fleksyjne, powstałe w wyniku jego zastosowania, były jednoznacznie nacechowane pod względem składniowym i dzięki temu nie obniżały sprawności komunikatywnej tekstu, w którym zostały użyte.

IMION POLSKICH I OBCYCH, ODMIANA NAZWISK POLSKICH, ODMIANA NAZWISK SŁOWIAŃSKICH, ODMIANA NAZWISK OBCYCH (NIESŁOWIAŃSKICH), ODMIANA NAZW MIEJSCOWYCH (GEOGRAFICZNYCH) w *Praktycznym słowniku poprawnej polszczyzny (nie tylko) dla młodzieży* pod red. A. Markowskiego (Warszawa 1995), hasła *IMIONA I NAZWISKA* oraz *BUTENKO, MLECZKO, SITO* w *Słowniku wyrazów kłopotliwych* M. Bańki i M. Krajewskiej, a także *Przedmowę do Słownika wymowy i odmiany nazwisk obcych* Izabeli i Jerzego Bartmińskich (Olsztyn 1992), rozdziały: *Odmiana nazwisk rodzimych i obcych, Odmiana nazw miejscowych* w *I t. Kultury języka polskiego* (autorka H. Satkiewicz).

ⁿ Dowody jej istnienia można znaleźć choćby w tytułach rodzimych i tłumaczonych utworów literackich, jak np. *Pieśni o Rolandzie, Dzieje Tristana i Izoldy, Do Mikołaja Firleja, O doktorze Hiszpanie, Mikołaja Doswiadczyńskiego przypadki, Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, Na mogile Kościuszki, Pogrzeb Kościuszki, Dumka Mazepy, Do Joachima Lelewela, Cierpienia młodego Wertera, W pamiętniku Zofii Bobrowskiej, Bema pamięci żałobny rapsod, Fortepian Chopina, Wizyta Pana Franciszka Grzymały, Rodzina Połanieckich, Pomnik Moniuszki, Buddenbrookowie, Przygody dobrego wojaka Szwejka, Saga rodu Forsyte'ów, Kariera Nikodema Dyżmuy*.

Czy oba te kryteria są na tyle ważne, by nadać im moc rozstrzygnięcia o całej praktyce językowej związanej z tą klasą nazw?

J. Puzynina w następujący sposób pisze o randze sprawdzianu tradycyjno-systemowego: „Jest przejawem traktowania języka jako swoistej, historycznie ukształtowanej, dynamicznej struktury, która nie powinna być burzona i zmieniana ani przez ingerencję dyletantów i poszukiwaczy tanich efektów, ani przez inercję i lenistwo umysłowe”⁹.

Aby uświadomić sobie znaczenie kryterium funkcjonalnego we fleksji, sięgnijmy po następujący przykład: *Przyglądał się malującemu Pablo Picasso*. Analiza tego zdania może być oparta na dwóch założeniach:

a) obce nazwiska mężczyzn, używane w zdaniach polskich, należy odmieniać;

b) obce nazwiska mężczyzn, niezależnie od ich funkcji składniowych, należy podawać w postaci oryginalnej (mianownikowej, hasłowej).

Jeżeli autor przytoczonego wyżej zdania wyznawał zasadę „a”, to *Pablo Picasso* pełni w nim funkcję podmiotu, a cała wypowiedź znaczy ‘Pablo Picasso przyglądał się komuś, kto malował’. Opowiedzenie się za rozwiązaniem „b” dopuszcza następujące interpretacje:

1. ‘Pablo Picasso przyglądał się komuś, kto malował’ (jw.);
2. ‘Ktoś przyglądał się Pablowi Picassowi w trakcie malowania’;
3. ‘Ktoś przyglądał się komuś, kto malował [portret] Pabla Picassa’.

Przyjęcie założenia „a” przez obie strony — nadawcę i odbiorcę komunikatu językowego — w sposób oczywisty upraszcza proces porozumiewania się, gdyż nacechowanie składniowe nazwy osobowej (i nie tylko jej) umożliwia zarazem właściwy odbiór całego zdania. Ze względu na swoiste łączenie funkcji składniowych ze znaczeniowymi, celowe byłoby nawet określanie omówionego probieżka poprawności mianem kryterium **f u n k c j o n a l - n o - s e m a n t y c z n e g o**.

Współczesna polska norma fleksyjna, dotycząca odmienności nazwisk żeńskich, opiera się na kryterium formalnym — podlegają jej nazwiska na -a, nie podlegają — wszystkie pozostałe. Tak wyznaczony zakres nieodmienności ma również sankcję kryterium tradycyjno-systemowego oraz funkcjonalno-semantycznego. Drugi sprawdzian działa tu jednak inaczej niż przy odmianie nazwisk męskich. Charakterystykę syntaktyczną form żeńskich zapewniają różne elementy kontekstu, takie jak schematy składniowe (*poszedłem do..., mówiłem o..., rozmawiałem z...*), odmieniane imiona

⁹ *Kultura języka [w:] Encyklopedia kultury polskiej XX wieku, t. II: Współczesny język polski, s. 59.*

Tę właśnie wypowiedź należy dedykować bezkrytycznym entuzjastom kryterium uzualnego, pojmowanego jako najwyższa instancja w działalności normatywnej. To, że pewna część użytkowników polszczyzny nie chce lub nie umie np. odmieniać nazwisk, powinno nas skłonić do odpowiedniej pedagogiki kulturalnojęzykowej, nie zaś — do opuszczania rąk czy do skwapliwej akceptacji rozwiązań, narzucanych przez tę grupę.

i nazwy zawodowe (*Spotkałam w teatrze śpiewaczkę Ewę Podleś*), formy deklinacyjne wyrazu *pani* (*Uzgodniłam to z panią Jedynak*). Brak nacechowania składniowego samego nazwiska jest natomiast odbierany jako semantyczny sygnał żeńskości, który może być wzmocniony przez nieodmienianą postać tytułu naukowego (*To zależy od doktor Wierzchoń*). Użytkownicy języka polskiego przyswoili sobie tę normę dość dokładnie, bo jest łatwa i dobrze umotywowana¹⁰. Nb. jeśli zrezygnowalibyśmy w jakimkolwiek zakresie z odmiany nazwisk męskich¹¹, stracilibyśmy tym samym syntaktyczno-semantyczny wykładnik żeńskości.

Aby ów wykładnik żeńskości był odpowiednio wyrazisty, należy stosować kryterium funkcjonalno-semantyczne w sposób maksymalistyczny także w odniesieniu do obcych imion i nazwisk mężczyzn. Ich konsekwentne deklinowanie jest dla odbioru tekstu ważniejsze nawet niż odmiana rodzimych nazw osobowych, gdyż wiele imion męskich i żeńskich ma tę samą postać, zwłaszcza fonetyczną. Imię samo w sobie nie określa więc płci wskazywanej osoby, może to robić dopiero dzięki właściwemu deklinowaniu. Kiedy np. czytamy o wykładzie Claude'a Merle'a, to wiemy, że jest on wygłaszany przez pana Klaudiusza Merle'a, natomiast wizyta Claude Merle zapowiada spotkanie z p a n i ą Klaudią Merle. Z takich właśnie względów praktycznych należałoby postulować nieco usilniej niż dotąd — także odmianę imion i nazwisk zakończonych na akcentowane *-e*, *-i*, *-y* (np. *André Marty* — *Andrégo Marty'ego*). W tej sprawie trudno się całkowicie zgodzić z A. Bogusławskim¹², który twierdzi: „[...] *praca André Marty* jest z pewnością lepsza niż *praca Andrégo Marty*, *André Marty'ego*, nie mówiąc już o *Andrégo Marty'ego*”. To prawda, że wyrażenie *praca Andrégo Marty* czy

¹⁰ W tej sytuacji opinia J. Miodka: „Poza tworamami typu *Wiśniewska*, *Kwiatkowska* wszystkie nazwiska żeńskie wykazują w tekstach pisanych tendencję do unieruchomienia fleksyjnego, tak jak pozostawiony w formie mianownikowej wyraz popospolity odnoszący się do kobiety: *umówiłem się z Nowak*, *umówiłem się z dyrektor* (czyli *umówiłem się z kobietą*)” [*Współczesny język polski*, s. 80] nie jest do końca jasna. Wątpliwości budzą zwłaszcza dwie kwestie: a) czy — zdaniem Autora — odmienne są tylko nazwiska żeńskie zakończone na *-ska* („twory typu *Wiśniewska*, *Kwiatkowska*”), nie zaś — zakończone po prostu na *-a* (*Kowalska*, *Nowakowa*, *Zarębina*, *Kucówna*, *Skarżanka*); b) czy można mówić o „tendencji do unieruchomienia fleksyjnego” nazwisk, które zawsze były „nieruchome”? Wyraz *tendencja* odnosi się przecież albo do zjawisk zupełnie nowych (*tendencja do nadawania sklepom nazw angielskich*), albo do przyjmujących odmienny od tradycyjnego kierunek rozwoju (*tendencja do używania wyrazu „dokładnie” zamiast „tak”*). Jeśli uwaga dotyczy bardzo wyraźnej tendencji do rezygnacji z sufiksalnych wykładników żeńskości, to ma związek ze słowotwórstwem, a nie z fleksją. Całkowicie zasadne jest natomiast (kilka wierszy dalej) zwrócenie uwagi na tendencję do nieodmieniania męskich nazwisk obcych (bo jest długa tradycja ich odmieniania).

¹¹ Nie mówimy tu oczywiście o tych nazwiskach, których odmiana nie jest możliwa ze względów formalnych.

¹² *Temat w formach deklinacyjnych rzeczowników polskich*, „Prace Filologiczne” XXXIII, Warszawa 1986, s. 206.

André Marty'ego nie brzmi dobrze (podobnie jak książka **Andrzeja Kowalski* czy **Andrzej Kowalskiego*), natomiast co do pozostałych form nie można zająć tak jednoznacznego stanowiska. *André* jest imieniem męskim, *Andrée* (z „e” niemym) — imieniem żeńskim (por. też *Aimé* : *Aimée*, *Désiré* : *Désirée*, *Honoré* : *Honorée*, *René* : *Renée*). Nie ma między nimi różnicy fonetycznej, ale można wyeksponować różnicę funkcji: forma hasłowa imienia i nazwiska będzie oznaczać kobietę, forma odmienna — mężczyznę. Rozsądna, konsekwentna polityka normatywna powinna minimalizować możliwość nieporozumień z tym związanych. Rozstrzygnięcia pośrednie, z odmiennym imieniem i nieodmiennym nazwiskiem lub odwrotnie, można przyjmować tylko w razie braku lepszych, w zestawieniach typu *François Mitterand* — *François Mitteranda*, *Victor Hugo* — *Victora Hugo*, *Jean Jacques Rousseau* — *Jeana Jacques'a Rousseau*.

Całkowicie nieodmienne pozostaną więc imiona i nazwiska zakończone na (ortograficzne lub fonetyczne) -u/ü (*Giraudoux*, *Nehru*, *Sue*), akcentowane -o oraz na głoski nie znane polszczyźnie (jak np. „a w *Maurois*), a także te, których nieodmienność usankcjonował uzus. Kryterium uzualne wyznacza też (większy niż w wypadku nazw osobowych) zakres nieodmienności nazw miejscowych. Jego działanie, polegające na zablokowaniu fleksyjnym pewnych rzeczowników z grupy *nomina propria*¹³ zaczyna się jednak dopiero wtedy, kiedy lista wyjątków formalnych jest już zamknięta¹⁴. Wykraczaniu poza tak wyznaczoną strefę nieodmienności należy się ostro przeciwstawiać w imię j a s n o ś c i (funkcjonalności) oraz poszanowania s y s t e m u językowego i jego t r a d y c j i.

Włączanie rodzinnych i obcych nazw własnych do określonych modeli deklinacyjnych oparte jest na kryterium formalnym i na ogół nie budzi większych wątpliwości¹⁵. Komplikacje wynikają dopiero wtedy, gdy norma dopuszcza formy oboczne poszczególnych postaci fleksyjnych tych nazw¹⁶.

¹³ W odniesieniu do faktów fleksyjnych bardzo trafne jest spostrzeżenie H. Satkiewicz, że „Kryterium uzualne różni się od pozostałych przede wszystkim zakresem stosowalności, ograniczonym głównie do form nieregularnych, wyjątkowych, nie tworzących klas” [*Kultura języka polskiego*, t. I, s. 153].

¹⁴ Spośród nazw nieodmiennych wymieńmy dla przykładu kilkanaście najbardziej znanych: *Baden-Baden*, *Baku*, *Batumi*, *Bonn*, *Capri*, *Caracas*, *Chicago*, *Grenoble*, *Haiti*, *Kilimandżaro*, *Miami*, *Miednoje*, *Missisipi*, *Mont Blanc*, *Monte Carlo*, *Nancy*, *Ohio*, *Oslo*, *Peru*, *Saint Tropez*, *Tokio*, *Toronto*.

¹⁵ W związku z tym por. przypis 7.

¹⁶ Przypomnijmy opinię H. Satkiewicz w tej kwestii: „[...] wątpliwości poprawnościowe pojawiają się jedynie wówczas, gdy istnieje możliwość wyboru między formami obocznymi” [*Kultura języka polskiego*, t. I, s. 155] oraz (jeszcze wcześniejsze) stanowisko S. Urbańczyka: „Kryteria poprawności językowej mogą być stosowane przy ocenie takich twórców językowych, które nie są wariantami normy, jak np. nazwy nowych pojęć lub nowych wytworów techniki, ale mniej często są potrzebne przy ocenie wspomnianych wariantów. Sytuacja w tym drugim wypadku jest o wiele bardziej złożona i dlatego godna bliższego rozpatrzenia” [*Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim*, s. 75].

Ustalenie kryteriów wyboru wariantów, połączone często z ich hierarchizacją, należy do najtrudniejszych problemów poprawnościowych, szczególnie w zakresie odmiany wyrazów.

Fleksja obcych nazw miejscowych rodzaju męskiego daje użytkownikowi języka do wyboru np. dwie końcówki D. lp.: -a i -u. Pobieźny przegląd przykładów nie pozwala jednakże na ustalenie zasad wyboru tych morfemów (*Berlina, Paryża, Lipska*, ale: *Rzymu, Londynu, Mediolanu*). Jedyne kryterium, uwzględniane w związku z występowaniem tych końcówek przy konkretnych nazwach, odwołuje się do stopnia ich polonizacji — jeśli związki z daną miejscowością są dawne i bliskie, odpowiedni rzeczownik przybiera końcówkę -a (*Berlina, Magdeburga, Wiednia*), jeżeli zaś nie mają tak bogatej tradycji — końcówkę -u (*Belgradu, Madrytu, Narwiku*)¹⁷. W praktyce jednak sprawdzian ten okazuje się bardzo zawodny¹⁸, o czym świadczą m.in. następujące fakty:

a) Końcówkę -a przybiera duża liczba nazw z elementem końcowym -burg, wśród których można znaleźć zarówno takie, które są powszechnie używane przez Polaków od stuleci, jak i takie, które występują w polskich tekstach od niedawna, a przy tym niezbyt często, np. *Fryburg(a), Hamburg(a), Johannesburg(a), Magdeburg(a)*, (d.) *Marienburg(a), Orenburg(a), Oranienburg(a), Petersburg(a), Salzburg(a), Strasburg(a), Wirzburg(a)*;

b) Z kolei końcówkę -u dołączamy do takich np. nazw jak *Londyn* czy *Rzym*, mimo że pierwszą z nich trudno uznać za mniej spolonizowaną niż np. *Dublin*, przy którym norma dopuszcza -a, druga zaś jest po prostu nazwą polską, zatem żadnemu procesowi polonizacji nie podlega.

Aby umożliwić użytkownikom polszczyzny poprawną i w dużym stopniu zautomatyzowaną odmianę tego typu rzeczowników, należy — naszym zdaniem — odwołać się do dwóch kryteriów, w zależności od stopnia upowszechnienia danej nazwy w polszczyźnie, tzn.:

1) Przy deklinowaniu nazw znanych kierować się wyłącznie kryterium tradycji, zgodnie z którą będą one przybierały raz końcówkę -a (*Berlin, Paryż, Wiedeń* itp. oraz nazwy z elementem -burg), innym razem — końcówkę -u (*Mediolan, Neapol, Nowy Jork, Rzym* itp.);

2) Przy deklinowaniu nazw małych, niezbyt znanych obiektów stosować końcówkę -u (z wyjątkiem nazw z częścią -burg), na mocy kryterium *d o m i n a c j i s y s t e m o w e j*.

Ostatnie kryterium nie było jeszcze stosowane przy ocenie zjawisk fleksyjnych¹⁹. Zgodne z nim poprawne (lepiej) byłyby te spośród alternatyw-

¹⁷ Por. H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, t. 1, s. 245 oraz *Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego, hasło NAZWY MIEJSCOWE (GEOGRAFICZNE).

¹⁸ Zauważmy dla ścisłości, że stosowanie takiego kryterium może co najwyżej wyjaśnić powody używania określonego środka fleksyjnego w nazwach już odmienianych; nie da się natomiast zrobić z niego elementu polityki normatywnej dotyczącej odmiany nazw występujących w tekstach polskich dopiero od niedawna.

¹⁹ Próbę zastosowania tego kryterium przy ustalaniu kierunku motywacji (w celu

nych form, które powstawałyby w wyniku procesów fleksyjnych o maksymalnym zasięgu i najprostszym przebiegu²⁰. Odmiana obcej nazwy geograficznej rodzaju męskiego, nie umieszczonej w wydawnictwach normatywnych, wiązałaby się z automatycznym wyborem końcówki -u w D. lp., będącej składnikiem systemu językowego, dominującej w dotychczasowej praktyce deklinowania tej klasy wyrazów²¹.

Całkowitą zawodność kryterium stopnia polonizacji można stwierdzić również w związku z wyborem sposobu odmiany nazwisk zakończonych na -el, -er. Jak wiadomo, mogą one zachowywać „e” w całym paradygmacie lub tylko w mianowniku („e” ruchome). Jednak tłumaczenie tych różnic mniejszym lub większym stopniem adaptacji pewnych nazwisk do systemu językowego polszczyzny okazuje się mało przekonujące. Im więcej przykładów bierzemy pod uwagę, tym bardziej słabnie ta hipoteza. Spośród znanych nazwisk na -er tylko dwa, tzn. *Luter* i *Szuster*²², zachowują „e” ruchome; w pozostałych samogłoska ta pozostaje we wszystkich formach zależnych, np. *Bender(a)*, *Bober(a)*, *Brückner(a)*, *Cooper(a)*, *Faber(a)*, *Gaertner(a)*, *Gebethner(a)*, *Gicger(a)*, *Gloger(a)*, *Grottger(a)*, *Kolberger(a)*, *Krüger(a)*, *Mehoffer(a)*, *Meller(a)*, *Preyzner(a)*, *Romer(a)*, *Rosner(a)*, *Schiller(a)*, *Sommer(a)*, *Stieber(a)*, *Strasburger(a)*, *Szober(a)*, *Sztaudynger(a)*, *Wagner(a)*, *Weber(a)*, *Zajdler(a)*. Wśród wymienionych wyżej nazwisk są takie, które nosiły osoby o niepospolitych zasługach dla kultury polskiej (*Brückner*, *Gaertner*, *Gebethner*, *Gloger*, *Grottger*, *Mehoffer*, *Romer*, *Stieber*, *Szober*), i doprawdy trudno uwierzyć, że fleksja tych nazwisk ma jakiś związek z niedostateczną ich polonizacją. Poza tradycją nie widać tu żadnych obiektywnych kryteriów wyboru tej właśnie formy.

Z polskimi i obcymi nazwiskami na -el, pozornie tylko podobnymi pod względem fleksyjnym do podanych wyżej, jest akurat odwrotnie — w powszechnej praktyce językowej są one odmieniane z „e” ruchomym (*Bartel* — *Bartla*, *Eiffel* — *Eiffla*, *Goetel* — *Goetla*, *Haendel* — *Haendla*, *Havel* — *Havla*, *Hegel* — *Hegla*, *Hempel* — *Hemplla*, *Hummel* — *Hummla*, *Manteuffel* — *Manteuffla*, *Merkel* — *Merkla*, *Nobel* — *Nobla*, *Pytel* — *Pytla*, *Rómmel* — *Rómmlla*, *Rydel* — *Rydla*, *Rytel* — *Rytla*, *Schlegel* — *Schlegla*, *Wedel* —

uniknięcia wielomotywacyjności) przedstawiłam w artykule *Zagadnienie motywacji w opisie gniazdowym*, „Poradnik Językowy” 1987, z. 8, s. 576-585.

²⁰ W odniesieniu do zjawisk słowotwórczych (tzn. przy ustalaniu kierunku motywacji lub wyborze jednej z wielu podstaw motywujących) przydatność tego kryterium została określona następująco: „Ujęcie systemowe wymaga [...] znalezienia dla derywatu takiej bazy, która pozwoliłaby mówić o (formalno-semantycznym) t y p i e podstawy motywującej, umożliwiającej poprawną analizę maksymalnej liczby formacji o analogicznej budowie” [H. Jadacka, *Zagadnienie motywacji...*, s. 579].

²¹ D. l. poj. *Bielefeld(u)* miałby więc oparcie w formach *Clevelandu*, *Darmstadt(u)*, *Düsseldorfu*, *Frankfurtu*, *Havru*, *Heidelbergu*, *Mediolan(u)*, *Neapol(u)*, *Trewiru*, *Trydent(u)*, *Weimaru*, *Zürich(u)*.

²² Podane w *Słowniku poprawnej polszczyzny PWN* nazwisko *Sznajder* (z „e” ruchomym) jest bardzo mało znane.

Wedla). Procesowi „polonizacji” nie poddały się tylko nazwiska *Claudel* (*Claudela*), *Lelewel* (!) oraz *Popiel* (!). I w tym wypadku z kryterium „stopnia przyswojenia” przyjdzie nam zrezygnować; przykłady *Eiffła*, *Haendla*, *Man-teuffla*, *Schlegla* z jednej strony, a *Popiela* i *Lelewela* z drugiej są zbyt wymowne.

Kryterium dominacji systemowej można by także zastosować przy rozstrzygnięciu innego rodzaju kwestii normatywnych, związanych z odmianą dużej grupy nazw geograficznych, mających postać złożeń lub zrostów. Otóż jeżeli człon określany jest rzeczownikiem pospolitym, takim jak *bród* (*Krasnobród*), *brzeg* (*Kołobrzeg*), *chód* (*Międzychód*), *dwór* (*Nowodwór*), *gród* lub *gard* (*Carogród*, *Nowogród*, *Siedmiogród*, *Starogród*, *Tarnogród*, *Białogard*, *Starogard*), *las* (*Czarnolas*), *staw* (*Krasnystaw*), *stok* (*Białystok*, *Władystok*), *wół* (*Ryczywół*), to cała nazwa ma w dopełniaczu lp. końcówkę *-u*, jak drugi element złożenia/zrostu, por. *brzeg* — *brzegu*, *Kołobrzegu*; *gród* — *grodu*, *Siedmiogrodu*; *las* — *lasu*, *Czarnolasu* itd. Ta zasada, prosta i potwierdzona na bogatym materiale, mogłaby, naszym zdaniem, objąć także dwa osobliwe wyjątki: *Mrzygłód* — *Mrzygłoda*²³ i *Tarnobrzeg* — *Tarnobrzega*²⁴. W rzeczownikach złożonych o innej budowie powinna obowiązywać — znowu zgodnie z kryterium dominacji systemowej — końcówka *-a* (*Międzyborów* — *Międzyborowa*, *Nowogrodziec* — *Nowogrodzka*, *Nowogródek* — *Nowogródka*).

Ostatnia już (w odniesieniu do nazw własnych) sfera zastosowania kryterium dominacji systemowej to kwestia utrzymania fleksji wewnętrznej przy odmianie zrostów (*Białystok*, *Krasnystaw*, *Rzeczpospolita*, *Wielkanoc*). Wprawdzie pod hasłem ogólnym *ZROST* czytamy w *Słowniku poprawnej polszczyzny*: „Człony składowe [...] są odmieniane według zasad obowiązujących tę część mowy, do której należą”, ale wśród przykładów znalazły się tylko *Białystok* i *Krasnystaw*, a sprawa konkretnych leksemów jest rozstrzygnięta w sposób następujący:

a) w nazwach *Białystok*, *Jasnepole*, *Krasnystaw* należy odmieniać oba człony²⁵;

b) w nazwach *Rzeczpospolita* i *Wielkanoc* można odmieniać obie części lub poprzestać tylko na deklinowaniu członu drugiego²⁶.

²³ Nazwa zarejestrowana przez *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL* Stanisława Rosponda i odmieniana tam w podany wyżej sposób.

²⁴ Formę *Tarnobrzega* zaleca bez żadnego uzasadnienia *Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego; stanowisko to podtrzymuje *Słownik wyrazów kłopotliwych*. Nb. we wspomnianym wyżej *Słowniku etymologicznym...* S. Rosponda nazwa *Tarnobrzeg* ma dopełniacz *Tarnobrzegu*.

²⁵ Oprócz *Słownika poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego rozstrzygnięcie takie utrzymują m.in. *Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny (nie tylko) dla młodzieży* pod red. A. Markowskiego oraz *Słownik wyrazów kłopotliwych* M. Bańki i M. Krajewskiej.

²⁶ Stanowisko zajęte przez językoznawców-normatywistów pozostaje w wyraźnym związku z chronologią ogłaszania opinii na ten temat. W *Słowniku poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego [1973] rozwiązanie pierwsze jest wyraźnie

Przyjęte rozwiązanie nie wydaje się najlepsze, ponieważ:

1) zrywa z tradycją językową²⁷ dotyczącą reguł użycia składniowego zrostów;

2) wymaga posługiwania się dwoma normami w odniesieniu do pięciu struktur jednorodnych pod względem słotwórczym.

Zarysowującą się współcześnie tendencję do nieodmianiania pierwszej części wyrazów *Wielkanoc*, *Rzeczpospolita* należy uwzględnić co najwyżej na poziomie normy potocznej, natomiast norma wzorcowa²⁸ powinna się odwoływać i do kryterium tradycyjno-systemowego, i — w większym stopniu — do kryterium dominacji systemowej. Oprócz tych sprawdzianów wewnętrznojęzykowych można jeszcze wziąć pod uwagę „w tle” sprawdzian zewnętrznojęzykowy, odwołujący się do ekonomii wysiłku, analizowanej w perspektywie całego systemu językowego, nie zaś — jednostkowych rozwiązań (jedna reguła dla nazw o podobnej strukturze)²⁹.

Z kolei w normie potocznej można by wybór między formami *Wielkij-nocy* — *Wielkanocy*, *Rzeczypospolitej* — *Rzeczpospolitej* rozważać w kategoriach wariantów recesywnych i ekspansywnych, zwłaszcza że pojawiają się już (w piśmie!) formy dopełniacza lp. **Białystoku*, **Jasne pola*, **Krasny-stawu*³⁰, co zdaje się wskazywać, że fleksja wewnętrzna może w ogóle

preferowane, natomiast w nowszych opracowaniach mówi się albo o równoprawności rozstrzygnięć [jak np. u H. Satkiewicz, *Jak odmieniać nazwę Rzeczpospolita?*, „Poradnik Językowy” 1994, z. 7, s. 67], albo [jak w *Słowniku wyrazów kłopotliwych*] nawet o preferowaniu tylko odmiany drugiego członu ze względu na zatarcie się przejrzystości słotwórczej opisywanych wyrazów.

²⁷ Na zmniejszającą się rolę tradycji w ocenie faktów językowych zwracał uwagę S. Urbańczyk już w 1977 r. [*Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim*]: „Kryterium zgodności z tradycją, poważne w oczach językoznawców starszej generacji, mniej jest cenione przez językoznawców młodszych. Stawiają oni przed nim kryterium zgodności z systemem (czyli kryterium formalne) lub ekonomiczności i funkcyjne. [...] Mniejsza powaga kryterium tradycji jest po części wywołana przez odwrót językoznawstwa od historyczności, po części przez zjawisko jeszcze ogólniejsze — osłabienie ciągłości kulturalnej, wywołane przez wojnę i rewolucję społeczną, niechęć współczesnej generacji do lektury klasyków, modny kult młodości i nowości” [s. 80].

Do słów S. Urbańczyka dodałabym jeszcze, że stosunek do tradycji zależy od tego, czy uznaje się za *w a r t o ś ć* ją samą, a także wszystko, co z niej wyrasta, m.in. język narodowy. Przynależność pokoleniowa wydaje się chyba mniej ważna.

²⁸ Rozróżnienie nawiązujące do artykułu H. Kurkowskiej *Polityka językowa a zróżnicowanie społeczne współczesnej polszczyzny*, „Socjolingwistyka” 1, Katowice 1977, s. 17-25.

²⁹ Dodatkowym argumentem, przemawiającym za przyjęciem takiego ogólnosystemowego rozwiązania może być взгляд na zrosty liczebnikowe *pięćset*, *sześćset*, *siedemset*, *osiemset*, *dziewięćset*, mające fleksję wyłącznie wewnętrzną. Rezygnacja z niej doprowadziłaby do zupełnego zaniku nacechowania składniowego tych wyrazów.

³⁰ Od 2-3 lat spotykam je w pracach studentów I roku polonistyki (!) UW.

zaniknąć. Językoznawcy nie mają jednak powodów, żeby ten proces przyspieszać.

Odmianę rzeczowników pospolitych, której rozwój historyczny prowadzi ku coraz większej stabilizacji³¹, charakteryzuje jeszcze pewien stopień wariantywności. Ma ona jednak najczęściej charakter ogólnosystemowy, gdyż w konkretnych użyciach tekstowych obowiązują dość precyzyjne reguły wyboru wariantów; dublety zdarzają się względnie rzadko. I tak np. częste w rzeczownikach rodzaju męskiego współistnienie końcówek osobowych i nieosobowych w M. lm. ma motywację stylistyczną — formy nacechowane (negatywnie, potocznie, pozytywnie) otrzymują jako wyróżnik fleksyjny zakończenie rzeczowe (*chłopy, dyrektorzy, ministrowie, policjanci, studenci*), natomiast użycia neutralne sygnalizuje wykładnik męskoosobowy (*chłopi, dyrektorzy, ministrowie, policjanci, studenci*). Niezależnie od szczegółowych rozwiązań poświadczonych w wydawnictwach normatywnych, można już uznać brak typowej końcówki M. lm. przy rzeczownikach męskoosobowych za jednoznaczny sygnał ekspresywności tych form. Mechanizm stylizacyjny polega prawdopodobnie na wyabstrahowaniu tej funkcji morfemów gramatycznych z serii form dwurodzajowych na -a, w których nacechowanie jest związane z samymi leksemami, nie zaś — z ich postaciami fleksyjnymi (por. *beksy, gapy, łamagi, marudy, niedojdy, niedolegi, ofiermy, ofiary, pokraki, ślamazary, znajdy*). Z regularną niemal obocznością końcówek osobowych i nieosobowych mamy do czynienia zwłaszcza przy rzeczownikach na -ak, np. *bliźniak, cherlak, chojrak, chuderlak, cwaniak, junak, krewniak, łajdak, nieborak, pijak, prostak, próżniak, straszak, sztywniak, uczniak, ważniak, zdechlak, żebrak, żołdak*. Alternatywne morfemy fleksyjne -(c)y (osob.) // -(k)i (nieosob.) można by już dodawać także do rzeczowników typu *chrześniak, kułak, partyjniak, wcześniak*, przy których wymieniane są tylko końcówki osobowe, a także do nazw nie rejestrowanych przez wydawnictwa normatywne, np. *pierwszak, ponurak, średniak, tajniak, umarłak, wapniak*. O wyborze elementu fleksyjnego przesądzałoby w tym wypadku kryterium funkcjonalno-stylistyczne.

Większą ostrożność należy natomiast zachować przy kwalifikowaniu nielicznych wariantów typu *doktorzy — doktorowie, profesorzy — profesorowie*³² jako systemowych opozycji stylistycznych, w których człon pierwszy jest nienacechowany (neutralny), a człon drugi — podniosły. Bliższe przyjrzenie się nazwom funkcji, stanowisk i zawodów o dużym prestiżu pozwala bowiem zauważyć, że między formami na -i/-y oraz -owie panuje względna

³¹ Por. w związku z tym opinię I. Bajerowej, *op. cit.* s. 23.

³² Nie wykluczone też, że między formami na -y i -owie zachodzą drobne różnice semantyczne, np. *doktorzy* to raczej 'lekarze', a *doktorowie* 'osoby ze stopniem naukowym' (także *honoris causa* oraz *doktorowie Kościoła*); *profesorzy* 'nauczyciele szkół średnich', *profesorowie* 'osoby z tytułem naukowym'. Można więc co najwyżej stwierdzić, że w parach z końcówką -y// -owie forma druga łączy się z odciętą podniosłości ze specjalizacją znaczeniową.

równowaga ilościowa; z jednej strony mamy postaci: *burmistrzowie, generałowie, inżynierowie, kardynałowie, królowie, marszałkowie, ministrowie, monarchowie, posłowie, sędziowie, szefowie, wodzowie, wojewodowie*, z drugiej zaś: *adwokaci, ambasadorzy, biskupi, docenci, dostojnicy, dyrektorzy, dziekani, kierownicy, premierzy, prezesi, prezydenci, prokuratorzy, przywódcy, rektorzy*. Zauważmy też, że liczba wyrazów z końcówką *-owie* wyraźnie maleje w porównaniu z XIX wiekiem³³.

Kryterium funkcjonalno-stylistyczne ma natomiast kolejne zastosowanie przy ocenie oboczności typu: *operacji — operacyj* [D. lm.], *arkany — arkana* [M. lm.], *(dawnymi) latami — (dawnymi) laty*. Wybór drugiej spośród form alternatywnych może być zalecany w tekstach stylizowanych na podniosłe czy archaiczne; w wypowiedziach neutralnych użyjemy zawsze formy podanej jako pierwszy człon opozycji.

Wariantywność końcówek *-a// -u* w pewnej grupie rzeczowników rodzaju męskiego również ma charakter ogólnosystemowy, w tekstach bowiem o wyborze odpowiedniej formy rozstrzyga kryterium funkcjonalno-semantyczne. Stosujemy je do tych postaci wyrazowych, w których różnica formalna sygnalizuje różnicę znaczeniową między nimi. W takich np. rzeczownikach, jak *bał-a* ('kłody drzewa') // *bał-u* ('zabawy'), *bas-a* ('śpiewaka') // *bas-u* ('głosu'), *baryton-a* // *baryton-u* (jw.), *bek-a* ('obrońcy sportowego') // *bek-u* ('głosu zwierzęcia'), *boj-a* (pot. 'strachu') // *boj-u* ('starcia zbrojnego'), *dziob-a* (ptaka) // *dziob-u* (okrętu), *filar-a* ('osoby wspierającej') // *filar-u* ('podpory architektonicznej'), *fryz-a* ('konia') // *fryz-u* ('elementu architektonicznego'), *muł-a* ('zwierzęcia') // *muł-u* ('szlamu') i wielu innych oboczności fleksyjne służą częściowej dehomonimizacji, a tym samym zwiększeniu komunikatywności wypowiedzi³⁴.

Różnicowanie znaczeń za pomocą końcówek deklinacyjnych obejmuje także wypadki polisemii. Pewne rzeczowniki o znaczeniu osobowym stały się podstawami semantycznymi rozmaitych użycí wtórnych. Ich zróżnicowanie znaczeniowe podkreślają swoiste wykładniki fleksyjne, np. (M. lm.) *Arabowie* 'mieszkańcy Arabii' — *araby* 'konie arabskie'; *Cyganie* 'reprezentanci narodu Romów' — *cygany* 'oszuści, krętacze'; *dziadowie* 'przodkowie, rodzice rodziców' — *dziady* 'zebracy'; *faworyci* 'ulubieńcy, protegowani' — *faworyty* 'bokobrody'; *królowie* 'monarchowie' — *króle* 'figury w szachach, kartach'³⁵. Skuteczna obrona przed wieloznacznością wypowiedzi

³³ Mocno to podkreśla I. Bajerowa w II tomie *Encyklopedii kultury polskiej XX wieku*, w rozdziale *Język ogólnopolski XX wieku*, s. 27-57; powołuje się przy tym na częstszą w XIX wieku formę *autorowie*, wypartą dziś przez *autorzy*.

³⁴ Odnotujmy jeszcze obecności: *pajacyk-a* ('zabawki') // *pajacyk-u* ('ubranka'), *plastyk-a* ('artysty') // *plastyk-u* ('tworzywa'), *przyppadk-a* ('formy fleksyjnej') // *przyppadk-u* ('nieoczekiwanego zdarzenia'), *ren-a* ('renifera') // *ren-u* ('pierwiastka chemicznego'), *tenor-a* ('śpiewaka') // *tenor-u* ('głosu'), *zank-a* ('zamknięcia') // *zank-u* ('budowli obronnej'), *zbieg-a* ('uciekiera') // *zbieg-u* ('złączenia się czegoś').

³⁵ Przykłady H. Satkiewicz; por. *Kultura języka polskiego*, t. I, s. 198.

wymaga, jak widać, nie tylko stosowania odpowiednich środków leksykalnych (determinatorów kontekstowych), lecz także umiejętne wyzyskania elementów fleksyjnych. Ich wybór jest tu podporządkowany kryterium funkcjonalno-semantycznemu.

Żadne z omówionych wyżej typów oboczności w zakresie odmiany rzeczowników pospolitych nie mogą być rozpatrywane jako autentyczne dublety fleksyjne. Ograniczenia ich użycia są bowiem wyraźne — w odmianie kierujemy się względami albo znaczeniowymi, albo stylistycznymi. Wśród zaleceń normatywnych dotyczących deklinowania wyrazów znajdziemy jednak i takie, które pozostawiają użytkownikowi języka swobodę wyboru końcówek, np. — w. C. lp. — formy *kotu* lub *kotowi*. Czy współczesna polityka normatywna powinna podtrzymywać istnienie takich i podobnych wariantów? Względy praktyczne nakazywałyby raczej rozważyć, któremu z nich dać pierwszeństwo. Także w tym wypadku można by było kierować się kryterium dominacji systemowej. Zgodnie z nim preferowana byłaby końcówka *-owi* jako charakterystyczna dla odmiany dużej liczby rzeczowników żywotnych, np. *borsukowi*, *dzikowi*, *hipopotamowi*, *jeleniowi*, *koniovi*, *szakalowi*, *tygrysowi*, *wieprzowi*, *zubrowi* itp. Nieliczne rzeczowniki z końcówką *-u* albo pozostaną wyjątkami, albo upodobnią się w odmianie do form wyraźnie częstszych. Analogiczny proces obserwujemy już dzisiaj w bierniku lp. żeńskich form zaimka wskazującego (*tę // tą książkę*)³⁶.

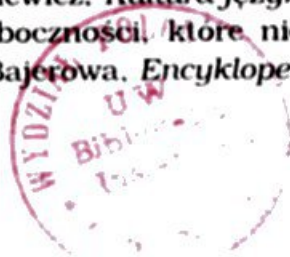
Omówione wyżej kryteria powinny znaleźć zastosowanie przy ocenie nowych tendencji fleksyjnych, takich np. jak zastępowanie wołacza przez mianownik we współczesnej polszczyźnie mówionej³⁷. Eliminowanie wołacza stoi wprawdzie w sprzeczności z kryterium tradycyjno-systemowym, ale nie narusza kryterium funkcjonalnego, gdyż wykładnik deklinacyjny wszelkich użyć zwrotnych, adresatywnych, wykrzyknikowych jest elementem redundantnym — o funkcji niepodmiotowej danego wyrazu w zdaniu przesądzają formy drugiej osoby czasownika, uzupełnione ewentualnie zaimkami pytajnymi (por. *Marku, czy masz przy sobie kompas?*; *Basiu, pozwól jej przyjść*; *Krzysztofie, co tam chowasz?*).

Wydaje się, że proces eliminowania form wołacza będzie przybierał na sile. Próby hamowania tego zjawiska są chyba skazane na niepowodzenie³⁸.

³⁶ Por. w związku z tym uwagę I. Bajerowej na temat tendencji rozwojowych fleksji polskiej: „Olbrzymia większość [...] zjawisk fleksyjnych polega na usuwaniu dawniejszych wariacji” [*Encyklopedia kultury...*, s. 45].

³⁷ Proces ten objął już znaczną część nazw osobowych, tzn. nazwiska oraz wiele imion, zwłaszcza niezdrobniałych.

³⁸ Przypomnijmy w związku z tym dwie opinie: 1. „[...] tendencja języka potocznego, zmierzająca do usunięcia zbędnych komplikacji systemu fleksyjnego będzie musiała w końcu zwyciężyć” [H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, t. I, s. 155]; 2. „Język dąży do usuwania tych oboczności, które nie mają wyraźnej funkcji różnicującej stronę znaczeniową” [I. Bajerowa, *Encyklopedia kultury...*, s. 45].



Historia języka dostarcza wielu dowodów na to, że elementy nie obciążone funkcjonalnie zanikają (jak np. końcowa samogłoska „i”, będąca jednym z wykładników dawnej postaci bezokolicznika). Najdłużej pewnie utrzyma się wołacz w składzie różnego rodzaju tytułów, gdyż adresatywna funkcja końcówki jest w nich połączona z sygnalizowaniem płci męskiej (por. *panie doktorze*, ale: *pani doktor*).

Przegląd przykładowych problemów związanych z oceną normatywną faktów fleksyjnych pozwala na podanie tylko bardzo ogólnych kryteriów poprawności, dających się zastosować w dziedzinie odmiany wyrazów. Naszym propozycjom można nadać postać następującą:

1. O odmienności bądź nieodmienności leksemów rozstrzyga kryterium tradycyjno-systemowe, wspierane przez kryterium funkcjonalno-semantyczne.

2. Decyzję o sposobie odmiany podejmujemy na podstawie kryterium funkcjonalnego, ze zwróceniem uwagi na semantyczną lub stylistyczną stronę analizowanych form.

3. Przy wyborze form deklinacyjnych nie nacechowanych ani pod względem znaczeniowym, ani stylistycznym, kierujemy się zasadą dominacji systemowej, często wspieraną przez zewnętrznojęzykowe kryterium ekonomiczności struktur³⁹.

4. Rezygnujemy natomiast z mało przydatnego kryterium stopnia polonizacji przy wyborze sposobu odmiany pewnej części nazw własnych.

Ten prosty, zhierarchizowany układ kryteriów oceny faktów fleksyjnych pozwoli widzieć w systemie językowym stabilny, sprawny mechanizm, umożliwiający generowanie tekstów. Na ten mechanizm powinny się składać: tradycja, funkcjonalność, uzus i racjonalna polityka normatywna, uwzględniająca współczesne tendencje rozwoju języka, oparta na minimalnej liczbie zasad, obejmujących maksymalną liczbę przykładów⁴⁰. W tym więc sensie można mówić o typowości (systemowości) jednostek fleksyjnych jako podstawie ich oceny, o której wspomina D. Buttler w wypowiedzi cytowanej na wstępie.

³⁹ Tu i w całym artykule świadomie pomijamy kwestię kryterium formalnego (budowy wyrazu), które działa na etapie wstępnym, tzn. włączania leksemów do poszczególnych modeli deklinacyjnych. Interesują nas tu przede wszystkim takie sytuacje, w których musimy dokonywać wyboru spośród form alternatywnych.

⁴⁰ Przypomnijmy w związku z tym opinię H. Satkiewicz, zgodnie z którą „Nie można [...] popierać tendencji, które przyczyniają się do wzrostu liczby postaci obocznych jednego wyrazu” [*Kultura języka*, t. I, s. 147].

Bibliografia

- Bajerowa I., *Zmiany fleksyjne języka polskiego we współczesnym trzydziestolecu na tle zmian fleksyjnych języka dawniejszego (XVIII w., XIX w.)*, „Biuletyn PTJ” XXXV, 1977, s. 13-26.
- Bogusławski A., *Temat w formach deklinacyjnych rzeczowników polskich*, „Prace Filologiczne” XXXIII, Warszawa 1986, s. 205-212.
- Bugajski M., *Językoznawstwo normatywne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 166-178 (rozdz. *Zasady oceny faktów językowych*).
- Buttler D., *Zmiany w polszczyźnie Dwudziestopięciolecia*, „Przegląd Humanistyczny” XIII, 1969, nr 6, s. 65-80.
- Buttler D., Kurkowska H., Satkiewicz H., *Kultura języka polskiego*, t. I: *Zagadnienia poprawności gramatycznej*, PWN 1971; t. II: *Zagadnienia poprawności leksykalnej*, PWN 1982.
- Doroszewski W., *Kryteria poprawności językowej*, Warszawa 1950.
- Gajda S., *Teoretyczne problemy kultury języka*, „Poradnik Językowy” 1979, z. 8, s. 359-368.
- Handke K., *Przyczyny ograniczania fleksji nominalnej we współczesnej polszczyźnie*, [w:] *Polszczyzna a/i Polacy u schyłku XX wieku*, Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 1994, s. 73-85.
- Heinz A., *Pojęcie i rola wariantu językowego*, „Biuletyn PTJ” XXXII, 1974, s. 137-157.
- Jadacka H., *Teoretyczne podstawy słowotwórstwa normatywnego*, „Poradnik Językowy” 1992, z. 8, s. 549-561.
- Jadacka H., *Zagadnienie motywacji w opisie gniazdowym*, „Poradnik Językowy” 1987, z. 8, s. 576-585.
- Kurkowska H., *Polityka językowa a różnicowanie społeczne współczesnej polszczyzny*, „Socjolingwistyka” 1, Katowice 1977, s. 17-25.
- Markowski A., *Polszczyzna końca XX wieku*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1992.
- Markowski A., Puzynina J., *Kultura języka*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. II: *Współczesny język polski*, Wiedza o Kulturze, Wrocław 1993, s. 53-72.
- Miodek J., *Kultura języka w teorii i praktyce*, Wrocław 1983, s. 48-54 (rozdz. *Kryteria poprawności językowej*).
- Miodek J., *O normie językowej*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. II: *Współczesny język polski*, Wiedza o Kulturze, Wrocław 1993, s. 73-83.
- Nieckula F., *O tzw. kryterium narodowym poprawności językowej*, *Rozprawy Komisji Językowej WTN*, t. XV, 1987, s. 5-43.
- Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny (nie tylko) dla młodzieży*, red. nauk. A. Markowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.
- Puzynina J., *O pojęciu kultury języka*, „Poradnik Językowy” 1990, z. 3, s. 153-162.
- Satkiewicz H., *Jak odmieniać nazwę Rzeczpospolita? [Objaśnienia wyrazów i zwrótoń]*, „Poradnik Językowy” 1994, z. 7, s. 67.
- Satkiewicz H., *O zmianach w normie fleksyjnej współczesnego języka polskiego*, „Prace Filologiczne” XXXIII, Warszawa 1986, s. 237-242.

- Tokarski J., *Język polski w ostatnim pięćdziesięcioleciu*, „Poradnik Językowy” 1968, z. 8, s. 428-441.
- Urbańczyk S., *Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim*, [w:] *Wariacja normy we współczesnych słowiańskich językach literackich*, Wrocław 1977, s. 75-83.
- Walczak B., *O kryteriach poprawności językowej — polemicznie*, „Poradnik Językowy” 1986, z. 9-10, s. 625-632.

INNOWACJE FRAZEOLÓGICZNE — ANALIZA, KRYTERIA OCENY

1. Przez termin innowacja frazeologiczna rozumiemy to, w czym twórca danej wypowiedzi świadomie lub nieświadomie odchyła się od normy frazeologicznej, którą jest zbiór zaaprobowanych przez polską społeczność językową frazeologizmów oraz reguł określających sposoby realizacji ich tożsamości w tekstach.

Innowacja frazeologiczna powstaje zarówno wtedy, gdy twórca wypowiedzi dokonuje wyboru frazeologizmu spoza aktualnej normy, jak i wtedy, gdy modyfikuje frazeologizm wchodzący w jej skład. W pierwszym wypadku tworzy innowację uzupełniającą, w drugim — innowację modyfikującą lub rozszerzającą.

Innowacje uzupełniające są przejawem aktualizacji w danej wypowiedzi takich jednostek frazeologicznych, które nie wchodzą w skład obowiązującej normy. Są wśród nich zarówno frazeologizmy już upowszechnione i ustabilizowane w uzusie, jak i frazeologizmy, które nie wyszły jeszcze poza ramy konkretnych tekstów, np. okazjonalne neosemantyzmy frazeologiczne, zapożyczenia zewnętrzne w postaci kalk (np. *diabeł siedzi (tkwi) w szczegółach*) i zapożyczenia wewnętrzne.

Innowacje modyfikujące i innowacje rozszerzające są przejawem aktualizacji polegającej na:

a) użyciu frazeologizmu w jego zautomatyzowanej (kanonicznej) postaci i w zmienionym kontekście,

b) użyciu frazeologizmu w zmienionej postaci i w zautomatyzowanym kontekście,

c) użyciu frazeologizmu w zmienionej postaci i w zmienionym kontekście.

Zautomatyzowany kontekst to zarówno stały kontekst minimalny, w którym frazeologizm realizuje właściwy mu schemat łączliwości leksykalnej (np. *zachodzić w głowę — kto+zachodzi w głowę, robić z gęby cholewę — kto+robi z gęby cholewę, chować pod korcem — kto+chowa pod korcem+co, pękać w szwach — co+pęka w szwach, rzucać kłody pod nogi — kto+rzuca kłody pod nogi+komu), jak i kontekst maksymalny, czyli tło leksykalne wypowiedzi, z którym dany frazeologizm jest semantycznie i stylistycznie zestrojony, tzn. pojawia się w otoczeniu wyrazów (i zwrotów)*

wchodzących wraz z nim w skład jednego pola semantycznego i nie różniących się barwą.

Użycie frazeologizmu w zautomatyzowanej postaci i w zmienionym kontekście, wskazuje na to, że w danej wypowiedzi pojawiła się innowacja rozszerzająca: zmieniony kontekst oddziałuje na strukturę semantyczną frazeologizmu, odpowiednio ją modyfikując. Zmiana znaczenia frazeologizmu może tu polegać m.in. na rozszerzeniu go, przywołaniu znaczenia „strukturalnego” czy wreszcie — na zrównaniu znaczenia realnego ze znaczeniem „strukturalnym”.

Użycie frazeologizmu w zmodyfikowanej postaci i w zautomatyzowanym kontekście wskazuje na to, że w danej wypowiedzi mamy do czynienia z którąś z odmian innowacji modyfikującej, a więc z innowacją rozwijającą (uzupełnienie składu leksykalnego), innowacją skracającą (uszczerpienie składu leksykalnego), innowacją wymieniającą (wymiana komponentu), innowacją kontaminującą (skrzyżowanie, zsumowanie dwóch frazeologizmów), wreszcie — z innowacją regulującą (zniesienie właściwych komponentowi ograniczeń w zakresie kategorii liczby, aspektu, strony, postaci słowotwórczej itp.).

Zmiana kształtu pierwowzoru jest sygnałem reinterpretacji jego znaczenia, ale zautomatyzowany kontekst nie zawsze do niej dopuszcza, co jednak nie wyklucza takich sytuacji, w których może dojść do odzycia dosłownego znaczenia frazeologizmu.

Pojawiają się również takie modyfikacje frazeologizmów, które jedynie aluzyjnie naprowadzają na trop swych pierwowzorów. W danym kontekście odnajdujemy zaledwie główne człony zwrotu, uwolnione zresztą od narzuconych im powiązań składniowych w strukturze pierwowzoru i rozproszone pośród innych wyrazów, z którymi teraz wchodzą w zupełnie nowe sąsiedztwa. Mamy zatem do czynienia z użyciem frazeologizmu w zmodyfikowanej postaci i w zmienionym kontekście; trzeba jednak dodać, że chodzi tu o oba rodzaje kontekstu, gdyż bywa tak, że zmienia się kontekst minimalny, a nie zmienia się kontekst maksymalny i na odwrót, albo wreszcie — zmieniają się oba. Wynikiem takiej aktualizacji jest innowacja parafrazująca. W tekstach o przewadze funkcji komunikatywnej innowacje parafrazujące pojawiają się rzadko, w tekstach artystycznych — stosunkowo często. Nie będziemy ich tutaj analizować, gdyż szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na przytaczanie długich kontekstów, a w wypadku tekstów poetyckich — całych utworów¹.

¹ Tego typu innowacje frazeologiczne gruntownie zanalizowała Anna Pajdzińska w pracy *Frazeologizmy jako tworzywo współczesnej poezji*, Lublin 1993 oraz w artykule *Frazeologizmy w poezji współczesnej. II. Użycia innowacyjne*, „Polonistyka” 1991, nr 4, s. 227-236. Wiele cennych ustaleń w tym zakresie zawiera artykuł Grażyny Majkowskiej *Klasyfikacja semantyczna zamierzonych modyfikacji związków frazeologicznych*, [w:] *Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej*, t. V. Pod red. Mieczysława Basaja i Danuty Rytel, Wrocław 1988, s. 143-163.

2. W analizie innowacji uzupełniających najważniejsze jest to, by sprawdzić, czy nie dublują środków już istniejących w normie. Stwierdzając, że dana innowacja zapełnia lukę w zasobie frazeologicznym, zyskujemy tym samym argument przemawiający za jej przydatnością funkcjonalną, a gdy się jeszcze okaże, że jest ona dość upowszechniona w uzusie elity, można ją bez wahania zaakceptować. Tak właśnie należy postąpić z wyrażeniami *wypadek przy pracy*² 'potknięcie, wpadka, błąd w sztuce', *rzutem na taśmę*³ 'w ostatniej chwili, przed końcem czegoś', zwrotami typu *wpuścić kogoś w maliny*⁴ 'podstępem spowodować, że ktoś znajdzie się w trudnej sytuacji', *mieć haka na kogoś* 'znać jakieś szczegóły z czyjegoś życiorysu, postępowania, działania, którymi można go szantażować, straszyć', *otworzyć puszkę Pandory* 'doprowadzić (czasem nierozważnie) do powstania sytuacji, która wymknie się spod kontroli, a opanowanie jej będzie wymagać trudnych zabiegów i pochłonie zbyt wiele wysiłku' oraz frazami typu *zaczynają się schody*⁵ 'w pewnym momencie pojawiają się przeszkody utrudniające czyjeś działanie; sytuacja, w której ktoś się znalazł, staje się skomplikowana', *nerwy komuś puścić*⁶ 'ktoś stracił panowanie nad sobą pod wpływem silnego wzburzenia, wytracony z równowagi reaguje emocjonalnie i na ogół gwałtownie', *dokładnie tak*⁷ (w funkcji aprobatywnego sygnału fatycznego).

Jeśli stwierdzimy, że dana innowacja nie zapełnia luki w zasobie frazeologicznym, lecz sztucznie go komplikuje, zyskujemy tym samym argument przemawiający za jej odrzuceniem. Rozpatrzmy tu jeden z okazjonalnych neosemantyzmów frazeologicznych, który pojawił się w następujących kontekstach: *Ani jestem za tymi, ani za tamtymi, lecz mam już serdecznie dość tego tematu. Dwóch moich poprzedników zjadło zęby na tym konflikcie i jeśli ma się sprawdzić powiedzenie, że do trzech razy sztuka — to oby w tym jedynie sensie, że nastąpi wreszcie ugoda, nie zaś będę tym trzecim bezradnym naczelnikiem* (GW 1989/268/3); *Doświadczenie wskazuje jednak, że nigdy nie było kwestią obojętną, w jakich się gra warunkach obiektywnych, czyli jaki jest świat otaczający aktorów i ich widzów. Krytycy zęby zjedli na przypominaniu teatrom tej banalnej skądinąd prawdy, co owocowało różnymi dosyć skutkami, przeważnie żadnymi. Dziś i teatry, i krytycy jakby trochę zmądrzeli* (Nyczek, Lustró 44).

² Zob. S. Bąba, *Wypadek przy pracy*, „Język Polski” 1994, z. 2, s. 146-147.

³ Zob. W. Chlebda, *Elementy frazematyki. Wprowadzenie do frazeologii nadawcy*, Opole 1991, s. 44-45 oraz hasło *rzut* w pracy A. Bogusławskiego i J. Wawrzyńczyka *Polszczyzna, jaką znamy. Nowa sonda słownikowa*, Warszawa 1993.

⁴ Zob. A.M. Lewicki, *Zakres frazeologii*, Acta Universitatis Lodzianensis. Kształcenie polonistyczne cudzoziemców, T. IV, Łódź 1992, s. 33.

⁵ Zob. S. Bąba, *Zaczynają się schody*, „Język Polski” 1994, z. 1, s. 75-76.

⁶ Zob. S. Bąba, *Nerwy komuś puścić*, „Język Polski” 1993, z. 1-2, s. 155-156.

⁷ Zob. A. Grybosłowa, *Dlaczego mówimy dokładnie tak?*, „Poradnik Językowy” 1994, z. 4, s. 65-69.

W pierwszej wypowiedzi utożsamiono znaczenie zwrotu *zjeść zęby na czymś* ze znaczeniem zwrotu *połamać sobie zęby na czymś*, w drugiej — ze znaczeniem zwrotu *strzepić (sobie) język po próżnicy* 'bezsukutecznie coś komuś tłumaczyć, o czymś komuś przypominać'. W pierwszej wypowiedzi nie chodzi o to, że obaj poprzednicy naczelnika doskonale znali przyczyny i przebieg konfliktu między dwiema wsiami o usytuowanie przystanku autobusowego, lecz o to, że w żaden sposób nie mogli tego konfliktu rozwiązać, wszelkie bowiem próby załagodzenia go nie dawały rezultatu. W drugiej wypowiedzi nie chodzi o to, że krytycy doskonale znali sytuację, w jakiej znalazły się teatry, lecz o to, że teatry nie słuchały ich nawoływań do liczenia się z warunkami, w jakich przyszło im grać. Neosemantyzacja zwrotu *zjeść zęby na czymś* nie ma w tych wypowiedziach żadnego uzasadnienia, wręcz przeciwnie — świadczy o rozregulowanej pamięci frazeologicznej ich twórców.

W analizie innowacji modyfikujących należy uwzględnić dwie sprawy: 1) to, w jaki sposób dana innowacja narusza strukturę swego pierwowzoru i 2) to, w jakim stopniu swoją treścią odbiega od treści swego pierwowzoru. Przyjrzyjmy się dwóm innowacjom, których pierwowzorem jest biblijny zwrot *rozpedzić na cztery wiatry* 'rozpedzić na wszystkie strony świata, gwałtownie, brutalnie i bezpowrotnie'. Oto ich konteksty: *Liczba punktów kontaktu ze sportem i jego uprawianiem zmalała, a struktura tzw. wyczynu traktowana z czasem w sposób uproszczony wyłącznie jako machina selekcji jakby wessała bądź rozgromiła na cztery wiatry słabszych* (TL 1987/26/10); *Pewnie, że byłoby lepiej, gdyby ministerstwo finansowało tylko kilka państwowych teatrów. A jeszcze lepiej — gdyby bogatsze miasta utrzymywały swoje sceny, traktując je jako wizytówkę własnych ambicji i możliwości. Całą resztę nieudanych scen można rozpuścić na cztery wiatry, radząc, aby troszczyły się same o siebie* (W 1988/16/21).

W polskiej tradycji językowej utrwaliły się co najmniej trzy warianty pierwowzoru innowacji *rozgromić na cztery wiatry* i *rozpuścić na cztery wiatry* — są to: *rozpedzić na cztery wiatry*, *wygnąć na cztery wiatry* i *rozproszyc na cztery wiatry*. Niestety, wymiennosc czasownika nie obejmuje tu słów *rozgromić* 'rozbić doszczętnie, rozproszyc w walce' i *rozpuścić* 'rozwiązać jakiś zespół, zwolnić kogoś z obowiązków, odprawić; pozwolić odejść, puścić wolno'. Czasownik *rozgromić* jest semantycznie bliski wyrazowi *rozproszyc*, ale istnieje między nimi różnica, bo zamiennie można obu użyć tylko wtedy, gdy ma się na myśli realia walki, bitwy. Wprawdzie o rywalizacji w sporcie mówi się często jako o walce, lecz jest to na pewno przenośnia. Nie ma zatem podstaw do tego, by w odniesionym do realiów sportowych zwrocie *rozpedzić na cztery wiatry* zastępować czasownik *rozpedzić* czasownikiem *rozgromić*, w przeciwnym razie pojmowalibyśmy walkę przenośnie i zarazem dosłownie, a taki sposób operowania słowem charakteryzuje dowcipy, nie zaś wypowiedzi, które z żartem nie mają nic wspólnego. Czasownik *rozpuścić* nie ma w swej treści nic, co by wiązało go z gwałtownością i brutalnością działania (a ponadto w odniesieniu do realiów teatral-

nych może znaczyć: 'rozwiązać jakiś zespół'), dlatego też innowacja *rozpuścić na cztery wiatry* wyraźnie sprzeniewierza się treści swego pierwowzoru, zbyt radykalnie ją zmienia. W treści obu innowacji ujawniła się swoista cecha stylu dziennikarskiego: tendencja do przesady, a więc wyolbrzymianie opisywanej sytuacji (*rozgromić na cztery wiatry*) lub jej pomniejszanie (*rozpuścić na cztery wiatry*).

W analizie innowacji rozszerzających trzeba uwzględnić to, w jaki sposób i w jakiej skali naruszają granice systemowej i normatywnej łączliwości swoich pierwowzorów, a w związku z tym, jak zmieniają ich odnośność realną i modyfikują ich znaczenia.

Naturalnym tłem kontekstowym zwrotów typu *zachodzić w głowę*, *stawać na głowie*, *dostać po głowie*, *ruszyć głową*, *zawracać sobie czymś głowę*, *nabrać wody w usta*, *tracić grunt pod nogami*, *rozpychać się łokciami*, *mieć związane ręce*, *nie powiedzieć (jeszcze) ostatniego słowa* — są nazwy osób. Wszystkie mają ten sam schemat łączliwości leksykalnej z jednym „pustym miejscem” przeznaczonym dla rzeczownika osobowego. Tymczasem w licznych kontekstach wchodzą one w połączenia z rzeczownikami nieosobowymi, np. *Handel i zakłady mięsne wciąż zachodzą w głowę*, *jak bezkonfliktowo załatwić 300-tysięczną społeczność zarejestrowanych od piątku. I w jaki sposób obdzielić każdego szynką* (EP 1981/73/1); *Jak jest duża podaż przy słabym popycie, to handel staje na głowie*, *usiłuje mnie przekonać przy pomocy ceny, że winnam kupić towar, bo on musi się towaru pozbyć* (EP 1982/198/4); *Banki stoją na głowie, żeby przypodobać się klientom (...)* (P 1991/28/16); *W fabule [filmie fabularnym — SB] zaś sytuacja jest bardziej złożona — powstało kilka scenariuszy, które delikatnie dotyczyły lat 1981-1982 i ...dostały za to po głowie* (K 1988/10/13); *A może by tak palmiarnia teraz przed sezonem przesadzania kaktusów ruszyła głową i zaczęła gdzieś sprzedawać spreparowaną ziemię?* (GW 1991/30/3); *Ani jedna cegielnia w kraju, ani jeden zakład ceramiki nie zawraca sobie głowy trocinami, gdy ma zagwarantowane dostawy miatu węglowego i drewna* (EP 1983/209/2); *Zakłady w Rzeszowie w odpowiedzi na żądania, na monity i ponaglenia nabrały wody w usta* (EP 1985/191/2); *Spore poruszenie wywołała wypowiedź posła, którą można streścić następująco: chłopci narzekają na wysokie ceny środków produkcji i maszyn. To prawda, ale krajowy przemysł traci już grunt pod nogami. Produkuje drogie buble?, proszę bardzo — niech produkuje* (Dz 1990/27/7); *Oto Dolpasz nabrawszy wiatru w żagle, rozpycha się łokciami i występuje do władz o przekazanie mu do eksploatacji 12 kurników o wydajności 180 tysięcy brojlerów w jednym rzucie* (TL 1987/89/9); *Wciąż lada jest barykadą, a nieruchomości z przyzwyczajenia sklepy mają nadto związane ręce decyzjami swej „góry”. Lepiej niech się towar zepsuje niż zrobić przecenę i narazić się szefom* (Dz 1990/24/4); *Jeszcze wczoraj na giełdzie handlowcy płacili 6-7 groszy za kilogram, ale tu i ówdzie hurtownicy już żądali po 1 zł. Ziemiak nie powiedział więc jeszcze ostatniego słowa i na przedwiośniu może dorównać pomarańczy, a już bananowi na pewno* (EP 1995/27/2). Innowacje tego

typu nie naruszają znaczenia swych pierwowzorów (modyfikują jedynie ich odnośność realną), ale są nie do przyjęcia z tego przede wszystkim względu, że przesadnie metaforyzując treść wypowiedzi, podważają jej logiczną spójność, co w wypadkach skrajnych powoduje, że odbiorowi tych wypowiedzi towarzyszą wyobrażenia groteskowe, karykaturalne czy wręcz świadomość alogizmu⁸.

W kontekście zwrotu *wyjść z czegoś obronną ręką* 'mimo niebezpieczeństwa, trudności nie doznać szwanku, szczęśliwie uniknąć szkody; pokonać wszelkie przeciwności' pojawiają się z jednej strony rzeczowniki osobowe, z drugiej — rzeczowniki nieosobowe (będące nazwami różnych sytuacji, w których ktoś z jakichś względów czuje się zagrożony). Opisuje on zatem realia świata ludzi, nie zaś realia rzeczy czy zjawisk. W wielu wypowiedziach rozszerza się zarówno jego łączliwość lewostronną, jak i prawostronną, a powstające w ten sposób innowacje pełnią najczęściej funkcje przenośni sferycznej, np. *Tym razem pion energetyczny wyszedł z zamieci obronną ręką* (Polit 1979/6/2); *Często zdarza się, że oziminy wychodzą obronną ręką z zimy, ale układ warunków atmosferycznych panujących wiosną robi większe spustoszenie niż zimą* (GP 1983/33/3); *Kłeska ta dotknęła jednak głównie pasieki drobnotowarowe i amatorskie. Pasieki duże, dostarczające najwięcej miodu wyszły z niej obronną ręką* (EP 1986/118/4); *Opancerzony mercedes firmy A. Gawronika, którym codziennie przewozi się pieniądze między kantorami wymiany walut i bankami, uległ uszkodzeniu w starciu z żukiem na skrzyżowaniu św. Marcina i Kościuszki w Poznaniu. Żuk wyszedł obronną ręką* (Poz 1990/1/3); *W samym tylko Poznaniu mamy dziewięć lokali w budynkach miejskich i o nie w zasadzie jesteście spokojni (...). Dziś brzmi to jak paradoks. Bowiem jak na ironię obronną ręką wyszły te lokale „Domu Książki” mieszczące się właśnie w posesjach prywatnych, które przetrwały ubiegłoroczną burzę. Mniej łaskawe okazały się dlań władze miejskie, które pod koniec stycznia wypowiedziały „Domowi Książki” umowy najmu* (GW 1991/87/5); *Jednak najważniejsze jest jedzenie. Zjadłem tam kotlet Cygański z pyzami i popilem barszczem (...). Co do barszczu i kotleta, to podobne dania spotykałem już wielokrotnie wcześniej i te serwowane w „Lotosie” nie wzbudziły we mnie większych gastronomicznych wzruszeń. Po prostu przeciętność i nic więcej. Obronną ręką wyszedł jedynie sos myśliwski, dobrze przyprawiony i smaczny* (GW 1993/17/14). Tego typu przenośnie ubarwiają treść wypowiedzi w taki sposób, że staje się ona absurdalna.

Równie nieudane są te innowacje, w których zwrot *wyjść z czegoś obronną ręką* połączono z wyrazami *pomysł* i *afera*: *Autorzy przeróbki dramatu „Stara kobieta wysiaduje” potraktowali didaskalia jako materiał sceniczny i wyszli z tego pomysłu obronną ręką* (W 1988/46/28-29); *Z afery*

⁸ Por. uwagi o tego typu kontekstach sformułowane przez Danutę Buttler w *Kulturze języka polskiego. Zagadnienia poprawności leksykalnej*, Warszawa 1982, s. 162.

*benzynowej obronną ręką wyszło trzech importerów, w tym moja firma (W 1992/9/45). W pierwszym kontekście utożsamiono pomysł z jego realizacją, gdy tymczasem pomysł przeróbki znanego dramatu nie stwarzał żadnego zagrożenia dla jego twórców, a realizacja tegoż pomysłu mogła co najwyżej zagrozić wartościom sztuki „Stara kobieta wysiaduje”, ale nie jej adaptatorom. W drugim kontekście zlekceważono fakt, iż zwrot *wyjscie z czegoś obronną ręką* tradycyjnie odnosi się tylko do tych sytuacji, w których ktoś znalazł się przypadkowo, podczas gdy aferzysta sam taką sytuację wywołuje, a jeśli wychodzi z niej bez szwanku, nie jest to oceniane pozytywnie przez innych. Innowacje *ktos wyszedł obronną ręką z pomysłu* i *ktos wyszedł obronną ręką z afery* wyraźnie sprzeniewierzają się treści swego pierwowzoru, należy je zatem uznać za nadużycie frazeologiczne.*

Rozpatrzmy jeszcze dwie innowacje, których pierwowzorem jest fraza *ziemia (grunt) pali się komuś pod nogami* 'komuś grozi niebezpieczeństwo, ktoś czuje się zagrożony': Agencja Informacyjna „Merkury” w Gorzowie tylko w okresie od maja do października zeszłego roku od co najmniej 272 osób pobrała w sumie prawie 26 milionów złotych. Gdy firmie zaczął się palić grunt pod nogami, właścicielka zwróciła części zawiedzionych klientów prawie 3 miliony (GGN 1991/9/3); Szczepańszczyzna okazała się groźna nie tylko na gruncie ideologicznym, lecz także politycznym (...). Niestety, posiadała ona możnych, wysoko uplasowanych w naszej hierarchii politycznej, protektorów, którzy z jednej strony dali szczepańszczyźnie zbyt daleko idące prerogatywy, a z drugiej z uporem godnym lepszej sprawy chronili ją, gdy tylko ziemia jej zaczęła się palić pod nogami (Płom 1980/3/6).

Fraza *ziemia (grunt) pali się komuś pod nogami* obrazowo określa tylko takie sytuacje, w których może znaleźć się osoba. Przypisywanie firmie i szczepańszczyźnie tego, co może stać się udziałem człowieka, tylko pozornie je dowartościowuje, za to wypowiedziom nadaje tonację prawdziwej i pretensjonalnej szablonowości.

3. W formułowaniu oceny innowacji frazeologicznych można wyzyskać cztery sprawdziany poprawności językowej, tj. kryterium wystarczalności zasobu frazeologicznego współczesnej polszczyzny, kryterium uzualne (inaczej: kryterium stopnia rozpowszechnienia), kryterium funkcjonalne oraz kryterium historyczne (inaczej: kryterium minionego uzusu). Trzeba zatem ustalić:

1) czy dana innowacja jest autentyczną nowością, czy nowością pozorną; czy jako nowość rzeczywiście wzbogaca zasób frazeologiczny, czy tylko sztucznie go komplikuje;

2) czy dana innowacja zgodna jest ze współczesnym uzusem, czy ten uzus narusza; czy jest w uzusie upowszechniona, czy stanowi fakt jednostkowy, niepowtarzalny;

3) w jakim stopniu dana innowacja narusza formę, znaczenie i łączliwość leksykalną swego pierwowzoru, czyli w jakim stopniu odbiega od swego pierwowzoru utrwalonego w społecznym zwyczaju i normie;

4) w jakim stopniu dana innowacja narusza tradycję użyć swego pierwowzoru;

5) czy dana innowacja właściwie przekazuje intencje komunikatywne twórcy wypowiedzi, a także czy spełnia przypisane jej w zamyśle twórcy funkcje stylistyczne i stylizacyjne.

Kryterium wystarczalności zasobu frazeologicznego, kryterium uzualne i kryterium historyczne pozwalają określić stopień zgodności danej innowacji ze współczesnym i minionym uzusem oraz skonfrontować ją z pierwowzorem, nie dostarczają jednak przesłanek do orzekania o jej przydatności funkcjonalnej. Tę kwestię da się rozstrzygnąć dopiero przy zastosowaniu kryterium funkcjonalnego. Wymaga ono następujących ustaleń:

1) czy dana innowacja wynika z rzeczywistej potrzeby, czy z niedokładnej znajomości współczesnego zasobu frazeologicznego, ignorowania tradycji kulturowej, z której dany frazeologizm bierze swój początek;

2) czy dana innowacja stanowi harmonijną całość semantyczną (czy nie kryje w sobie załączka niedorzeczności?) i stylistyczną (czy jej człony są właściwie zestrojone pod względem barwy?), i czy jest zestrojona semantycznie i stylistycznie z tłem leksykalnym wypowiedzi;

3) czy dana innowacja sprawnie przekazuje intencje komunikatywne jej twórcy, czy np. nie jest jedynie przejawem rozwlekłości lub zbytnej kondensacji treści; czy nie jawi się w wypowiedziach jako wyznacznik peryfrastyczności stylu lub jego hiperbolizacji; czy nie przyczynia się do ugruntowania kształtującego się w danym typie wypowiedzi szablonu stylistycznego;

4) czy dana innowacja spełnia przypisane jej przez twórcę wypowiedzi funkcje stylistyczne i stylizacyjne, tj. czy jawi się jako zamierzony wyznacznik żartu, ironii, aluzji bądź też jako swoisty środek stylizacji na określony typ wypowiedzi w określonym typie kontaktu albo wreszcie — jako środek stylizacji na język potoczny, gwarę środowiskową, język osobniczy, dawny itp.

Kryterium funkcjonalne zajmuje w hierarchii kryteriów oceny innowacji frazeologicznych miejsce najwyższe, wszystkie pozostałe sprawdziany spełniają względem niego jedynie funkcje pomocnicze. Za pomocą tego kryterium można oceniać zarówno innowacje o funkcji komunikatywnej (innowacje nieartystyczne), jak i innowacje o funkcji poetyckiej (innowacje artystyczne), ale oceniając te ostatnie, musimy stale pamiętać o tym, że w wypowiedzi artystycznej „deformowanie (...) języka jest z reguły zamierzone i posiada określoną motywację”⁹. Nie zwalnia to jednak od odpowiedzi na pytanie, czy owa deformacja jest naprawdę zamierzona i wystarczająco umotywowana.

⁹ A. Wilkoń, *Dewiacyjny aspekt stylu*, „Ruch Literacki” 1978, z. 2, s. 117.

Objaśnienia skrótów

Nyczek, Lustro	— T. Nyczek, <i>Rozbite lustro (teksty przy teatrze)</i> , Warszawa 1991.
Dz	— „Dzisiaj”
EP	— „Express Poznański”
GGN	— „Gorzowska Gazeta Nowa”
GP	— „Gazeta Poznańska”
GW	— „Głos Wielkopolski”
K	— „Konfrontacje”
P	— „Polityka”
Płom	— „Płomienie”
Polit	— „Politechnik”
Poz	— „Poznaniak”
TL	— „Trybuna Ludu”
W	— „Wprost”

Jerzy Brzeziński

ZJAWISKA LEKSYKALNE I STYLISTYCZNE W TEORII I PRAKTYCE PISARSKIEJ KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO

Kryteria oceny zjawisk leksykalnych czy stylistycznych w pismach teoretycznych Brodzińskiego, odnoszące się do praktyki twórczej autorów, nie mają wyłącznie charakteru odosobnionych propozycji znawcy przedmiotu. Wynikały one zarówno z indywidualnych przekonań profesora literatury i poety, jak i z poglądów ogólnych obowiązujących w różnych, kolejnych okresach Oświecenia, zaświadczonych w wypowiedziach normatywnych i dyskusjach językowo-stylistycznych zawartych w poetykach, retorykach, gramatykach.

Spośród wielu warunków dobrego stylu, dotyczących słownictwa i figur stylistycznych, uznanych przez Brodzińskiego za istotne w języku artystycznym, chcemy w niniejszym artykule zanalizować te, które dla historii języka ogólnego, będącego abstrakcją chociażby jako system norm, badaną z trudem tylko poprzez teksty osobnicze, zapisane, a więc całkowicie konkretne¹, wydają nam się ważne z punktu widzenia ich oceny w utworach reprezentujących dawną polszczyznę², w naszym przypadku — poezję autora przełomu XVIII-XIX wieku. Są to: 1) rodzimość oraz czystość słownictwa, 2) godność i stosowność wyrazów, 3) żywość stylu.

Poszczególne właściwości stylu będziemy charakteryzować we wzajemnych relacjach, często przytaczając dosłowne rozważania teoretyczne zamieszczone w pracach Brodzińskiego: *Myśli o języku polskim* oraz *O stylu i wymowie*³ i zestawiając je niekiedy z materiałem egzemplifikacyjnym,

¹ Por. I. Bajerowa, *Badanie języka osobniczego jako metodologiczny problem historii języka ogólnego*, [w:] *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1988, s. 7, 8.

² O kłopotach metodologicznych w tego typu badaniach mówi I. Bajerowa: „Trudna jest zwłaszcza sytuacja historyka języka. Badacze współcześni są w położeniu lepszym, ponieważ dysponują kompetencją, która jest źródłem informacji o właściwościach języka ogólnego, lecz też jest abstrakcją, można więc ją uznać za element jednorodny z ostatecznym przedmiotem badania. Historyk języka takich możliwości nie ma” (*op. cit.*, s. 8).

³ *Myśli o języku polskim* [dalej skrót: M]. [w:] *Pisma Kazimierza Brodzińskiego*. Wydanie zupełne, poprawne i dopełnione z nieogłoszonych rękopismów, staraniem

zaczepniętym z poezji autora⁴. Wywód jest więc tylko próbą cząstkowego podjęcia problemu i opisu zjawisk.

Rodzimości w języku artystycznym poświęcił Brodziński w swoich pismach dużo miejsca. Sąd autora był wynikiem szerokiej dyskusji w Oświeceniach o czystości języka. Brodziński pisze:

Wyższą i pewniejszą chwałę narodową widzę w naszym języku. To jest skarb, którego wartości żaden nieprzyjazny cudzoziemiec wysledzić nie zdoła; w czuciu on tylko i pojęciu Polaka widzialnym być może (M 86).

I dalej:

Podwójmy więc wszyscy usiłowania, abyśmy przekonani już o jego bogactwie, starali się w nim czerpać, abyśmy język ojczysty, ile być może wydoskonalony, potomkom jako najdroższe dziedzictwo przekazać mogli (M 87).

W zakres tego głównego zagadnienia czystości bądź rodzimości języka wchodzi zjawiska bardziej szczegółowe, mianowicie unikanie wyrazów obcych i dbałość o swojskość leksyki artystycznej, a następnie wystrzeżenie się słów dawnych, nowotworów, wyrazów rzadkich, prowincjonalnych, potocznych czy powszednich.

Podzielając opinię wielu współczesnych gramatyków i teoretyków stylu o zapobieganiu użyciom wyrazów obcych czy wręcz usuwaniu z polszczyzny nadmiaru pożyczek, m.in. Onufrego Kopczyńskiego, Franciszka Bohomolca⁵, Brodziński mówi:

Polski szczególnie język nie znosi w wyższym stylu żadnych obcych wyrazów, osobliwie zaś nowoczesnych języków. Wszystko co obce, szpetne jest w języku polskim wtenczas, gdy jest bez potrzeby użyte (M 92).

Krytyczne oceny zapożyczeń występujących w ogólnym języku literackim, a zwłaszcza w języku artystycznym, przyczyniały się do ich stopniowego eliminowania. Dotyczy to nie tylko języka tekstów doby Oświecenia, ale nawet przełomu XVII i XVIII wieku. W polszczyźnie artystycznej, przede wszystkim poetyckiej, tego czasu starano się unikać makaronizowania. Potwierdzają to m.in. badania Jadwigi Zieniukowej, która analizując utwory Jana Jabłonowskiego stwierdza:

J.I. Kraszewskiego, Poznań 1874, t. 8: *Proza*, s. 83-213; *O stylu i wymowie* [dalej skrót: S], [w:] *Pisma...*, Poznań 1873, t. 5: *Proza*, s. 136-245.

⁴ K. Brodziński, *Poezje*, oprac. i wstęp C. Zgorzelski, Wrocław 1959, t. 1.2.

⁵ F. Bohomolec, *Rozmowa o języku polskim*, [w:] *Zabawki poetyckie*, Warszawa 1758, s. 414; O. Kopczyński, *Przypisy*, [w:] *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę III, drugi raz wydana*, [b. m.] 1783; cyt. za: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, oprac. Z. Florczak i L. Pszczółowska, red. M.R. Mayenowa, t. 2, Warszawa 1958, s. 217.

Widać wyraźną zależność udziału i funkcji łaciny w tekście polskim od rodzaju literackiego, reprezentowanego przez dany utwór [...]. Utwory o zamierzeniach artystycznych wykazują mniejszą i zasadniczo inną co do swego charakteru obecność łaciny⁶.

W XVIII wieku należało się jednak przeciwstawiać głównie pożyczkom francuskim. Czyni to Brodziński pisząc:

Jak dla dawnych Polaków niebezpieczne były wyrażenia łacińskie, tak dziś zgubne są dla języka galicyzmy. Galicyzmów dla tego więcej niż łacynizmów chronić się potrzeba w naszym języku, że w porównaniu z łacińskim i naszym, język francuski nader jest rozwickły (M 97).

Walka z pożyczkami francuskimi przynosi określone wyniki. Obserwuje się również mniejszy stopień ich użycia w języku artystycznym niż na przykład w języku potocznym. Zwrócił na to m.in. uwagę Bogdan Walczak, który, porównując udział galicyzmów w tekstach poetyckich i użytkowych (listach) Stanisława Trembeckiego, stwierdza:

Nasuwa się zatem wniosek, że nasycenie galicyzmami jest odwrotnie proporcjonalne do stopnia literackości języka. Wyraźnie rysuje się opozycja: język artystyczny, bardzo umiarkowanie, nieraz wręcz minimalnie nasycony elementami francuskiej proveniencji — język potoczny, w znacznie większej mierze dotknięty wpływem francuskim⁷.

Ze zjawiskiem czystości słownictwa wiąże się proces jego zeswojszczenia. Postawa teoretyków języka wobec tego zagadnienia była na ogół zgodna. Zdając sobie sprawę z obecności i niejednokrotnie funkcyjnego charakteru w ogólnym języku polskim wyrazów obcych, które zostały całkowicie przyswojone⁸, domagali się jednocześnie używania w języku literackim słownictwa rodzimego⁹. Takie zdecydowane stanowisko zajmuje również Brodziński, który orzeka:

Czystym jest wówczas nasz język, kiedy używamy wyrazów i składni prawdziwie polskich, naturze i zwyczajowi narodowemu właściwych (M 88).

Ocena czystości języka w przeświadczeniu Brodzińskiego obejmuje ponadto szerszy krąg elementów leksykalno-stylistycznych. Dotyczy on wyrazów staropolskich, regionalnych lub powszednich, tworzenia nowych. Na początku swoich rozważań autor wprost orzeka:

Najprzód co do samych wyrazów, chronić się należy wyrazów dawnych, zarzuconych, prowincjonalnych [...] i nie powszechnie znanych (M 88).

⁶ J. Zieniukowa, *Z dziejów polszczyzny literackiej w XVIII wieku. Język pism Jana Jabłonowskiego wobec ówczesnych przepisów normatywnych*, Wrocław 1968, s. 132.

⁷ B. Walczak, *Z różnic między językiem artystycznym a potocznym w czasach stanisławowskich*, [w:] *O języku literatury*, red. J. Bubak, A. Wilkoń, Katowice 1981, s. 300.

⁸ Por. F. Bohomolec, *op. cit.*, s. 413.

⁹ Por. J. Królikowski, *Proste zasady stylu polskiego*, Poznań 1826, s. 211, 212.

Ten wyrażony pierwotnie jednoznaczny punkt widzenia Brodzińskiego wobec poszczególnych grup leksykalnych czy nawarstwień stylistycznych stopniowo się zmienia. Omówimy je krótko, przywołując zarówno dalsze sądy autora, jak i posługując się cząstkowym materiałem egzemplifikacyjnym z jego tekstów.

Najpierw o archaizmach. W kolejnych fragmentach *Mysli o języku polskim* czytamy:

Z tego atoli nie wypływa, ażeby dawne polskie wyrazy zupełnie na zapomnienie skazywać: owszem nietylko poezya i wymowa, ale nawet sztuki i umiejętności nakazują pilnie je wyszukiwać i przywracać. Ale nadewszystko, na wskrzeszeniu dawnych wyrazów zyskać może język poetyczny; a to nietylko przeto, że poezyi język starożytny bardzo przystoi, ale szczególnie dla tego, że każdy język w miarę, jak prozę swą wydoskonalą, ubożeje w poezyi. Są nazwy wyobrażeń i rzeczy prawie zarzucone, które daleko lepiej wskrzesić, niżeli tworzyć zupełnie nowe, najczęściej z duchem języka nie zgodne (M 90).

Owe próby autorskiego wskrzeszania wyrazów przestarzałych obserwujemy głównie w języku „poetycznym” *Wiesława*. Należą do nich np. *dziwno* I 171, *pomilczenie* I 178, *poufać się* 'zaufać komuś' (*Nie mam z chudobą poufać się komu* I 166), *pożyć* 'spożyć' (*Nie chcecie gardzić dary ubogiemi, pożyczcie z nami* I 168), *pracowny* I 180, *srom* I 173, *wrychle* I 181, *wyrozumieć* 'zrozumieć' (*Stary młodemu wyrozumieć nie chce* I 173), *zaledwo* I 180, *zaznać* 'poznać' (*Małe zaznał dziecię* I 169)¹⁰. Uznajemy je za przejaw dawności na tle języka epoki, mimo że nie możemy jeszcze w pełni ocenić rozwarstwienia stylistycznego słownictwa okresu preromantyzmu.

W kontekście dawności Brodziński podejmuje się oceny innej właściwości stylu, jaką jest nowość. Ostrzegając przed nadużyciem nowości pisze najpierw:

Ograniczając się tylko do literatury, któż nie zna, ile chęć nowości postępowi dobrego smaku na zawadzie stawała [...]. Zład nieumiarkowana żądza nowości jest zawsze przepowiednią złego smaku (M 106).

W dalszym ciągu swego wywodu wyznaje jednak:

[...] powiedzieć mogę, że [...] pisarz pragnący wydoskonić swój styl o tę starać się powinien. Na tem ona zależy, ażeby tam, gdzie to jest potrzebne i stosowne, używał pisarz nowych słów, zwrotów i wyobrażeń, na miejsce znanych i zużytych (M 106).

Równocześnie przestrzega:

Ale dobrze potrzeba się zastanowić, co to są wyrazy nowe, gdyż inaczej to twierdzenie byłoby dla smaku bardzo niebezpieczne [...]. Nowość w stylu nie wymaga tworzenia zupełnie nowych wyrazów, ale umieszczenia takich, które nie były używane tyle, iżby już dla imaginacji świeżość swoją straciły (M 107).

¹⁰ Wyrazy zaświadczone są w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego jako dawne lub przestarzałe, a w *Słowniku warszawskim* jako staropolskie lub z cytatami z XVI-XVII wieku.

I wreszcie:

Nowość powinna wypływać ze smaku narodowego i z ducha języka, ale nie z wzorów obcych (M 109).

Brodziński był więc zwolennikiem tworzenia wyrazów opartych na rdzeniach rodzimych, zachęcał do powoływania do życia struktur wyrazowych z istniejących już elementów składowych i w ramach tradycyjnych tendencji słowotwórczych, zaczerpniętych głównie ze skarbów ojczystych języka Zygmunta, odwołał natomiast stanowczo od tworzenia wymyślnych innowacji, które niekiedy mogły bardziej zagrozić językowi niż pożyczki¹¹. Przytaczając przykłady z utworów Otwinowskiego i Potockiego, polskiemu językowi właściwe, takie jak: *pokłosie* zamiast *ścierzenie*, *naśmiewca*, *wznówić rany* niżeli *odnowić*, *niedrożny* zamiast *nietorowany*, *wygniewało się morze* zamiast *nieprzejednane morze*, oznajmia:

Wszystko to są wyrazy dawne, a przecież dla nas nowe, a przecież piękne i poetyczne. Tak, zamiast tworzenia nowych wyrazów, często pozostaje nam tylko otworzyć ten zardzewiały skarbiec starożytności naszej (M 109).

Podobną poetycznością wydają się wyróżniać nieliczne wprawdzie, ale zauważalne w języku Brodzińskiego nowe leksemy typu: *macierza*, *modrzej*. Pierwsza forma, użyta w kontekście: *Gaje słowik opuści, a macierza jagnie* I 143, powstała prawdopodobnie od staropolskiego i gwarowego *macierz* 'matka', nigdzie nie spotykana, jest zapewne neologizmem poety; druga *modrzej* 'modrzew' utworzona została przez poetę chyba dla rymu, może przez analogię do gwarowego *modrzeń*, *modrzenie*, por. *Tam zgasnę między te dwa schowane modrzeje* II 55 (w rymie do *posieje*)¹².

Surowo też ocenia autor występowanie w języku artystycznym prowincjonalizmów. Pisze m.in.

Niektórzy nowsi poeci myślą, iż będą więcej oryginalni i język zubożają, używając wyrażeń prowincjonalnych, które w przypiskach tłumaczyć muszą. Wielcy tylko pisarze przez trafny wybór mogą wyrazom prowincjonalnym nadać obywatelstwo w całym narodzie. Lecz i w

¹¹ T. Skubalanka, omawiając nowotwory językowe Mickiewicza na tle porównawczym literatury pięknej innych autorów, rozpraw i podręczników naukowych oraz niektórych czasopism pochodzących z końca XVIII i pierwszej połowy XIX w., mówi: „nawet pisarze skądinąd nieskłonni do nowatorstwa w języku wprowadzają nowe lub rzadko używane wyrazy na miejsce obcych, tak np. Brodziński obok *fantastyka* używa wyrazów *uwidzeniec* lub *urojeniec*” (*Nowotwory językowe Mickiewicza wobec teorii i praktyki oświeceniowej i romantycznej*, [w:] *O języku Adama Mickiewicza*, red. Z. Klemensiewicz, Wrocław 1959, s. 335).

¹² O stosowaniu niewielkiej liczby neologizmów w literaturze tego czasu pisze T. Skubalanka: „Zgodnie z założeniami obowiązującej poetyki pisarze okresu pseudoklasycyzmu (Euzebiusz Słowacki, Osipiński, Koźmian, Feliński, Niemcewicz, Morawski, Brodziński) starają się nie wprowadzać nowotworu do literatury — wyjąwszy nowotwory purystyczne” (*op. cit.*, s. 357).

obrazach miejscowości przez takie wyrazy malujących, potrzeba miarę zachować, aby obraz mający być wiernym, nie stał się raczej zaciemnionym lub zagwazdanym (M 91-92).

Myślimy, że do tych „wielkich pisarzy zachowujących miarę” w używaniu regionalnych elementów słownych należy Brodziński. Za regionalizm południowo-wschodnio-małopolski uznamy w języku poety tylko *pleskać* II 170 'klaskać', legitymujący się pochodzeniem ruskim. Również jak regionalizm wygląda utrzymany zwłaszcza na terenach kresowych dawny wyraz *znachodzić* II 173 'znajdować'¹³.

Jednym z elementów czystości słownictwa jest jego naturalność i prostota, wyraziste wyróżniki kształtu stylistycznego tekstu.

Naturalność — mówi Brodziński — jest najpiękniejszym ale razem najtrudniejszym stylu przymiotem [...]. Naturalnie pisze kto bez przymusu, prosto i przyjemnie myśli swoje wyraża, zład łatwość i prostota stylu polega na jego naturalności [...] (S 161).

Prostotę i naturalność łączy autor z potocznością stylu:

To tedy najpiękniejszą cechą naturalności pisma jest, gdy ile możliwości, zbliża się do potocznej rozmowy. Szczególniej postać potocznej rozmowy przybierać powinny pisma, w których czucie panuje (S 162).

Spróbujmy teraz owe zalecane przez autora walory stylu zobrazować przykładami z jego poezji. Jednym z objawów naturalności i prostoty języka Brodzińskiego jest m.in. stylizowana na bezpośrednią wypowiedź bohatera ludowego sielanka czerniakowska *Staś i Halina*, z której przytaczamy wybrane fragmenty:

Na odpust szedłem do Czerniakowa;
Szły obok matek strojne dziewoje.
Szły i za nimi młodzianów roje;

Ja szedłem miedzą po żytniej niwie...
Wtem dwie niewiasty widzę na łące,
Ta samą ścieżką za mną idące.

(I, s. 162)

Jużeśmy byli w podsieniu boskiem,
Kramarki lanym czestują woskiem,
Z kościoła szliśmy między kramarzy.

(I, s. 162-163)

W prostej narracji o wędrowce ludzi na odpust zwracają uwagę zarówno swojskie wyrazy: *odpust, dziewoja, młodzian, miedza, żytna niwa, łąka, ścieżka, podsienie, kramarka, kramarz*, jak i stylizowane na prymityw powtórzenia czasownika *iść*: *szedłem, szły, szliśmy, idące*.

¹³ Również rzadko słownictwem regionalnym posługuje się Krasicki; por. W. Lu-
baś, *Osobliwości językowe poezji Ignacego Krasickiego*, Kraków 1992, s. 47.

Obok nich znajdujemy w języku poetyckim Brodzińskiego wiele wyrazów powszednich czy gwarowych, które w sposób naturalny zbliżają się do „potocznej rozmowy”¹⁴. Odnotujmy tu ciekawsze, np. *chudoba* II 62 ‘zwierzęta domowe’ oraz ‘ubóstwo, niedostatek’ (*Oni dumni chudobą wzgardzili* I 154), *dziewostęby* I 177 ‘zaręczyny’, *gościniec* ‘podarunek z podróży’ (*Milcząc Bronice dał gościniec mały* I 177), *pomrzyć* I 166, *powata* I 175 ‘pułap, sufit’, *przyodziewa* II 62 ‘odzież’, *spieka* II 65 ‘upał’, *wojak* I 178, *zamęcie* I 172 ‘zamażpójście’, *zapusty* I 180 ‘ostatnie dni karnawału’. Uzupełnijmy je kilkoma związkami frazeologicznymi: *być szpakiem* ‘być zuchem, sprytnym’ (*Bywał i Wiesław szpakiem po kryjomu* I 178), *być prawą ręką* I 166 ‘być głównym pomocnikiem, zastępcą’, *prosić o córkę* I 178 ‘oświadczyć się’, *z poręki* I 177 ‘z porady, za czyją sprawą’¹⁵, oraz ludowymi wyrażeniami czy formułami grupującymi się wokół osi semantycznej *Bóg* typu: *Bóg nas doświadcza*, *Bogu zawsze chwala* I 183; *Mocny mój Boże!* I 182; *litościwy Boże!* I 166.

Dalszym podstawowym warunkiem dobrego stylu jest *g o d n o ś ć i s t o s o w n o ś ć*. W stylu wyższym (artystycznym) należałoby nie tylko umiejętnie się starać o właściwy dobór nacechowanych pospolicie wyrazów lub niekiedy w ogóle ich unikać, ale nawet zachować ostrożność w wyborze i częstotliwości użycia przysłów, zgrubień czy zdrobnień.

Każdy piszący — poucza Brodziński — wystawić sobie powinien, że pisze do publiczności. Smak nabyty i takt wrodzony, niechaj go uczy szukać szczęśliwego środka między prostotą a płaskością, powagą a pedanterią, wesołością a tępym co rubasnością zwiemy. Ztąd wypływa, że godność stylu polega na wyrażaniu się takim, jak się wyrażają ludzie szlachetniejszych uczuć i wyższego wychowania (S 164).

Autor uważa, że obrażającymi „smak, obyczajność i wychowanie” są m.in.

[...] wyrazy, których stan oświeceniowy inaczéj od pospółstwa używa, lub ich zupełnie unika: n.p. *łazić, gęba, łapać, gadać* (S 164).

Podobnie odnosi się do przysłów. Pisze m.in.

W używaniu przysłów, wielką potrzebą zachować ostrożność, tak co do częstego używania ich, jak co do wyboru. To co jest potrzebą i pięknnością w ustach pospółstwa, jest nieprzyjemnym w pisaniu i w rzeczach wyższych (S 164-165).

I rzeczywiście w stosowaniu przysłów i wyrażen przysłowiowych Brodziński wykazuje daleko idącą powściągliwość. Nawet w partiach dialogowych i piosenkach ludowych *Wiesława*, utworu stylizowanego przecież na

¹⁴ Użyte z umiarem i stosownie do wyrażonych myśli wskazują na wyraźne oddalenie się poety od założeń klasycyzmu, konwencjonalności; por. J. Brzeziński, *Wyznaczniki językowo-stylistyczne poezji sentymentalnej*, Zielona Góra 1979, s. 155.

¹⁵ Zaświadcza je *Słownik frazeologiczny języka polskiego* S. Skorupki, t. 1, 2, Warszawa 1974.

prostotę języka, nie ma ich za wiele. Występują tu: *pochwała szkodzi; skarby moje; moje sto tysięcy; litość za litość; starość gniecie; praca sierpowa*. Te połączenia słowne, wchodzące w zakres s frazeologizowanych (czasem tylko na w pół utartych) szerszych konstrukcji przysłowiowych, pełnią charakterystyczną funkcję znaczeniową¹⁶, por. w kontekstach: *Często pochwała, choć słuszna, szkodzi* I 178; *Dziewczę! Skarby moje* I 169; *Nie uciekaj, moje sto tysięcy* I 170; *Ciebie małego wychowałam w chacie. Litość za litość* I 167; *A ty niepomny, że mię starość gniecie* I 173; *Praca sierpowa nie idzie pod wicheł* I 177 (tu znaczy: 'zboże spod sierpa nie idzie na opłacenie rachunków w karczmie, którą oznaczono pękiem słomy, tj. wiechą').

Ciekawe stanowisko zajmuje Brodziński wobec wyrazów zgrubiałych i zdrobniałych. Uważa, że stosowane w nadmiarze „kaza smak” w stylu artystycznym:

W naszym języku bez granic prawie można zgrubiać lub zdrobniać wyrazy. Jak pierwszego używają ludzie prości, najwięcej z namiętności, gniewu i pogardy, tak drugi polubiła teraz szczególniejsz niesmakowna pięściwość, która w balladach wchodzących w modę kazi smak, mniemając, że przeto do pięknej prostoty się zbliża (S 165).

Osobliwość postawy Brodzińskiego dotyczy zwłaszcza wyrazów zdrobniałych. Z jednej strony w pismach teoretycznych autor mówi:

Przy niedawno obudzonem zamiłowaniu w poezji ludu, a mianowicie słowiańskiego, wyrazy zdrobniałe stały się powszechnymi w balladach i piosenkach. Są one nieprzyjemne przez zbyt częste używanie [...] (M 88).

z drugiej — w jego poezji tychże formacji deminutywno-hipokorystycznych znajdujemy niemało, i to zarówno w wierszach sielankowych oraz erotycznych wczesnego okresu twórczości poety, jak i w dumach, dumkach oraz piosenkach okresu dojrzałego. Są one jednak częściej elementami języka ludowego niż wyznacznikami stylu czułościowego. Oto niektóre przykłady: *kwiatek* II 63, *listek* I 117, *koniczek* II 73, *kwiateczek* I 121, *ogródzeczek* II 63, *flecik* I 163, *gaik* II 73, *strumyk* II 53, *wietrzyk* I 144, *gałązka* II 56, *krówka* I 160, *podkóweczka* II 62, *strzałeczka* II 68, *oczę* I 137, *rączę* II 56.

W innym miejscu znowu ubolewa, że

[...] język pozbywa się słów i znaczeń już obecnej kulturze nie przystępnych, albo znaczenie onych odmienia. Dawni Polacy, a dziś wszystkie jeszcze narody słowiańskie lubiły zdrobniać imiona i nazwiska osób, co oznaczało nie jak dziś poufałość, ale uszanowanie z miłości pochodzące, jak np. Jaśko z Melsztyna, Bolko zamiast Bolesław, Leszek zamiast Lech (M 88).

a praktyka pisarska tylko częściowo potwierdza obecność imion spieszczonych z formantem *-ko*, por. *Mitko* II 60. Poeta używa jednak innych

¹⁶ Por. J. Bartmiński, *O języku folkloru*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 46.

imion hipokorystycznych z elementem *-k-*, np. *Bronika* II 61, *Jasiek* II 62, *Michalek* II 9.

Kolejną ważną zasadą dobrego stylu jest jego *ż y w o ś ć*, którą łączy Brodziński z różnaitością, stanowiącą zaprzeczenie monotonii stylistycznej:

Do żywości stylu najwięcej, jak powiedziałem, należą tak zwane figury, któreśmy na tropy czyli przenośnie i na właściwe figury podzieliłi (S 171, 172); Tego życia stylu najwięcej wymaga poezya, lecz i proza bez niego obejść się nie może (S 171).

W tej części wywodu zatrzymamy się tylko nad niektórymi właściwościami żywości stylistycznej w poezji Brodzińskiego. Są to m.in. przenośne użycia wyrazów typu: *czytać, pić, poić się, potok, zgasnąć*, np. *Nina w tym pojźreniu miłość czyta* II 65, *Jeszczem nic nie pił z miłości zdroju* I 162, *Słodkie usta twoje, niech się nimi poję* II 64, *mów wśród łez potoku* II 56, *Tam zgasnę między te dwa schowane modrzeje* II 55; liczne epitety, np. *jedwabne słówka* II 62, *jagody różane* II 57, *rumiane wdzięki* I 175, *zdrój płaczący* II 56; częste personifikacje, np. *żale z smutkiem kłócił* II 8, *góra chmurę pije* II 54, *Nie strącisz ty miłości ni z karpackiej skały!* II 57, *Jak się miłość rozlewa w młodocianym ciele* II 57. Są też — co oczywiste — przydające „życia” stylowi poetyckiemu autora porównania, w niemałej ilości gromadzone i w różnoraki sposób zbudowane, np. *W tańcu krzepka jak sarna* II 62; *Lecz chodzisz jako bilka o kwiecistym pęku* II 60; *Jak jeleń, który biegał chuyżej niżli grotty* II 56; *Liczko gdyby jabłuszko* II 62; *Twój całunek jest słodszy nad podolskie miody* II 55; *Uśmiech — miłszy nad kwiatem ubrane jabłonie* II 55; *Pochwała miłsza nad zdrój szumiący przez błonie* II 55; *Swojąż ona to winą — jak aniołek miła?* II 61; *Pewno dlatego, że się na mej twarzy / Jak z różą mleko rumianość się zarzy* II 70; *Dłoń tak piękna, tak białe bijące w niej tona, / Rzekłbyś, że w niej Wenery postać poprawiono* II 56.

Przenośnie — jak mówi Brodziński — są nie tylko potrzebą, ale ozdobą każdego stylu, bo używane dla różnaitości i uniknięcia powtórzeń, zastępując zwykły, zużyty wyraz wyrazem prawdziwie przenośnym, świeżym, tworzą stosowny, harmonijny, bardziej malowniczy obraz poetycki, pod warunkiem, że nie zakłócają jasności i godności stylu. Tego ostatniego warunku strzegli zwłaszcza gramatycy, upominając się w większym stopniu o logiczność niż o plastykę obrazowania poetyckiego¹⁷.

Oceniając zanalizowane zasady głoszone w teorii i stosowane w praktyce pisarskiej Kazimierza Brodzińskiego w odniesieniu do trzech kategorii zjawisk leksykalnych i stylistycznych, stwierdzmy, że w zakresie czystości

¹⁷ O. Kopczyński postulował np. objaśnianie wyrazów metaforycznych: „Kto dobrze używa przenośni i chce być zrozumianym, wyrazy przenośnego znaczenia, zwyczajnie ciemniejsze, oświeca przyległymi wyrazami, właściwe znaczenie mającymi” (op. cit., s. 209).

i rodzimości, godności i stosowności języka artystycznego historyk literatury i poeta postulował unikanie wyrazów obcych i ostrożność w użyciu archaizmów oraz wyrazów regionalnych, powszednich i pospolitych, nawet nadmiaru przysłów, zgrubień i niekiedy zdrobnień, a w odniesieniu do żywości stylistycznej uznał za słuszne posługiwanie się figurami i tropami jako istotnymi elementami uwydatniającymi różnorodność, piękno i świeżość stylu poetyckiego.

Marian Bugajski

O PRAKTYCZNYM ZASTOSOWANIU KRYTERIÓW POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ

Referat ten wynika z moich doświadczeń dydaktycznych i popularyzatorskich. Staram się w nim dociec, jakimi kryteriami kierują się użytkownicy w doborze środków językowych i w ich ocenie. Nie interesuje mnie zatem wartość teoretyczna i zastosowanie poszczególnych kryteriów w opracowaniach i ocenach językoznawczych, lecz ich przydatność dla ogółu osób posługujących się współczesną polszczyzną. Zdaję sobie sprawę, że przydatności tej nie da się ująć ani opisać w sposób ścisły, że to, co tutaj przedstawię, w pewnej mierze będzie wynikać z moich subiektywnych odczuć i spostrzeżeń. Uważam jednak, że w dyskusji nad zasadami poprawności i kryteriami oceny faktów językowych warto wziąć pod uwagę nie tylko stanowisko teoretyków-językoznawców, którzy niejednokrotnie wydają sądy w oderwaniu od praktyki, lecz także (przynajmniej w pewnej mierze) uwzględnić poglądy tych, którzy bez teoretycznego przygotowania borykają się na co dzień z oporną materią polszczyzny.

Od wielu lat słyszy się narzekania i utyskiwania na poziom kultury języka. Chyba najdobitniejszy wyraz dał temu przed dwudziestu laty Z. Klemensiewicz, pisząc¹ o chamstwie i chuligaństwie językowym, szumowinach na odwiecznej i wiekuistej fali, gwałceniu przyzwoitości i wstydu, manierze pornograficznej i społecznej znieczulicy, co prowadzi do cierpień natury estetycznej. Jest to, jak się wydaje, tylko jedna strona problemu. Z drugiej bowiem da się we wszystkich chyba środowiskach obserwować liczne przejawy zainteresowania formą wypowiedzi, dążności do jej doskonalenia, potrzeby wskazówek i porad językowych. Wiedzą o tym doskonale językoznawcy-popularyzatorzy zajmujący się praktyczną kulturą języka. Nie trzeba tu wspominać o społecznym zapotrzebowaniu na porady językowe i wszelkiego rodzaju poradniki, warto natomiast podkreślić, że norma językowa w świadomości dużej części użytkowników polszczyzny wymaga bezwzględного przestrzegania, od językoznawców zaś żąda się jednoznacznego i kategorycznego formułowania sądów. W świadomości społecznej jawią się

¹ W artykule: *Higiena językowego obcowania*, „Język Polski” XLV, 1965, z. 1, s. 1-8.

oni wcale nierzadko jako strażnicy i egzekutorzy tej normy. Wypowiedzi niejednoznaczne, dopuszczające na przykład kilka wariantów, a wynikające zazwyczaj z samej materii rozważań, traktowane bywają nieufnie. Zdarza się, że żadne argumenty nie trafiają do użytkowników języka, gdyż ci nader często w poradnikach i poradach poszukują tylko potwierdzenia z góry przyjętych sądów.

Nie będę tutaj omawiał ani nawet przytaczał wszystkich kryteriów poprawności, ponieważ dotycząca ich literatura jest powszechnie znana. Zauważę tylko, że ze względu na swą mnogość, różnorodność zasad ustalania oraz brak wyraźnej hierarchii stanowią czasem nawet dla specjalistów gąszcz nie do przebycia. Zresztą teoretyczna ich znajomość nie zawsze idzie w parze z umiejętnością praktycznego stosowania, co wyraźnie da się zaobserwować u studentów polonistyki, nauczycieli, a także u normatywistów, którzy niejednokrotnie, odwołując się do różnych zasad, różnie oceniają to samo zjawisko.

Jakie zatem kryteria są ważne dla użytkowników współczesnej polszczyzny?

Z moich obserwacji wynika, że dużą wagę przywiązuje się do kryterium formalno-logicznego. Klasycznym przykładem funkcjonowania tego kryterium jest dezaprobata dla pojawiającego się od lat w polszczyźnie połączenia *większa połowa*. Językoznawcy są skłonni je akceptować.

Słownik poprawnej polszczyzny pod red. W. Doroszewskiego informuje, że *połowa* to „jedna z dwu równych części jakiejś całości”, dopuszcza jednak potoczne użycie konstrukcji *większa, mniejsza połowa*, dodając jednocześnie, że lepiej będzie *więcej, mniej niż połowa* lub *większa, mniejsza część*. W *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, definicję rozszerzono: „jedna z dwu równych części jakiejś całości; potocznie jedna z dwu zbliżonych wielkością części danej całości”. Słownik podaje również połączenia *większa, mniejsza połowa* w znaczeniu *więcej, mniej niż połowa*, jednak już ich nie wartościując, opatrując tylko kwalifikatorem *potoczne*.

Jest rzeczą charakterystyczną, że mówiąc o błędach logicznych, studenci polonistyki często posługują się przytoczonym przykładem i wyrażają zdziwienie, że nie jest on uważany za formę niepoprawną.

Jako niezgodna z logiką, bo nie motywująca się współcześnie, sprzeciw niektórych użytkowników języka budzi uznana za jedynie poprawną i obowiązującą historyczna forma przymiotnika *leszczyński* odpowiadającego nazwie miejscowej *Leszno*. W bezpośrednim związku ze stosowaniem kryterium logicznego pozostaje błąd frazeologiczny *nie zasypywać gruszek w popiele*. Swoista logika użytkowników powoduje też rozdzielenie członów spójnika *mimo że* łączącego zdanie nadrzędne z podrzędnym przyzwalającym.

Przykłady stosowania w praktyce potocznej kryterium formalno-logicznego można by oczywiście mnożyć. Posługiwanie się nim nie zawsze jednak daje pożądane skutki i niejednokrotnie bywa przyczyną błędów, gdyż w języku nader często mamy do czynienia z przypadkami jawnej sprzeczności

z zasadami logiki, na co W. Doroszewski zwracał już uwagę. Zdają sobie z tego sprawę językoznawcy, użytkownicy języka natomiast stosują to kryterium w zasadzie bezkrytycznie.

Jedną z cech współczesnej kultury (także kultury językowej) jest zanik autorytetów, będący po części wynikiem świadomej negacji. Ich brak jednak prowadzi współczesnego człowieka do zagubienia w gąszczu problemów, z którymi nie zawsze jest w stanie sobie poradzić. W wyniku tego powstaje zapotrzebowanie na nowe autorytety, także językowe, obserwujemy więc ich usilne, lecz czasami bezskuteczne poszukiwanie. W tej sytuacji wzorcem językowym staje się w zasadzie każdy rodzaj wypowiedzi publicznej, stąd też autorytet środków masowego przekazu (mimo że zdajemy sobie sprawę z ich niedoskonałości). Szczególna rola przypada tutaj, jak się wydaje, słowu drukowanemu. Jest to związane głównie z powagą komunikatu utrwalonego, materializującego niejako ulotne środki językowe, co często się przejawia w formule „bo tak jest napisane”. Rzecz charakterystyczna, że potwierdzenia swoich sądów szukają w komunikatach drukowanych także osoby z przygotowaniem językoznawczym, którym również potrzebne są autorytety, upewniające co do słuszności wydawanych werdyktów. W tej sytuacji wbrew niektórym opiniom językoznawców² bardzo duże praktyczne znaczenie miałyby kryterium pisowniowe.

Większą rolę, niżby to wynikało z teoretycznych dociekań, przypisują użytkownicy języka kryterium geograficznemu. Trzeba jednak zauważyć, że jest ono interpretowane negatywnie. W naszych warunkach żadna określona odmiana regionalna języka nie stanowi wzoru pozytywnego, każda zaś z nich może być wzorem negatywnym. Przejawiać się to będzie w formułach „oni tam tak śmiesznie mówią” czy „oni mówią inaczej”. Tak więc na przykład miliczenie pozostają w językowym konflikcie z mieszkańcami Krotoszyzna, gdyż u tych ostatnich przejawiają się niektóre cechy gwarowe wielkopolskie — nieobecne w języku mieszkańców Milicza posługujących się językiem literackim. Przykładów tego rodzaju konfliktów będzie pewnie tyle, ile sąsiadujących z sobą gwar. Każda zaś odmiana języka z punktu widzenia jej nosiciela jest odmianą lepszą. Mamy tu zatem do czynienia z opozycją swojskość — obcość, która bardzo dużą rolę odgrywa w kształtowaniu zachowań, nie tylko zresztą językowych. W tym zatem sensie kryterium geograficzne można uznać za ważne.

Wspomniana wyżej opozycja bardzo wyraźnie ujawnia się także w przypadku kryterium narodowego, trzeba jednak zauważyć, że nie zawsze i nie w każdym środowisku jednakowo się wartościuje jej człony. Zależy to od wielu czynników (głównie pozajęzykowych). Współcześnie nie obserwujemy raczej postaw purystycznych, bardziej świadoma część użytkowników języka przyjmuje w tym względzie postawę umiarkowaną, jednocześnie zaś nowa tzw. klasa średnia — głównie chyba ze względów snobistycznych —

² B. Walczak na przykład neguje jego wartość, por. *O kryteriach poprawności językowej — polemicznie*. „Poradnik Językowy” nr 9-10, 1986, z. 9-10, s. 625-632.

zdecydowanie pozytywnie odnosi się do wszystkich elementów obcych w polszczyźnie³. Jest to w dużej mierze wynikiem przemian politycznych i społecznych, które spowodowały otwarcie państwa, z czym z kolei związane jest „otwarcie” języka. Zmiany w społecznej i językowej świadomości użytkowników polszczyzny znajdują odbicie głównie w warstwie leksykalno-semantycznej języka. Jest to widoczne już na pierwszy rzut oka we wszelkiego rodzaju napisach, szyldach, tekstach informacyjnych, w których niejako obowiązujące stało się słownictwo angielskie. Ma ono świadczyć o nowoczesności, otwartości i w ogóle o światowości twórcy tekstu. Jest jednak w gruncie rzeczy tylko przejawem snobizmu. Nie jest to zjawisko całkiem nowe, jednak szczególne jego nasilenie obserwujemy właśnie w ostatnich latach. Bezkrytycznie przyjmuje się wzorce zachodnie, szczególnie amerykańskie, we wszystkich dziedzinach kultury. Przymusowa sowietyzacja zastąpiona została dobrowolną europeizacją, amerykanizacją i hamburgeryzacją. Ten bezkrytycyzm w stosunku do obcych pierwiastków powoduje, jak już wspomniałem, najliczniejsze zmiany w warstwie leksykalno-semantycznej języka. I tak na przykład przymiotnik *zachodni* w słowniku⁴ zdefiniowany jako 'dotyczący krajów leżących za zachodzie Europy (niekiedy także w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych, Kanady), zwłaszcza ich kultury, obyczajów' znaczy dziś coraz częściej tyle, co *bardzo dobry*. Przymiotnik ten pojawia się w takich s frazeologizowanych połączeniach, jak: *zachodnia jakość, zachodni styl czy zachodnia marka* bardzo często wykorzystywanych w reklamach. Mamy więc we współczesnej polszczyźnie *zachodnie samochody, zachodnie meble, zachodni sprzęt elektroniczny, zachodnią odzież* (także na wagę). We wszystkich tych połączeniach przymiotnik *zachodni* może być zastąpiony przez *amerykański*: *amerykańska jakość, amerykański styl, amerykańska marka*. Wobec tego *amerykański samochód* znaczy tyle, co 'bardzo dobry (najlepszy) samochód', *amerykańskie meble* — 'bardzo dobre (najlepsze) meble' itd. W reklamach papierosów pojawia się ostatnio połączenie *amerykański smak*, w którym wykorzystuje się zarówno podstawowe, jak i przenośne znaczenie wyrazu *smak*. A więc ktoś, kto pali amerykańskie (najlepsze) papierosy, delectuje się ich amerykańskim (najlepszym) smakiem i jednocześnie ma amerykański (najlepszy) smak (gust). Omawiane przymiotniki odrywają się więc stopniowo od swych słownikowych znaczeń 'taki, jaki na Zachodzie, pochodzący z Zachodu', 'taki, jak w Ameryce, pochodzący z Ameryki'. Ich znaczenie realne znacznie już odbiega od etymologicznego i strukturalnego⁵.

Wynikiem bezkrytycznego stosunku do angielszczyzny są dziś naruszające system języka polskiego konstrukcje typu *grill bar, auto naprawa, radio usługi, ochrona service czy napój service*. Trzeba jednak zauważyć, że tego

³ Dotyczy to także wbrew pozorom języka rosyjskiego.

⁴ *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1978-1981.

⁵ Pisałem o tym w artykule pt. *Przejawy snobizmu w komunikacji językowej*, „Poradnik Językowy” 1995, z. 3, s. 32.

typu połączenia nie są powszechnie akceptowane, przy czym sprzeciwy budzi ich dziwność, sztuczność i to, że są nieładne⁶.

Użyte wyżej określenia kierują nas ku kryterium estetycznemu. Jest ono najbardziej subiektywne ze wszystkich sprawdzianów. W. Doroszewski uważał, że cechami wypowiedzi estetycznej powinny być jasność i prostota. Z moich obserwacji jednak wynika, że nie zawsze tak być musi i że na przykład proste, jasno sformułowane notatki prasowe bywają (szczególnie przez studentów polonistyki) oceniane pod względem estetycznym negatywnie. Estetyka wypowiedzi, mimo że trudna (niemożliwa?) do uchwycenia i racjonalnego opisanie, jest jednak kategorią funkcjonującą w powszechnej świadomości i werbalizującą się w takich s frazeologizowanych już określeniach, jak *piękna polszczyzna, ładny język, dobry mówca*.

Bardzo duże znaczenie praktyczne, jak wynika z moich obserwacji, ma kryterium uzualne, niezależnie od tego, jak je będziemy pojmować — czy jako zwyczaj ludzi wykształconych, czy po prostu jako zwyczaj powszechny.

Jednostka posługująca się językiem musi mieć świadomość tego, jak się mówi i musi się do ogółu dostosować, gdyż w przeciwnym wypadku będzie narażona na dezaprobatę. Presja zwyczaju jest tak duża, że niejednokrotnie użytkownik języka zmuszony jest stawiać pytanie, czy tak się mówi w danym środowisku, ewentualnie — czy tak można w nim powiedzieć. Jeśli odpowiedź jest pozytywna, utożsamia się on ze wspólnotą komunikatywną, jeśli nie — dostosowuje się do zwyczaju; nie ma innego wyjścia, jeśli chce w jej obrębie funkcjonować.

Zwyczaj ten w niektórych wypadkach może być jednak naruszony; dzieje się tak wtedy, gdy uczestnik wspólnoty nie może w proponowanym mu zestawie środków językowych znaleźć tego właściwego. Posługuje się wtedy takim elementem, który według niego najlepiej pełni określoną funkcję. To samo dotyczy doboru różnych elementów w tekście. Musi on być wynikiem takiego kształtowania wypowiedzi, by jak najlepiej pełniła ona przypisane jej funkcje. W związku z tym dla użytkownika języka ważne będzie także kryterium funkcjonalne.

W literaturze językoznawczej znajdziemy już dzisiaj ponad trzydzieści kryteriów poprawności językowej. Mają one niejednakową wartość i niejednakowy zasięg oddziaływania. Niektóre z nich zajmują ważne miejsce w rozważaniach teoretycznych, niektóre — w praktycznej działalności normatywnej, jeszcze inne zaś mają szczególną wartość dla użytkowników współczesnej polszczyzny w ich codziennej twórczości językowej. Do tej trzeciej grupy, jak wynika z mojego przeglądu, należą następujące kryteria: formalno-logiczne, pisowniowe, geograficzne, narodowe, estetyczne, uzualne i funkcjonalne.

⁶ Posłużyłem się tutaj określeniami zasłyszczanymi.

BADANIA NAD WIELOJĘZYCZNOŚCIĄ RODZIN ETNICZNIE HETEROGENICZNYCH W WILNIE

1. Celem badań przeprowadzonych w Wilnie w dniach 7-18 lutego 1995 r. przez grupę badaczy w składzie: dr hab. Józef Porayski-Pomsta (Uniwersytet Warszawski), mgr Björn Wiemer (Hamburg), kandydat nauk Olga D. Burenina-Pietrowa (Instytut Badań Lingwistycznych Rosyjskiej Akademii Nauk w Sankt Petersburgu), mgr Irena Masojć (Uniwersytet Pedagogiczny w Wilnie), mgr Vydmantas Kuprevičius (Instytut Języka Litewskiego Litewskiej Akademii Nauk), mgr Irena Pokład (Uniwersytet Pedagogiczny w Wilnie), było: 1) zebranie autentycznych próbek mowy od osób posługujących się dwoma, trzema lub nawet (w jednym wypadku) czterema językami, 2) zgromadzenie danych o sytuacji socjolingwistycznej i „biografii językowej”¹ badanych osób (por. Porayski-Pomsta, Wiemer 1994).

Materiały, które zostały już zebrane, a także te, które zamierzamy w przyszłości zebrać, powinny pomóc odpowiedzieć na kilka istotnych pytań: 1. W jaki sposób funkcjonują współwystępujące ze sobą języki w społeczności, która dzięki stałym długotrwałym kontaktom stała się w dużej części wielojęzyczna? 2. Jakie znaczenie funkcjonalne ma dla osoby wielojęzycznej każdy z używanych przez nią języków, tj. jaka jest „repartycja osobista” tych języków i jak rzutuje ona na umiejętność posługiwania się każdym z nich z osobna oraz na świadomość językową osób wielojęzycznych? 3. Jaka rolę w procesie akwizycji językowej dzieci odgrywa uzus językowy rodziców na tle funkcjonowania wielu języków w Wilnie i na ile decyduje on o aktualnych umiejętnościach mówienia dzieci oraz na ich świadomość językową; inaczej mówiąc, jak warunki domowe stwarzane przez rodziców wpływają na przyswajanie odpowiednich języków przez dzieci? 4. Jakie czynniki — w sytuacji wielojęzyczności — wpływają na wybór języka w konkretnych sytuacjach komunikowania się z osobami spoza rodziny? 5. W jakich warunkach komunikacyjnych zachodzi zjawisko interferencji pomiędzy językami będącymi w kontakcie (np. zmienność sytuacji komunikacyjnej; temat rozmowy, miejsce rozmowy, liczba rozmówców, przejścia z jednego kodu na drugi)?

Pytania te na razie chcemy tylko sformułować, bo mimo iż o „wspólnocie bałtosłowiańskiej” napisano wiele, to w literaturze na temat pograniczy bałtosłowiańskich przeważają prace indoeuropeistyczne naświetlające losy języków na tym obszarze w ujęciu diachronicznym oraz prace onomastyczno-toponimiczne (por. np.

¹ Na biografię językową dorosłych informatorów składają się ich własne informacje o kolejności i okolicznościach akwizycji poszczególnych języków, którymi się posługują. Na biografię językową dzieci i młodzieży — informacje uzyskane zarówno od nich samych, jak i od rodziców.

Kondratiuk 1990). Dość intensywnie zajmowano się także dialektami języków na pograniczu bałtosłowiańskim, w tym polszczyzną kresową (por. np. Čekmonas 1994; Grek-Pabisowa, Maryniakowa 1992; Kurzowa 1993; Maryniakowa 1992; Rudnik-Karwatowa 1992; Turska 1982; Werenicz 1971) nie ma jednak prawie wcale prac o wielojęzyczności w warunkach miejskich na tym terenie, które zajmowałyby się wyłącznie zagadnieniem tzw. „contact linguistics” i badały umiejętności mówienia poszczególnych osób (grup) na tle określonej sytuacji socjolingwistycznej.

Ze sformułowanych wyżej pytań obecnie najbardziej interesują nas pytania 2., 3. i 4., na razie bowiem jest niemożliwa odpowiedź — z powodu braku analiz dotyczących warunków i okoliczności „przełączeń kodowych” („code-switching”), w szczególności między językami litewskim i rosyjskim — na pytania 1. i 5. Trudna jest zwłaszcza odpowiedź na pytanie 5.; nie wiadomo bowiem dokładnie w warunkach ciągłego mieszania się języków, co jest wynikiem interferencji, co zaś jest przekazywane pokoleniowo na zasadzie wzorca².

W niniejszym artykule, który ma charakter informacyjno-sprawozdawczy, pragniemy — poza informacją o samych badaniach — przedstawić także pewne uwagi o tych uwarunkowaniach socjolingwistycznych naszych informatorów, które rzutują na ich świadomość językową i ogólnie na sytuację językową w Wilnie.

2. Odpowiedzi na postawione wyżej pytania poszukiwano w badaniach terenowych w Wilnie, w czasie których zebrano materiał od 8 rodzin etnicznie mieszanych³. Ze względu na to, że sami rodzice w tych rodzinach pochodzili również z rodzin mieszanych, a także z powodu ich skomplikowanej niekiedy biografii (np. jeden z informatorów (TUM.), noszący litewskie nazwisko, opowiadał, że jego ojciec jeszcze jako młody chłopiec został skazany na zesłanie, gdzie uległ rusyfikacji, tak że kiedy wrócił na Litwę, uważał się za Rosjanina, w związku z czym on — informator — jest właściwie Rosjaninem), trudno jednoznacznie określić charakter związków etnicznych w badanych rodzinach. To, co wydaje się tu istotniejsze, to biografia językowa informatorów oraz deklarowana przez nich i faktyczna znajomość języków. Z tego powodu nie określamy tutaj narodowości rodzin. Wypada jednak poinformować, że dokonując ich wyboru, kierowaliśmy się tym, aby były to rodziny, w których przynajmniej jeden członek poczuwa się do jakichś związków z polskością, zna język polski oraz używa go w różnych sytuacjach komunikacyjnych.

Badania składały się z następujących elementów: 1) wywiadu⁴ (prowadzonego w języku polskim lub — rzadziej — rosyjskim) opartego na kwestionariuszu, na podstawie którego próbowano ustalić: a) w jakich sytuacjach komunikacyjnych używane są przez informatorów określone języki, b) stan świadomości językowej

² Wzorzec ów może być także wynikiem interferencji, ale w odróżnieniu od interferencji, nazwijmy ją, właściwej, która ma postać żywą, dokonującą się aktualnie, wzorzec, nawet jeżeli jest wynikiem interferencji, ma postać utrwaloną, nie ma postaci żywej, nie dokonuje się w żywej mowie. Np. wydaje się, że takim wzorcem są pewne cechy prozodyczne i artykulacyjne w mowie wileńskiej (por. Turska 1982; Kurzowa 1993: 66-115).

³ Wyboru rodzin według przyjętych zasad dokonała Irena Masojć. Trzeba jednak dodać, że nie wszystkie rodziny, które pierwotnie zgodziły się na uczestnictwo w badaniach, wzięły w nich udział. Niektóre wycofały swoją zgodę już podczas naszego pobytu w Wilnie.

⁴ Wywiad prowadził Björn Wiemer.

informatatorów; 2) rozmów prowadzonych przez native speakerów w językach: polskim, litewskim, rosyjskim i białoruskim⁵ w następujących gatunkach mowy: a) konwersacja, która zasadniczo służyła pokonaniu bariery obcości między badaczem a informatorami, jednocześnie zaś w jej trakcie wylaniały się poszczególne teksty, b) renarracja dwóch historyjek obrazkowych bez tekstu, c) opowiadanie o jakimś wyjątkowym wydarzeniu w życiu osobistym informatora, d) charakterystyka osoby nie znanej eksploratorowi i nieobecnej w domu w czasie rozmowy, e) relacja ze zwykłego przebiegu dnia informatora.

Zestawienie

Rodziny		Deklarowana znajomość języków			
		pol.	lit.	ros.	blrus. ⁶
1. ALEKS.	— matka:	+	+	+	-
	— córka (17 lat):	+	+	+	-
2. BOGD.	— ojciec:	+	+	+	-
	— matka:	+	+	+	+
	— córka (9 lat):	+	sl.	+	-
	— córka (5 lat):	+	-	+	-
3. BUTK.	— ojciec:	+	sl.	+	-
	— matka:	+	+	+	-
	— syn (11 lat):	+	+	+	-
	— córka (8 lat):	+	+	+	-
4. GRIG.	— ojciec:	+	+	+	-
	— matka:	+	+	+	-
	— córka (12 lat):	+	+	+	-
5. KUL.	— ojciec:	bier.	+	+	-
	— matka:	+	+	+	-
	— syn (9 lat):	+	+	+	-
	— córka (4 lat):	+	-	+	-
6. PEL.	— ojciec:	bier.	+	+	-
	— matka:	+	+	+	-
	— córka (dor.):	bier.	+	+	-
	— syn (12 lat):	sl.	+	+	-
	— wnuczka (4 lata):	-	+	sl.	-
7. PAŹ.	— matka:	+	+	+	-
	— córka (16 lat):	+	+	+	-
	— córka (10 lat):	+	+	+	-
8. TUM.	— ojciec:	+	+	+	-
	— matka:	+	+	+	-
	— syn (10 lat):	+	sl.	+	-

⁵ Rozmowy prowadzili: w języku polskim — J. Porayski-Pomsta, w języku rosyjskim — O. Burenina-Pietrowa, w języku litewskim — V. Kuprevičius, w języku białoruskim — T. Pokład.

⁶ Skróty: sl. (= słabo), hier. (=biernie) są ocenami dokonanymi przez samych informatorów.

Próbki mowy pobrano zarówno od rodziców, jak i od dzieci; przebadano 28 osób w wieku od 4 do 54 lat: 15 dorosłych, 13 dzieci i młodzieży (por. zestawienie powyżej). Rozmowy nagrywane na taśmie magnetofonowej (z pełną świadomością badanych, że ich wypowiedzi są rejestrowane) prowadzono w każdym z języków z osobna, ale według tego samego schematu. Informatorzy byli odpytywani najpierw pojedynczo i, jeśli to było możliwe ze względu na warunki lokalowe, w sytuacji sam na sam z eksploratorem, potem zaś odbywała się jeszcze wspólna rozmowa ze wszystkimi domownikami. W każdej sytuacji native speakerzy zachowywali się tak, jakby nie znali innych języków, którymi posługiwały się osoby badane. Sesje nagraniowe odbywały się w domach informatorów, zwykle późnym popołudniem lub wieczorem. W niektórych wypadkach była też prowadzona rozmowa „mieszana” (tylko polsko-rosyjska), co umożliwiało prowokowanie przejść z jednego kodu na drugi w warunkach domowych⁷.

O wyborze gatunków mowy zadecydowało nasze przeświadczenie o tym, że są to gatunki prymarne (proste), tzn. takie, co do których przypuszcza się, że są opanowywane w podobny sposób jak sam język, tj. w sposób naturalny na podstawie wzorów dostarczanych przez społeczność językową (por. Bachtin 1986: 350-351; Bokus 1991). Na wybór natomiast sposobu prowadzenia badań wpłynęły wymienione wyżej cele badawcze; na podstawie dość wszechstronnej analizy (por. Porayski-Pomsta, Wiemer 1994) doszliśmy do przekonania, że jest to sposób, umożliwiający zebranie odpowiedniego materiału, który mają stanowić próbki mowy osób wielojęzycznych z rodzin etnicznie mieszanych z Wilna i jednocześnie próbki mowy osób jednojęzycznych — jako materiał porównawczy i kontrolny — zebrane w podobny sposób jak od osób wielojęzycznych (por. pkt 4.).

3. Badane rodziny można podzielić ze względu na kilka kryteriów. Jeden z podziałów o charakterze zewnątrzjęzycznym został przedstawiony w punkcie 2. Sądzimy, że szczególnie ważnym kryterium jest kryterium świadomości językowej, którą rozumiemy jako uświadamianie sobie przez użytkowników języka konieczności wyboru ze względu na określoną sytuację komunikacyjną określonego języka komunikacji, a także wyboru w obrębie tego języka określonych środków językowych ważnych ze względu na tę właśnie sytuację komunikacyjną. W tym wypadku jednak świadomość językowa będzie objawiać się w sposób szczególny (dlatego należy mówić raczej o świadomości językowej całych rodzin niż poszczególnych ich członków): mianowicie jest to wybór szkoły dokonywany przez rodziców i motywacje tego wyboru. Nie wiemy dokładnie, jaki w tym wyborze jest udział samych dzieci, ale można przypuszczać, że dzieci także w nim w jakimś stopniu uczestniczą, na podstawie bowiem odpowiedzi na pytania kwestionariusza i wypowiedzi w czasie konwersacji sądzimy, że mają one znacznie większą świadomość językową i są też pod tym względem wcześniej dojrzałe niż dzieci jednojęzyczne. Jest to jednak kwestia, którą będzie można lepiej objaśnić na podstawie zamierzonych badań kontrolnych, o czym jeszcze w dalszej części artykułu.

Wracając do wyboru szkół, trzeba powiedzieć, że w Wilnie można wybrać szkołę litewską, polską lub rosyjską. Wybór szkoły jest decyzją niezwykle trudną, ważną i odpowiedzialną, jeśli się zważy, że jedynym językiem państwowym i publicznym jest język litewski, chociaż środkiem komunikacji powszechnej, rodzajem interdialektu, jest język rosyjski.

⁷ W czasie rozmów w języku rosyjskim obecny był B. Wiemer, który rozmawiał z informatorami najczęściej po polsku.

Ten wybór dokonany przez badane rodziny przedstawia się następująco: 4 wybrały szkoły (także przedszkola) polskie (BOGD., BUTK., KUL., TUM.), 4 zaś szkoły litewskie (ALEKS., GRIG., PEL., PAŻ.). O wyborze nie zdecydowały — jak można mniemać — względy sentymentalno-rodzinne (nie zależy to — jak nam się wydaje — np. od tego, czy polskość jest reprezentowana przez matki czy przez ojców ani też od emocjonalnych związków z Polską, np. w jednym przypadku (GRIG.), kiedy deklaruje się bardzo zdecydowanie, że w domu rozmawia się tylko po polsku, a mąż Rosjanin musiał nauczyć się języka polskiego, bo był to warunek wyjścia za mąż postawiony przez żonę, dziecko chodzi do szkoły litewskiej), lecz pragmatyczne.

Wybór szkoły polskiej jest zasadniczo wyborem przyszłościowym (chodzi o rozwijające się kontakty litewsko-polskie), ponadto wysoko ocenia się poziom naukowy i dydaktyczny szkół polskich. Czasami jest to wybór wymuszony niejako przez okoliczności, np. jedna z matek, Polka (TUM.), której mąż jest — jak sam twierdzi Rosjaninem (por. s. 46 tego tekstu) — mówi, że posłali z mężem syna do szkoły polskiej, ponieważ był on prześladowany przez kolegów i nazywany kacapem (chłopiec do 5 lat — jak twierdzi matka — mówił tylko po polsku, od 5. roku życia zaczął mówić także po rosyjsku; z ojcem rozmawia po rosyjsku, z matką — po polsku, po litewsku mówi słabo). Dodatkowym — pozapragmatycznym — czynnikiem wyboru szkoły jest ciągle wysoki prestiż języka polskiego na Litwie (o roli prestiżu językowego por. Miodunka 1991), o czym może świadczyć choćby to, że we wszystkich badanych rodzinach — dotyczy to zarówno dorosłych, jak i dzieci — chętnie i w miarę systematycznie ogląda się programy telewizji polskiej oraz czyta literaturę i prasę polską. Jest to nieco zaskakujące w rodzinach mieszanych, zwłaszcza jeżeli porówna się to z sądami o języku rosyjskim, o czym jeszcze za chwilę, który — jak powiedzieliśmy — pełni w Wilnie rolę interdialektu, z czego rodzice zdają sobie dobrze sprawę.

Jeśli chodzi o wybór szkoły litewskiej, to decyzje są w mniejszym stopniu niż w wypadku szkoły polskiej związane z językiem, a bardziej z pewną specjalizacją tych szkół. Chodzi tu zwłaszcza o szkołę muzyczną i baletową (2 dziewczyny: ALEKS. — 17 lat i GRIG. — 12 lat), gdzie językiem wykładowym jest litewski. W jednym wypadku samotna matka, Polka, nauczycielka (PAŻ.) umieszczenie córek (16 lat i 10 lat) w szkole litewskiej uzasadniła tym, że jest „to bliżej i najbardziej bezpieczne” (sama pracuje w szkole na wsi odległej od miejsca zamieszkania o 40 km). W dwóch wypadkach natomiast zdecydowało zapewne większe poczucie litewskości niż polskości u rodziców (w jednej rodzinie — PEL. — językiem komunikacji domowej jest litewski; językiem polskim sprawnie posługuje się tylko matka, która zresztą sama także jest pół-Polką pół-Rosjanką). Język litewski uchodzi za trudny jako język wykładowy, co zresztą rodzicom, którzy zdecydowali się na szkołę polską, służy jako argumentacja decyzji: uważają, że dzieci powinny najpierw opanować dobrze polszczyznę literacką, a dopiero później uczyć się języka litewskiego.

Na pytania dotyczące szkoły rosyjskiej nasi informatorzy odpowiadali, że język rosyjski przestał być przydatny w dalszym kształceniu zawodowym, a ponadto poziom nauczania w szkołach rosyjskich jest niski.

Oczywiście, materiał, jakim dysponujemy, jest zbyt skromny, aby można było na tej podstawie formułować jakieś uogólnienia. W wielu wypadkach obserwuje się bowiem pewne zagubienie informatorów, a motywacje przez nich podawane nie zawsze wydają się w pełni wiarygodne, np. można przypuszczać, że na wybór szkoły litewskiej mogą mieć wpływ także względy językowe, zwłaszcza w sytuacji,

skądinąd oczywistej, że dobra znajomość języka litewskiego jest niezbędna do uczestniczenia w życiu publicznym Litwy⁸.

O znacznym powikłaniu sytuacji w rodzinach etnicznie heterogenicznych może świadczyć choćby to, że żony Białorusinki (BOGD.) lub Ukrainki (BUTK.) mówią lepiej po polsku niż ich mężowie Polacy i że to one właśnie dokonują najczęściej wyboru polskiej szkoły lub przedszkola, same przy tym — zdarza się (BOGD.) — uczą się języka polskiego razem ze swoimi dziećmi.

4. W warunkach wielojęzyczności bardzo trudnym problemem jest rozstrzygnięcie o rodzajach i kierunkach wzajemnego oddziaływania języków pozostających wobec siebie w kontakcie i objaśnianie przyczyn odchylenia rejestrowanych w żywej mowie osób wielojęzycznych. Np. nie wydaje się wystarczające określenie, że wymowa typu [rośja], [zb'erajo še] (TUM.) to wynik hiperpoprawności, co z psycholingwistycznego punktu widzenia mogłoby się wydawać uzasadnione. Przyczyna występowania takiej wymowy jest jednak bardziej złożona; mamy tu nawet do czynienia nie tyle z wpływem białoruskim, za czym do niedawna opowiadali się badacze (por. Turska 1982), ile z zachowaniem się pewnej cechy wymowy właściwej staropolszczyźnie (por. Kurzowa 1993: 94-95), która prawdopodobnie w wymowie niektórych mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny zachowała się dzięki substratowi białoruskiemu.

W ścisłym związku z powyższym pozostaje pytanie o normę językową, tj. o to, do czego należy odnosić i z czym porównywać materiały uzyskane w naszych badaniach. Sądzymy, że niewłaściwy byłby ich opis na podstawie katalogu odchylenia od normy krajowej w Polsce, w Rosji czy na Litwie (w tym ostatnim wypadku jest to o tyle trudne, że norma języka litewskiego dopiero się kształtuje). Skodyfikowana norma jednojęzyczna okazuje się bowiem nieodpowiednim probierzem z kilku powodów: 1. dlatego, że mamy do czynienia z osobami, których mowa (wykonanie językowe = performance) stanowi wypadkową o wiele większej liczby czynników niż to ma miejsce w mowie osób zasadniczo jednojęzycznych; 2. dlatego, że wykonanie to również waha się w granicach pewnej normy, tyle że nie skodyfikowanej i takiej, której opisu trzeba by się dopiero dopracować na podstawie kryteriów inherentnych, wynikających z konkretnych warunków wileńskich; 3. sama norma skodyfikowana w Polsce i Rosji nie jest zbieżna z mową potoczną (zarówno język polski, jak i rosyjski są pod tym względem bardzo słabo opisane), a że w Wilnie mamy do czynienia właśnie z mową potoczną, i to ludzi, których szkolne kształcenie językowe było często ograniczone tylko do jednego języka wykorzystywanego w życiu codziennym, to nie wymaga komentarza.

Z drugiej jednak strony nie można się obejść bez pewnych prób odwołania się do normy krajowej w Polsce, w Rosji i na Litwie, a to z konieczności musi się zaczynać od ustalenia osobliwości mowy naszych informatorów na tle owych norm, co z kolei umożliwi stworzenie kontrastu badawczego, którego przyczyn trzeba będzie dociekać niezależnie⁹. Aby ów kontrast uzyskać w prowadzonych przez nas

⁸ Aby otrzymać jakiegokolwiek stanowisko w służbie państwowej, zainteresowany musi przejść przez egzamin państwowy z języka litewskiego. Z informacji prasy litewskiej wiadomo nam, że egzamin ten jest trójstopniowy. Nie wchodzimy tu jednak w szczegóły, gdyż nie należy to do przedmiotu naszych rozważań.

⁹ Mamy nadzieję, że badania nad mówionym językiem potocznym i rodzinnym (komunikacją w rodzinie) posuną się w Polsce, w Rosji i na Litwie niezależnie od naszych badań.

badaniach, planujemy przeprowadzenie po jednej serii spotkań w rodzinach jednojęzycznych w Polsce, Rosji i na Litwie w warunkach w miarę możliwości takich samych jak podczas badań, które tu opisujemy (duże miasto, w domu, próbki mowy od całej rodziny), z tymi samymi wymaganiami w stosunku do informatorów (wypowiedzi uwzględniające te same gatunki mowy).

Sądzymy, że w ten sposób uda się znacznie ujedynolnić kształt badań i przez to zmniejszyć liczbę czynników pozostających poza naszą kontrolą. Wtedy też będzie można rzeczywiście porównać osoby wielo- i jednojęzyczne, rozpatrując, jak sprostały one postawionym im zadaniom komunikacyjnym.

5. Dalszy ciąg badań, który rozpoczął się obiecująco dzięki pomocy władz Uniwersytetu Warszawskiego i osobistemu zainteresowaniu dziekana Wydziału Polonistyki UW, dra Andrzeja Guzka¹⁰, w znacznym stopniu zależy od tego, czy otrzymamy na nie jakieś środki finansowe. Materiał, jaki udało nam się do tej pory zebrać, jest już dość pokaźny (30 kaset magnetofonowych), trzeba go jednak rzetelnie opracować i zanalizować; trzeba to zrobić we współpracy z lituanistami i slawistami, gdyż tylko to daje gwarancję powodzenia całych badań. Tego, niestety, nie da się zrobić bez pieniędzy.

Józef Porayski-Pomsta
Björn Wiemer

Skróty występujące w tekście

bier.	— biernie
blrus.	— język białoruski
dor.	— dorosły
lit.	— język litewski
pol.	— język polski
ros.	— język rosyjski
sl.	— słabo

Literatura cytowana

Bachtin M., *Estetyka twórczości słownej*, przekł. D. Ulicka, PIW, Warszawa 1986, rozdz. V: *Problem gatunków mowy*, s. 348-402.

¹⁰ Badania finansowane z dotacji KBN przeznaczonej na badania statutowe (BST) Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. W tym miejscu chcielibyśmy serdecznie podziękować wszystkim osobom, bez których pomocy badania te zapewne nie zostałyby przeprowadzone: Panu Dziekanowi Doktorowi Andrzejowi Guzkowi — za zaliczkowe sfinansowanie badań — oraz Paniom Profesor Irydzie Grek-Pabisowej i Barbarze Falińskiej — za pożyczenie magnetofonów.

- Bokus B., *Tworzenie opowiadań przez dzieci. O linii i polu narracji*, „Energeia”, Kielce 1991.
- Čekmonas W., *K probleme pol'skogo nacional'nogo samosoznanija na litovsko-slawianskom pograńič'e*, [w:] *Granice i pogranicza. Język i historia. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej*, pod red. St. Dubisza i A. Nagórko, Warszawa 1994, s. 157-164.
- Grek-Pabisowa I., Maryniakowa I., *Współczesne gwary polskie na Litwie i Białorusi*, [w:] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, pod red. H. Kubiaka i in., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 149-152.
- Kondratiuk M., (red.), *Bałto-słowiańskie związki językowe*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Łódź-Gdańsk 1990.
- Kurzowa Z., *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI - XX w.*, PWN, Warszawa-Kraków 1993.
- Maryniakowa I., *Związki gwar polskich Wileńszczyzny z gwarami na terenie Polski*, [w:] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, op.cit., s. 153-156.
- Porayski-Pomsta J., Wiemer B., *Założenia projektu badań nad wielojęzycznością społeczności polskich w krajach b. ZSRR*, „Przegląd Polonijny” 1994, s. 115-130.
- Rudnik-Karwatowa Z., *Główne kierunki badań północno-wschodnich polskich gwar kresowych*, [w:] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, op.cit., s. 133-138.
- Turska H., *O powstaniu polskich obszarów językowych na Wileńszczyźnie*, [w:] *Studia nad polszczyzną kresową*, pod red. J. Riegera i W. Werenicza, t. I, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1982, s. 19-121.
- Werenicz W., *Stan badań nad gwarami polskimi w ZSRR*, „Poradnik Językowy” 1971, z. 1.

LIII ZJAZD NAUKOWY PTJ

LIII Zjazd PTJ odbył się w dniach 2. i 3. czerwca 1995 roku w Lublinie. Tematem zjazdu był: *Kognitywizm w językoznawstwie*.

Przedstawione referaty dotyczyły podstawowych teoretycznych i metodologicznych założeń lingwistyki kognitywnej, ukazywały również praktyczne zastosowanie nowych metod w badaniu i opisie zjawisk językowych. Referenci poświęcili wiele uwagi problemowi definicji i definiowania, pojęciu prototypu, jego roli w analizie składniowej i morfologicznej oraz pojęciu metafory, odkrywającej obszar wiedzy konceptualnej. Tematem rozważań było również wykorzystanie teorii prototypów przy opracowywaniu różnego rodzaju słowników. Interdyscyplinarny charakter kognitywizmu umożliwił wszechstronną interpretację zjawisk językowych, dlatego na Zjeździe zaprezentowano teksty, których autorzy włączyli w obszar badań językoznawczych elementy etyki, estetyki i teorii literatury.

Referaty ogólnoteoretyczne i polemiczne zostały przedstawione na posiedzeniach plenarnych, natomiast referaty mające charakter materiałowy lub omawia-

jące szczegółowe zagadnienia językowe były przedmiotem obrad, które odbywały się w trzech równoległych sekcjach tematycznych.

Problemowi definicji i definiowania poświęcone były dwa wystąpienia: R. Tokarskiego (Lublin) *Językowy obraz świata a niektóre założenia kognitywizmu* i J. Bartmińskiego (Lublin) *Wiedza ujęzykowiona — problem definicji kognitywnej*. Pierwsze posiedzenie plenarne otwierał referat R. Tokarskiego, w którym autor mówił o niewystarczalności metod strukturalizmu dla potrzeb definiowania i przedstawił propozycję metodologiczną kognitywizmu. Podstawą w procesie kształtowania nowego rodzaju definicji jest wprowadzenie kategoryzacji opartej na nieostrości granic, stopniowości, rozciągłości i sytuacyjności. Referent omówił wady i zalety definicji otwartej, która ujmuje potoczny obraz świata i może ulec rozszerzeniu w dowolnym momencie analizy. Metoda ramy pojęciowej pozwala na uwzględnienie wielowymiarowej sieci połączeń i relacji między różnymi czynnikami wpływającymi na kształtowanie się znaczenia.

J. Bartmiński w swoim referacie omówił antropologiczno-kulturowy model kognitywny, u którego podstaw leży zniesienie granic między semantyką a poznaniem. Autor uważa, że nie należy podkreślać dychotomii między wiedzą językową a pozajęzykową, ale dążyć do ujęzykowania wiedzy, która jest prymarna w stosunku do języka. Zdefiniowanie, utrwalenie systemowe jest efektem procesu ujęzykowania wiedzy.

Teoretyczny referat R. Kalisza (Gdańsk) *Językoznawstwo kognitywne a relatywizm* dotyczył podstawowych pojęć gramatyki kognitywnej i jednocześnie był próbą odpowiedzi na pytanie, czy nowy kierunek badań w językoznawstwie ma charakter skrajnie relatywistyczny. Autor omówił kognitywną teorię kategoryzacji prototypowej, przedstawił pojęcie kategorii radialnej i metafory kognitywnej oraz koncepcje schematów pojęciowych i łańcuszkowych. Ukazał ograniczenia, którym podlega językoznawstwo kognitywne i podkreślił, że nie są to restrykcje natury logiczno-formalnej, lecz raczej psychologiczno-biologicznej. Dlatego też możemy mówić o relatywizmie nowej teorii, ale nie jest to relatywizm skrajny.

Również teoretyczna była pierwsza część referatu G. Habrajskiej (Łódź) *O pewnym sposobie językowego wyrażania centralności wybranych cech prototypowych*. Referentka ukazała różne sposoby wyłaniania prototypu i określiła, jakie cechy pozwalają na jego ustalenie. Druga część wystąpienia poświęcona była analizie błędów językowych, wynikających z niewłaściwego odczytania prototypu lub też oddalenia się znaczenia od jądra kategorii. Pleonazmy często nie są wynikiem niechlujstwa językowego, lecz próbą powrotu do prototypu.

Nową perspektywę badawczą w dziedzinie składni i morfologii prezentowały teksty B. Rudzkiej-Ostyn (Leuven-Belgia) i B. Bacz (Quebec-Kanada). Ożywioną dyskusję wzbudził referat B. Rudzkiej-Ostyn *Struktura kategorii przypadku w ujęciu kognitywnym*. W interpretacji autorki przypadek nie jest tylko kategorią syntaktyczną lecz może być rozpatrywany na płaszczyźnie semantycznej jako zespół pojęć i ról, w których osoby lub rzeczy występują wobec siebie. Takie ujęcie pozwala na wyodrębnienie prototypów określonych przypadków, niezależnie od języka, który jest przedmiotem analizy. Na przykładzie celownika referentka ukazała obecność archetypicznych cech tego przypadku w językach o całkowicie odmiennej strukturze morfologicznej.

W tekście B. Bacz *Kognitywne a psychomechaniczne podejście do badania przypadków* znalazła się analiza przypadków z punktu widzenia ich funkcji seman-

tycznych w zdaniu. Autorka zwróciła uwagę na to, że przypadkiem prototypowym dla okolicznika czasu jest samodzielnie funkcjonujący narzędnik. Mianownik, dopełniacz i biernik mogą pełnić funkcję okolicznika czasu tylko wtedy, gdy są powiązane z innymi częściami paradygmatu.

Część referatów poświęcona była koncepcji „morfologii bez granic”. H. Kardela (Lublin) w swoim wystąpieniu *Słowotwórstwo w gramatyce kognitywnej. Autonomiczność i zależność morfemów* przedstawił możliwości zastosowania teorii gramatyki kognitywnej R. Langackera do analizy relacji między tematem a afiksem. Podstawą analizy jest tu teza, że leksykon z gramatyką tworzą zbiór zhierarchizowanych jednostek symbolicznych. Referent na podstawie teorii prototypów omówił i wyjaśnił te przypadki, które odbiegają od prototypowych zależności temat — afiks. G. Sawicka (Szczecin) w referacie *Morfologia bez granic* zaprezentowała próbę zastosowania teorii prototypów do analizy morfemów współnofunkcyjnych.

Szczególną rolę metafory w językoznawstwie kognitywnym omówiła A. Pajdzińska (Lublin) w referacie *Wrażenie zmysłowe jako podstawa metafor językowych*. W kognitywizmie metafora uzyskuje status poznawczy, ma wpływ na nasz sposób postrzegania i myślenia. Teza ta znalazła potwierdzenie w bogatym materiale językowym, który przedstawiła autorka, ukazując rolę zmysłów: wzroku, słuchu, dotyku, smaku i węchu w procesie kształtowania aktywności intelektualnej człowieka. Temat metafory pojawił się również w wystąpieniu K.A. Sroki (Gdańsk) *Zagadnienie kreatywności językowej*.

Dwa referaty — B. Lewandowskiej-Tomaszczyk (Łódź) *Semantyka kognitywna a leksykografia* i I. Burchanowa (Rzeszów) *Semantyka kognitywna i opracowywanie słowników ideograficznych* były propozycją nowego spojrzenia na prace leksykograficzne. W swoim wystąpieniu B. Lewandowska-Tomaszczyk ukazała rozległą perspektywę badawczą i metodologiczną, którą wyznacza ujęcie kognitywne. Nowe słowniki, oparte na koncepcji prototypów, prezentują holistyczny model języka i podkreślają rolę rozmaitych czynników w procesie kształtowania znaczenia. Opis prototypów i ich cech peryferyjnych umożliwia pełniejsze ustalenie ekwiwalencji w opracowywaniu słowników wielojęzycznych. I. Burchanow omówił trzy typy słowników ideograficznych: typ tezauryczny, w którym podstawą układu klasyfikacyjnego jest analiza logiczna według założeń światopoglądowych; typ tematyczny, obejmujący spisy wyrazów dotyczących różnych tematów na podstawie klasyfikacji potrzeb komunikacyjnych osób uczących się języków obcych; typ systematyczny, w którym układ klasyfikacyjny jest opracowany na bazie analizy komponentalnej jednostek leksykalnych należących do jednej części mowy.

Referat J. Puzyniny (Warszawa) *Semantyka ram i prototypów w pracy nad językiem wartości* dotyczył roli systemu wartości w procesie kształtowania się znaczeń. Na przykładzie przymiotnika *odpowiedzialny* autorka omówiła ramę, obejmującą siatkę pojęciową związaną z tą formą językową. Szczegółowa analiza pozwoliła na wyodrębnienie cech bardziej lub mniej prototypowych w polu znaczeniowym omawianego przymiotnika i ukazała wzajemne relacje między pojęciami odpowiedzialności, powinności i wolności.

Tekst z pogranicza dziedzin językoznawstwa i estetyki przedstawiła J. Okoniowa (Kraków) *Metaforyka tytułów dzieł sztuki. Przenikanie dwóch kodów*. Na przykładzie malarstwa abstrakcyjnego ukazała różne funkcje tytułu, zarówno w procesie tworzenia, jak i percepcji dzieła sztuki.

Duże zainteresowanie wzbudził referat E. Miczki (Katowice) *Kognitywne aspekty procesu interpretacji tekstu*. Autorka określiła proces rozumienia i interpretacji

tekstu jako tworzenie się jego reprezentacji tematycznej, aksjologicznej, funkcjonalnej oraz reprezentacji natury ontologicznej. Na podstawie przeprowadzonych badań uzasadniła tezę, wg której zmiana kontekstu może w decydujący sposób wpłynąć na zmianę interpretacji tekstu w wielu płaszczyznach — nawet tematycznej.

Propozycje przedstawicielei kognitywizmu, dotyczące zniesienia rozróżnień między semantyką a pragmatyką, braku ostrych granic między poszczególnymi poziomami opisu języka oraz przyjęcia nowego sposobu kategoryzacji wywołały żywą dyskusję wśród uczestników Zjazdu. Omówiono pozytywne i negatywne strony nowej koncepcji metodologicznej. R. Grzegorzczkowska (Warszawa) podkreśliła, że kognitywizm jest wynikiem poszukiwania całościowej teorii języka, a spór językoznawstwa kognitywnego i tradycyjnego polega na nieprzekładalności dwóch odmiennych systemów interpretacji zjawisk językowych. A.M. Lewicki (Lublin) zarzucił teorii kognitywnej skrajny subiektywizm. I. Nowakowska-Kempna (Katowice) zastanawiała się nad miejscem nowej koncepcji w schemacie badawczym i doszła do wniosku, że kognitywizm jest na etapie uzasadniania i kształtowania jednolitego aparatu pojęciowego.

Charakter polemiczny miał również referat I. Bobrowskiego (Kraków) *Czy kognitywizm jest naukowy? O lingwistyce kognitywnej z punktu widzenia dwudziestowiecznych koncepcji nauki*. Autor przedstawił kilka koncepcji naukowych, które obowiązywały w XX wieku, m.in. teorię falsyfikacjonizmu K. Poppera czy paradygmatyczną koncepcję T.S. Kuhna. Kognitywizm, wg I. Bobrowskiego, nie odpowiada założeniom powyższych teorii i mieści się raczej w nurcie anarchistycznej koncepcji nauki lub w kręgu antyakademickiego postmodernizmu, dlatego też nie może być jedyną obowiązującą w językoznawstwie metodą badawczą.

Zjazd podsumowała J. Sambor (Warszawa). W jej wystąpieniu znalazły się refleksje na temat kontrowersji, które zawsze towarzyszyły nowym teoriom lingwistycznym. Cykliczność pojawiania się elementów różnych teorii rozszerzających horyzonty badawcze, jest właściwością zarówno językoznawstwa, jak i innych nauk humanistycznych.

Ewa Małachowska

AKORD (O PEWNYM BŁĘDZIE SŁOWNIKOWYM)

Przeglądając pierwszy tom *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny*, który w roku 1994 zaczęło wydawać poznańskie wydawnictwo „Kurpisz”, zwróciłem uwagę na hasło *akord*. W wysłanym 6 grudnia 1994 r. liście do redaktorki tego dzieła, prof. dr hab. Haliny Zgólkowej, posłużyłem się nim, aby zilustrować pewne ogólniejsze konstatacje na temat tego słownika. Zacytuję odpowiedni fragment mego listu:

nie kryje się Pani z tym, że słownik ma charakter kompilacyjny i głównie przejmuje informacje z innych słowników. W sposobie adaptacji materiałów znaczą u Państwa ogromny pośpiech i niedokładność. Widać je choćby w przykładach [...] Jeszcze gorzej, gdy przepisywane są błędy. Posłużę się trzema przykładami. [...]
(3) *Przepisali Państwo oczywisty błąd w definicji akordu z SJP PWN, powtórzony*

zresztą w SWO PWN: „współbrzmienie lub następstwo [...] dźwięków”. Zbędne i dezinformujące jest „następstwo”; poprawnie w innych źródłach, m.in. w SJP Dor. i SPP PWN.

Nie podawałbym tego fragmentu prywatnego listu do publicznej wiadomości, ale przede mną zrobili to redaktorzy wymienionego dzieła. W dyskusji nad *Praktycznym słownikiem współczesnej polszczyzny* w Towarzystwie Naukowym Warszawskim 12 grudnia 1994 r. prof. Tadeusz Zgółka podał przykład akord jako dyskusyjny punkt w określaniu tego, co w słowniku jest błędem, a co nie jest (choć wyraz ten nie został w ogóle wcześniej przytoczony w dyskusji). Do akordu w sensie muzycznym odwoływała się też Halina Zgółkowa w swym liście do „Gazety Wyborczej” z 2 stycznia 1995 r.

Przytoczmy więc odpowiednie fragmenty artykułów hasłowych z przywołanych słowników.

Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny (Poznań 1994): „akord [...] 1. muzyczny „współbrzmienie lub następstwo co najmniej trzech różnych co do wysokości dźwięków, zorganizowanych według pewnej zasady” [...] *Połączenia wyrazowe i frazeologia*: • Dźwięk akordów. • Brać akordy. • Dobywać akordy. • Wydobywać akordy. • Zanucić akord. • Klasyfikacja akordów. • Falszywy akord. [...] • Akord fortepianowy. • Akord harmoniczny 'współbrzmienie kilku dźwięków'. • Akord melodyczny 'następstwo kilku dźwięków'. • Akord rozłożony 'następstwo kilku dźwięków’”.

SJP PWN (od wyd. I — 1978): „akord [...] 1. [...] «współbrzmienie lub następstwo co najmniej trzech różnych co do wysokości dźwięków»: Akord harmoniczny, melodyczny. Falszywy akord. Akord fortepianowy. Dźwięk akordów. Brać akordy”.

SWO PWN (wyd. XXV poprawione — 1991): „akord [...] 1. [...] współbrzmienie lub następstwo co najmniej trzech różnych co do wysokości dźwięków” (tak samo: wydanie nowe SWO PWN z 1995 r.).

Na pierwszy rzut oka wtórność nowego słownika poznańskiego wydawała się nie budzić wątpliwości. Od początku jednak intrygowało mnie to, dlaczego są złe definicje w słownikach PWN, wydawnictwa, z którym przecież stale współpracuję. W innych książkach tego wydawnictwa było przecież inaczej, nawet we wcześniejszych wydaniach słowników, na które się powoływałem:

SWO PWN (wyd. I 1978): „akord [...] 2. [...] jednoczesne brzmienie kilku (najmniej trzech) dźwięków zróżnicowanych pod względem wysokości”.

Widać, w rozważanym teraz wypadku „poprawiono” na gorsze.

Wydawało mi się, że błąd miał tu następujący mechanizm. Redaktor ogólnego słownika języka polskiego (SJP PWN) dysponował źródłem specjalistycznym: słownikiem terminologii muzycznej lub podręcznikiem zasad muzyki. Na podstawie własnej analizy rozbudowanego i dokładnego objaśnienia zjawiska akordu w muzyce sformułował definicję, w której połączył na równej płaszczyźnie rzeczy istotne (współbrzmienie) z rzadkimi, marginesowymi (następstwo). Bo akord to oczywiście współbrzmienie. Jednak w pewnych szczególnych sytuacjach — ze względu na specyfikę instrumentu lub zamiar twórczy — można jego dźwięki wywoływać nie równocześnie, ale sekwencyjnie: mówi się wtedy o „akordzie łamanym” (rozłożonym), zwanym też „arpeggio” (od włoskiej nazwy harfy). Do takiej techniki grania akordów odwoływał się też prof. Zgółka w wymienionej dyskusji.

I trzeba powiedzieć, że zasiał niepokój wśród słuchaczy. Nie jest wcale jasne, kto z dwóch ma rację, jeśli obaj twierdzą coś przeciwnego z równą pewnością siebie.

A wśród słuchaczy byli i redaktorzy Redakcji Słowników Języka Polskiego Wydawnictwa Naukowego PWN. Zaczęli też szperać po źródłach, aby się przekonać, co tu jest prawdą. I wyciągnęli cytat, zdawało się przekonujący — zdanie wykształconego muzycznie językoznawcy, zajmującego się od lat terminologią muzyczną:

Grzegorz Dąbkowski, *Polska terminologia z zakresu teorii muzyki*, Kielce 1991: „Termin *akord* oznacza współbrzmienie (*akord harmoniczny*) lub następstwo (*akord melodyczny, rozłożony, łamany*) co najmniej trzech różnych co do wysokości dźwięków [...]” (s. 36-37).

Powinienem dać za wygraną i skapitulować. Jednak nie chciałem uwierzyć, że podstawowego przecież terminu, który poznaje każdy, kto choć trochę uczy się muzyki, zaczęto używać inaczej, niż używano wtedy, gdy ja się jej uczyłem. I sprawdzenie w podstawowych źródłach muzycznych, polskich i obcych, słownikach i encyklopediach, podręcznikach zasad muzyki i harmonii, których tytułami nie będę obciążał przypisów do tego tekstu, dało wynik jednoznaczny. W definicjach eksponowana jest najistotniejsza cecha akordu: równoczesne brzmienie dźwięków („współbrzmienie”). W dalszej części rozbudowanych objaśnień znajdujemy wytłumaczenie, dlaczego w ogóle można się zastanawiać, czy akord to także nie następstwo. Otóż, ponieważ zjawiska dźwiękowe są w sposób konieczny związane z czasem, zdarzyć się może, że równocześnie brzmia dźwięki, które rozpoczynają się w różnych momentach. To jest istota akordów łamanych: ich dźwięki rozpoczynają się po kolei, ale brzmia **r ó w n o c z e ś n i e**.

Moje wyczucie jest więc zgodne z opinią powszechną, a kilka polskich tekstów słownikowych, które na początku zacytowałem, podaje definicję wykoślawioną.

Podobnie jak specjalistyczne podręczniki definiują akord pozostałe ogólne kompendia słownikowe i encyklopedyczne. W wydawnictwie niespecjalistycznym definicję w sposób naturalny się skraca — w ten sposób, że pozostają cechy istotne: dla akordu — współbrzmienie. I w tym wypadku daruję sobie przytaczanie tytułów, ściślej — ograniczę się do jednego. Otóż popularny, przeznaczony dla uczniów *Słownik szkolny. Muzyka* Janiny Poniatowskiej (WSiP 1991) podaje definicję nie budzącą sprzeciwu: „akord [...] współbrzmienie różnych co do wysokości co najmniej 3 dźwięków [...]”.

W trakcie moich poszukiwań zacząłem się zastanawiać nad inną sprawą: jakie jest źródło spaczonyj definicji akordu. Bo dla dalszych wydań SWO PWN źródłem był SJP PWN, to nie ulegało wątpliwości. Oba powstały w tej samej redakcji, która „poprawiła” definicję w słowniku modernizowanym na podstawie dzieła późniejszego. Ale trudno przypuścić, żeby i Dąbkowski czerpał wiedzę z trzynomowego słownika PWN, tym bardziej że jego definicja była obszerniejsza, a w dodatku — zawarta w dłuższym wywodzie terminologicznym. Co więcej, *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* też napisał o akordzie więcej niż SJP PWN. A jeszcze, podobnie jak Dąbkowski, wyjaśnił termin niezbyt częsty i niezbyt ważny: *akord melodyczny* (notabene jego „wyjaśnienie” może prowadzić do wniosku, że to jest to samo, co melodia).

I pomogły mi koleżanki z PWN. Przecież definicję z zakresu muzyki mogła redakcja zaczerpnąć z popularnego *Słowniczka muzycznego* Jerzego Habeli, przeznaczonego dla podobnego kręgu odbiorców, co zacytowany wyżej *Słownik szkolny. Muzyka*. I rzeczywiście: „akord [...] 1. współbrzmienie (*akord harmoniczny*) lub następstwo (*akord melodyczny, rozłożony*) kilku, co najmniej trzech różnych co do wysokości dźwięków [...]” (cyt. za wyd. VIII z r. 1978).

No i znalazł się oryginał. Redakcje słowników bezkrytycznie przepisały indywidualną (prawie każdy znający się na rzeczy powie: „i niezbyt udaną”, ja zaś nie zawaham się powiedzieć: „i mylącą, a więc błędną”) definicję z popularnego słowniczka, który nie powinien być traktowany jako źródło informacji dla poważnie traktujących swą pracę leksykografów.

Błędna była więc moja hipoteza, że redaktorzy *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* przepisali hasło *akord* z SJP PWN. Błędne było również przypuszczenie, że redaktorzy SJP PWN samodzielnie uprościli definicję z poważnego źródła specjalistycznego. I jedni, i drudzy przepisali ze słowniczka dla uczniów szkół powszechnych.

A od redaktorów słowników trzeba jednak wymagać trochę więcej krytycyzmu. Nie wadzi się korzystać z rad ekspertów (choć niekiedy i ich rady mogą leksykografa, który nie zna się przecież na wszystkim, wyprowadzić na manowce).

Zygmunt Saloni

P.S. Warto może zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę marginesową. Przykładu *akord* użyłem po to, aby zilustrować moją ogólną opinię na temat *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny*. Jak się okazało, przykład został zakwestionowany, a ja musiałem poświęcić sporo wysiłku i czasu, aby dowieść tego, że był on dobry. Oczywiście, choć racja moja, to przykład był — z punktu widzenia celu, który miał osiągnąć — źle dobrany.

Poza tym grzech, który zarzucałem nowemu słownikowi poznańskiemu (przepisywanie cudzych błędów), w tym wypadku ciąży i na PWN. Tym bardziej więc jest to mój błąd (taktyczny!).

Jak w dyskusji podkreślali autorzy *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny*, wszyscy słownikarze korzystają z innych słowników, czyli — wszyscy przepisują. Pozostaje jednak sprawa stopnia wtórności wobec źródeł. Wydaje się, że pod tym względem *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* przekroczył dopuszczalne granice. Ale to już temat na osobny artykuł.

IRENEUSZ BOBROWSKI, *GRAMATYKA OPISOWA JĘZYKA POLSKIEGO (ZARYS MODELU GENERATYWNO-TRANSFORMACYJNEGO)*, T. I: *STRUKTURY WYJŚCIOWE*, WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA, KIELCE 1995, S. 201.

W tym roku mija 30 lat od pojawienia się *Aspektów teorii składni* Noama Chomsky'ego, książki będącej najdobitniejszą prezentacją generatywnego modelu gramatyki oraz związanego z nim spojrzenia na język i zadania językoznawstwa, a przy tym inspirującą badaczy z całego świata, także polskich, do przyjrzenia się faktom językowym w świetle nowej metodologii. Jednak dopiero teraz, gdy generatywizm stał się już niemodny, wręcz wstydlivy, ukazuje się próba systematycznego opisu składni języka polskiego, wykorzystująca postulaty twórcy *Aspektów*. Nie ma w tym zresztą winy autora, który wkroczył na drogę naukową w momencie, kiedy generatywizm na świecie, osiągnąwszy stadium dojrzałe, zaczynał ustępować pod naporem nowych idei, a w Polsce prace np. nad PAN-owską *Gramatyką współczesnego języka polskiego* zmierzały ku końcowi. To usytuowanie w kontekście czasowo-metodologicznym dało jednak Bobrowskiemu pewien komfort. Przygotowując swoją gramatykę, mógł — nie zrywając z tradycją Chomsky'ego — zrewidować pewne głoszone przezeń poglądy, opierając się na późniejszych dyskusjach i polemikach, mógł czerpać z następnych wersji modelu generatywnego, wreszcie z innych opracowań polszczyzny, w tym ze wspomnianej tzw. żółtej *Gramatyki*. Dlatego też model proponowany przez badacza do opisu składni języka polskiego ma bogate źródła. Jest to — jak w *Aspektach* — gramatyka o podstawach syntaktycznych, z transformacjami i leksykonem. Stosuje się w niej jednak „wynałazki” późniejsze: składnię frazową wielostopniową (X-bar syntax) czy transformację przenoszącą element pytajny na początek zdania (move-WH). Repertuar kategorii przyznawanych leksemom to ulepszona przez autora wersja funkcjonalnej klasyfikacji części mowy R. Laskowskiego. Z tych elementów autor czyni spójny model generujący.

Omawiana praca dzieli się na trzy części: *Wstępne rozważania o gramatyce* (s. 7-62), *Podstawowe kategorie składniowe* (s. 63-95) oraz *Struktura wyjściowa* (s. 96-201). Dwie pierwsze stanowią rozbudowany wstęp teoretyczny do trzeciej, w której formułuje się konkretne postulaty modelu składniowego.

Pierwsza część otwiera błyskotliwie napisany rozdział *Gramatyka to zestaw klocków, matryc i przepisów regulujących układanie zdań*, będący najbardziej rozwiniętą manifestacją sformułowanej wcześniej przez Bobrowskiego koncepcji gramatyki jako układanki z klocków. Jest to niezwykle zachęcający wstęp do dalszych rozważań, w najprostszy możliwy sposób tłumaczący samą istotę działania mechanizmu generatywnego. Od tej bardzo konkretnej, rzecz można, wdzięcznej problematyki autor gwałtownie przechodzi na maksymalnie wysoki poziom abstrakcji, ujawniając metodologiczne podstawy swojej teorii badawczej. Pracę lingwisty pojmuje autor jako przyjmowanie kolejnych hipotez, a następnie ich

weryfikowanie na podstawie własnej kompetencji językowej lub ekscerpcji tekstów. Obie te procedury uznaje za równoprawne, ponieważ do sfalsyfikowania twierdzenia wystarczy tylko jeden fakt językowy, niezależnie od tego, ile faktów je potwierdza (por. s. 311). Kryteria, pozwalające wartościować różne opisy języka, to niesprzeczność wewnętrzna, zupełność (tzn. generowanie wszystkich i tylko takich zdań, które może zaakceptować użytkownik danego języka), eksplicytność (stopień, w jakim model ujawnia wewnętrzne zależności w systemie języka), sprawdzalność oraz ekonomiczność (tzn. równowaga między prostotą reguł a efektywnością ich działania). Na tych podstawach buduje autor swą wizję idealnego modelu gramatyki (por. s. 61):

- reguły przepisywania dają drzewka struktur wyjściowych zdań izolowanych, podlegających interpretacji znaczeniowej (pojęcie to ma w gramatyce Bobrowskiego specyficzne odniesienie, por. niżej);
- transformacje zmieniają struktury wyjściowe na powierzchniowe struktury zdań izolowanych;
- komponenty morfologiczny i fonologiczny nadają wygenerowanym strukturom formę zdań (są to tzw. zdania izolowane);
- zdania te podlegają przekształceniom pozwalającym na ich włączanie do tekstów;
- empiryczne badania tekstów prowadzą do weryfikacji wcześniej sformułowanych reguł modelu.

Wyjaśnia się więc w tym miejscu zagadka, jaką dla niektórych czytelników może być tytuł książki: nie świadczy on o utożsamieniu gramatyki ze składnią. Ta ostatnia jest początkowym mechanizmem procesu generowania zdań, morfologia i fonologia „włączają się” później (i zapewne zostaną ujęte w następnych tomach *Gramatyki*).

W części drugiej omawia autor takie podstawowe terminy, jak zależność syntaktyczna, redukowalność, leksem, wyraz, zdanie językoznawcze, przeprowadza również podział leksemów na kategorie (części mowy). Modyfikując syntaktyczną klasyfikację R. Laskowskiego (*Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*), z dużą wrażliwością wykorzystuje postulaty szkoły dystrybucjonistycznej (na tej podstawie wyróżnia nową klasę leksemów, zwaną determinatorami), ale nie zaniedbuje też uwarunkowań semantycznych (np. imiesłowy proponuje uznać za efekty transformacji odpowiednich czasowników).

Część trzecia: *Struktura wyjściowa* — stanowi „właściwą” gramatykę — rozbudowaną prezentację modelu generatywnego. Osiąga w niej autor — nie tracąc nic z wagi wysuwanych argumentów — rzadką prostotę wywodu. Zawdzięczamy to — jak się zdaje — dwoistemu charakterowi dzieła, które łączy w sobie cechy podręcznika dla studentów i rozprawy naukowej. Z połączenia tego wynikają i inne pozytywy. Przed oczyma czytelnika toczy się fascynujący poznawczo proces tworzenia gramatyki „od podstaw”, od ustalania kategoryzacji jednostek języka poprzez stopniowe wprowadzanie i uzasadnianie coraz bardziej złożonych reguł generatywnych. Jeśli zaś autor wprowadza pewne rozstrzygnięcia arbitralnie, otwarcie się do tego przyznaje, nie uciekając się do przemilczeń czy pozornych argumentacji. Dzięki temu odbiorca uzyskuje szansę ogarnięcia całości modelu gramatycznego, a nie tylko jego wycinka, może śledzić, jak realizują się w praktyce deklaracje metodologiczne, złożone przez Bobrowskiego na wstępie. Ujawnia się tu cecha, która chyba najbardziej odróżnia tę gramatykę od tradycyjnych: reguły generatywne są w niej punktem końcowym, ukoronowaniem całego przedstawionego ciągu

rozważań nad modelem, nie zaś początkiem, rodzajem „objawienia”, uzasadnianego następnie przykładami z tekstów. Kształtuje to u odbiorcy tak potrzebną lingwistyczną świadomość metodologiczną, czyli przekonanie, że w ramach określonego modelu gramatyki może istnieć kilka rozwiązań danego problemu (np. włączenie konstrukcji na *-enie* do kategorii rzeczowników lub uznanie ich za wynik transformacji czasowników), a wybór jednego z nich jest uwarunkowany jego wpływem na ekonomiczność opisu (w tym wypadku należałoby rozstrzygnąć, czy „opłaca się” umieszczenie nominalizacji w komponencie transformacyjnym), po drugie, że zmiana jakiegoś elementu w modelu musi powodować przesunięcia w innych miejscach (np. ewentualna likwidacja kategorii wzmocnionych wymusza wprowadzenie skomplikowanych reguł szyku).

Oczywiście, zalety omawianego modelu nie ograniczają się tylko do sfery metalingwistycznej. Opis struktury frazy nominalnej (s. 174-183) należy do najbardziej wnikliwych i nowatorskich w polskim językoznawstwie. Dzięki wykorzystaniu kategorii wzmocnionych udało się na przykład znaleźć syntaktyczne uzasadnienia dla niektórych ograniczeń szyku grup rzeczownikowych. Odrzucenie nieakceptowalnego wyrażenia **student z Kielc polonistyki* następuje dzięki warunkowi nieprzestawialności elementów dominowanych przez symbol N o różnym stopniu wzmocnienia. Równie odkrywcze wydaje się formalne rozróżnienie grup rzeczownikowych o charakterze frazeologicznym, np. *biały kruk*, jako generowanych bezpośrednio w strukturze wyjściowej, i syntaktycznym, np. *biała ściana*, uznanych za produkty transformacji ze zdań orzecznikowych typu *ściana jest biała*. Cennych spostrzeżeń na temat struktury języka dostarczają również rozdziały o koordynacji i generowaniu zdań złożonych.

Omawiana książka ujawnia tylko część zakładanego modelu, w związku z czym krytyka polegająca na wyszukiwaniu faktów językowych nie opisywanych przezeń wydaje się pozbawiona sensu. Zdanie nie generowane w komponencie bazowym może bowiem być generowane w komponencie transformacyjnym czy też zostać uznane za czysto tekstowe, czego czytelnik dowie się z następnych tomów. Zanim jednak dalsze części gramatyki Bobrowskiego ujrzą światło dzienne, warto wskazać kilka problemów, które — naszym zdaniem — zasługiwały na lepszy opis w ramach ukończonej części.

1. Problem przysłówków łączących się z grupą przyimkową.

Odpowiednia reguła bazowa, zdająca sprawę ze struktury grup przysłówkowych (por. s. 193) ma postać:

AdvP → (ModP) (AdvP) AdvP (S2)

i generuje m.in. takie konstrukcje:

bardzo wysoko wykształcony (*bardzo* jest skategoryzowane jako Mod — modyfikator); **tak jak umie** (*tak* jest skategoryzowane jako Adv, *jak umie* — jako S2).

Model nie generuje jednak grup przysłówkowych typu: **zgodnie z...** (np. *Przewodniczący postąpił zgodnie z prawem. Zgodnie z umową zgłosili się po odsetki*); **równoległe do...**, **prostopadle do...**, **daleko od...** Wydaje się, że zdania takie powinny być jednak generowane w komponencie bazowym; należałoby więc wyżej przytoczoną regułę zmodyfikować następująco:

AdvP → (ModP) (AdvP) AdvP (PP) (S2).

2. Problem tzw. modalizatorów przydaniowych.

Kategoria modalizatorów obejmuje (podobnie jak w klasyfikacji R. Laskowskiego) leksemy (np. *bardzo, tylko, chyba*) mające dużą swobodę wchodzenia

w związki syntaktyczne (por. s. 93-94), np. **Tylko dwie** bardzo ładne dziewczyny idą. Dwie **tylko ładne** dziewczyny idą; oprócz tego modalizator może się łączyć syntaktycznie z całym zdaniem i modyfikować jego treść, np. *Tylko chłopak przyszedł* może mieć dwie strukturalizacje:

- a) [[Tylko (chłopak) [przyszedł]]]; = 'przyszedł tylko chłopak, nikt inny'
- b) [[Tylko] [(chłopak) (przyszedł)]] = 'nic się nie stało, poza tym, że chłopak przyszedł'.

W wypadku a) modalizator *tylko* odnosi się do rzeczownika *chłopak*, zaś w b) — do całej konstrukcji w nawiasie kwadratowym.

W tym miejscu wydaje się sensowne pytanie, jak w przedstawionej gramatyce byłyby interpretowane konstrukcje o podobnej funkcji, jednak nie będące modalizatorami, np. *Bez najmniejszej wątpliwości jutro wybuchnie wulkan*.

Ciąg *bez najmniejszej wątpliwości* nie może być uznany za modalizator, ponieważ nie jest pojedynczym leksemem, a z drugiej strony trudno powiedzieć, by łączył się on z jakimś konkretnym składnikiem zdania *Jutro wybuchnie wulkan*, ma więc pozycję przydaniową. Wydaje się zatem, że ustanowienie modalizatorów przydaniowych nie jest wystarczające do uchwycenia zjawisk tego typu i należałoby poszukać sposobów innych, być może sięgających innych poziomów modelu.

3. Odniesienia modelu do składni tradycyjnej.

Problem ten przewija się właściwie w całej książce, co wynika z jej dydaktycznego charakteru. Kategorie gramatyki szkolnej są bowiem wśród studentów na tyle utrwalone, że przy wprowadzaniu „rewolucyjnych” koncepcji lingwistycznych nie sposób uniknąć odwołań do tego, co znane. Bobrowski czyni to właściwie na każdym etapie budowy modelu, nie unikając okazji do krytyki (zawsze rzetelnej) rozwiązań „pregeneratywnych”, dzięki czemu odbiorca w każdej chwili może być świadom wprowadzanych zmian. Brakuje jednak kompletnego i szczegółowego ustosunkowania obu, jakże odmiennych, opisów. Częściowo funkcję taką spełnia nader interesujący rozdział pt. *Wstęp do interpretacji znaczeniowej*, przez którą rozumie autor przypisywanie poszczególnym węzłom statusu w tzw. składni tradycyjnej: podmiotu („każde N, nad którym dominuje NP, bezpośrednio dominowane przez S”), orzeczenia („każde V, nad którym dominuje VP, bezpośrednio dominowane przez S”) itp. Paradoksalnie jednak, przypisywanie tym kategoriom miejsc na drzewkach może dowodzić czegoś przeciwnego poglądom autora, mianowicie tego, że mają charakterystyczne cechy syntaktyczne i dadzą się zdefiniować formalnie. Przydałby się więc wyczerpujący dowód, że tzw. części zdania to elementy wyróżniane na podstawie kryterium semantycznego. Można by w tym celu wyzyskać fakt, że wiele wartości kategorii tzw. części zdania mimo wszystko nie ma w drzewkach jednoznacznie zdefiniowanych lokalizacji. Podobnego całościowego ujęcia powinna się też chyba doczekać problematyka zdań złożonych. W pracy znajduje się, co prawda, odrębny rozdział *Zdania złożone* (s. 132-142), jednak jego przedmiotem są tylko zdania dopełnieniowe oraz — w mniejszym stopniu — przydawkowe. Sposoby generowania innych rodzajów zdań są przedstawione w innych miejscach (np. o zdaniach okolicznikowych sposobu dowiadujemy się z rozdziału *Kategorie pośrednie w ramach frazy werbalnej*, a o współrzędnie złożonych — z rozdziału o koordynacji). W pracy nie ma mowy np. o generowaniu zdań okolicznikowych przyczyny, przyzwolenia, akcesoryjnych. Znajomość zaprezentowanej koncepcji opisu pozwala się domyślać, że nie będą one generowane na tym pozio-

mie modelu, brakuje jednak deklaracji autora w tej sprawie, rozwiewającej wątpliwości mniej wnikliwego czytelnika.

Mimo przedstawionych drobnych wątpliwości należy uznać gramatykę I. Bobrowskiego za wysoce wartościowe dzieło badacza w pełni świadomego swego warsztatu, wypełniające istotną lukę w polskiej literaturze składniowej, a dzięki rozbudowaniu akcentów metodologicznych, racjonalizmowi i dyscyplinie rozumowania stanowiące — także dla nie zainteresowanych gramatyką generatywną — szkołę świadomego językoznawstwa. Z niecierpliwością oczekiwac będziemy dalszych tomów książki.

Piotr Żmigrodzki

NOMINACJA I DENOMINACJA

W dzisiejszym sprawozdaniu zajmiemy się głównie słownictwem z dziedziny ekonomii, choć nie tylko tym.

Zacznijmy od *inflacji* — zjawiska, z którym wszyscy stykamy się na co dzień i którego mamy serdecznie dosyć. „Był pewien wyraz, w słownikach gwoli porządku odnotowany i zdefiniowany, ale nikt sobie nim specjalnie głowy nie zaprzętał, bo nam nie był on potrzebny, my wszak byliśmy wśród najlepszych. I trwał taki błogostan do czasu, kiedy okazało się, że jednak wcale nie jest tak dobrze. Teraz natomiast każdy sam odczuł, że jest bardzo źle. I wtedy sięgnięto po słowo, które wcześniej było nieprzydatne albo przydawało się rzadko, na ogół wtedy, kiedy zaglądaliśmy na cudze podwórko. Wprawdzie nawet wówczas, gdy stało się zupełnie jasne, że i nas trapi zagraniczna przypadłość, niektórzy wzdragali się jeszcze przed nazwaniem rzeczy po imieniu, aż wreszcie nie było już innego sposobu i *inflacja* (bo o nią właśnie chodzi) ruszyła przez tygodniki, dzienniki, audycje radiowe i telewizyjne.

Nie masz teraz dnia bez *inflacji*, a występuje ona w najprzeróżniejszych połączeniach. Zwrotem najbardziej neutralnym jest *walka z inflacją*, ale oprócz tego pojawiło się jej *dławienie*. Niestety, zdarza się też *kuśtykanie za inflacją*. Nie mam, oczywiście, o te połączenia do nikogo pretensji, — pisze Cz. Kojro-Chodkowska — jedne wyrażenia są bardziej udane, inne mniej, ale na ogół wszystkie do przyjęcia. Każdy robi, co może i stara się jakoś wypowiedź urozmaicać. Odnotowuję po prostu to, co dziś w języku jest niezwykle powszechne, żeby po latach, kiedy *inflacja* wróci na należne jej miejsce w słowniku (oby!), „obrachunki” zgadzały się w zakresie dochodów i ubytków.

Warto też może, skoro na razie *inflacja* jest po stronie „dochodów” (językowych naturalnie), przypomnieć, skąd się słowo wywodzi. Łaciński wyraz *inflatio* to 'nadęcie, wzdymanie', stąd znaczenie *inflacji*: 'nieuzasadniony wzrost liczby płatniczych środków obiegowych, wywołujący spadek wartości pieniądza i wzrost cen'. Naturalnie nikogo nie namawiam do używania polskich odpowiedników, czyli na przykład *nadęcia*.

A ponieważ mamy *inflację*, może czeka nas też *deflacja*, czyli 'zmniejszenie poniżej zapotrzebowania liczby znajdujących się w obiegu środków

płatniczych (zwłaszcza pieniędzy papierowych) w celu podniesienia ich wartości'; łacińskie *deflare*: 'zdmuchiwać'. Niektóre słowniki dodają jeszcze, że wytworzenie się wówczas nadwyżki globalnej podaży rynkowej nad efektywnym popytem prowadzi w gospodarce kapitalistycznej do żywiołowych procesów dostosowawczych, na przykład do spadku cen produkcji. No tak, tylko jaką to my mamy gospodarkę? Nie takie też to proste zdmuchnąć inflację. Podmuchi musiałby być chyba dość silny, a taki wali też różne rzeczy po drodze, ale to już jednak inne, nie językowe, obraunki¹.

Ścisłe z inflacją łączy się indeksacja, oczywiście jako pojęcie ekonomiczne. Rzeczownik ten został utworzony od zapożyczonego z łaciny *indexu*, który jest w polszczyźnie wyrazem wieloznacznym. Nas interesuje on jako 'liczba wyrażająca stosunek jednej wielkości do drugiej; wskaźnik': Indeks produkcji (SD). Obszerniejsze definicje można znaleźć w felietonach traktujących o indeksacji. Indeks, termin z dziedziny statystyki, to: 'liczba wyrażająca zmiany dotyczące danego zjawiska w określonym czasie, od momentu przyjętego za podstawowy do jakiegś, ustalonej z góry chwili krańcowej'.

Ten, kto utworzył obecne znaczenie wyrazu *indeksacja*, kierował się prawdopodobnie właśnie terminologią statystyczną. Powszechnie zaś używane słowo *indeksacja* oznacza wyrównywanie płac do pewnego poziomu, wraz ze wzrostem cen². *Suplement* z 1992 r. podaje następującą definicję omawianego wyrazu: 'metoda waloryzacji płac i świadczeń socjalnych': System, mechanizm indeksacji. Wprowadzić, zastosować indeksację płac.

„I już wszystko jasne, proste. Zwłaszcza gdy chodzi o płace. Jeno że tzw. prosty lud nadal pyta: o co biega? I rozumie co najwyżej tyle, że powinny wzrosnąć. Tylko po co mu to mówić językiem starożytnych Rzymian? Albo współczesnych polskich ministrów³.”

Innym terminem z dziedziny ekonomii był wyraz *dolaryzacja*, który nie zrobił w polszczyźnie kariery⁴. Wprawdzie niektórym marzyła się dolaryzacja naszego rynku, czyli wprowadzenie dolarów jako waluty obiegowej (przypomnijmy sobie Pewexy), ale na szczęście do tego nie doszło.

Doszło natomiast do *denominacji* złotego. W języku polskim jest wiele par typu *centralizacja // decentralizacja*, *stabilizacja // destabilizacja*, *nacjonalizacja // denacjonalizacja*, w których formacje z przedrostkiem *de-* mają odwrotne lub zaprzeczone znaczenie w stosunku do swoich podstaw słowotwórczych. Zdarza się też, że występują struktury z prefiksem *de-* bez odpowiedniej „pary”. Mamy więc np. *depolityzację* utworzoną bezpośrednio

¹ Cz. Kojro-Chodkowska, *Zdmuchnąć inflację*, „Gazeta Olsztyńska”, nr 246, 24 X 1989.

² *sad*, *Indeksacja i urynkowanie*, „Gazeta Lubuska”, nr 246, 21-22 X 1989.

³ M.St., *Nastawienie ruchowe wobec liczby względnej*, „Wieczór Wybrzeża”, nr 224, 27 IX 1989. Por. także: hen, *I słownik nie pomoże*, „Perspektywy”, nr 13, 31 III 1989; Ibis, *Jajo stołowe*, „Życie Warszawy”, nr 72, 25-27 III 1989.

⁴ Por. J. Mischke, *Niklowanie marzeń*, „Gazeta Lubuska”, nr 5, 6 I 1989.

od polityki czy destalinizację powstałą od pseudonimu *Stalin*. I jak zawsze w języku bywa, pewne wyrazy, choć genetycznie związane ze swoją podstawą, mają znaczenie realne wyraźnie od niej odbiegające. Tak jest w wypadku pary *nominacja // denominacja*.

„Nowe znaczenia wyrazów pojawiają się w języku najczęściej niepostrzeżenie. Na ogół nie zwraca się bowiem uwagi na pewne przesunięcia w obrębie sensu wyrazu, którego od dawna używamy, z którym się zżyliśmy. Dopiero chwila zastanowienia nad usłyszonym zdaniem, nad jakimś przeczytanym sformułowaniem prowadzi do wniosku, że przecież chodzi w nich o coś zupełnie innego, niż sądziliśmy dotąd. Dobrym przykładem takiego zjawiska jest słowo *nominacja*. Cóż ono znaczy? Wszystkie słowniki odnotowują jedno znaczenie tego rzeczownika, wywodzące się od łacińskiego słowa *nominatio*. *Nominacja* to powołanie kogoś na jakieś stanowisko, zwłaszcza na stanowisko ważne, liczące się. Jest to więc synonim polskiego wyrazu *mianowanie*. Mówi się więc o *nominacji na stanowisko dyrektora*, o *nominacjach profesorskich* lub *oficerskich*. Prezydent *podpisuje* jakieś *nominacje*, ktoś te *nominacje otrzymuje*, następuje *wręczenie nominacji* itd. Ostatnie sformułowanie podpowiada, że *nominacją* nazywa się także sam dokument, to pismo, w którym jest zawarte mianowanie na określone stanowisko. Właśnie *NA stanowisko*, gdyż rzeczownik *nominacja* w tradycyjnym znaczeniu łączy się z tym przyimkiem: *nominacja kogoś na coś*.

Tymczasem od kilku (może od kilkunastu) lat słyszymy też wyraz *nominacja* w innym połączeniu: *nominacja DO czegoś*. I ta *nominacja do czegoś* to już zupełnie co innego niż *nominacja na coś*. Słyszymy więc i czytamy, że 8 utworów otrzymało *nominacje do prestiżowej nagrody*, że jakiś film miał aż 7 *nominacji do „Oscara”* (a dostał tylko dwa wyróżnienia), że program III PR przyjmuje zgłoszenia do *nominacji w konkursie „Srebrne usta”* itd. Tak więc *nominacja do czegoś* to tyle, co *przedstawienie*, zwykle oficjalne, formalne, kogoś albo czegoś (np. jakiegoś dzieła albo wyrobu) jako kandydata do pewnej funkcji, do jakiejś nagrody, pewnego tytułu itp. *Nominacja* w tym znaczeniu jest tylko pewną propozycją, owszem *zaszczytną*, ale jeszcze wcale nie gwarantującą uzyskania tego wyróżnienia, o które się taki człowiek czy taka rzecz ubiega.

To nowe znaczenie wyrazu *nominacja* jest — jakżeby inaczej! — *zapożyczone z języka angielskiego*, w którym słowo *nomination* od dawna ma taki sens⁵.

W jakim stosunku do omówionych znaczeń *nominacji* ma się rzeczownik *denominacja*?

„Zapowiedź *denominacji złotówki*, której będziemy musieli uciąć cztery kółka, stała się ważnym tematem rozmów towarzyskich. Nie ulega kwestii, że wygodniej będzie zapłacić 1 zł zamiast 10.000 zł, w dodatku bilonem. Jest to decyzja perspektywiczna, gdyż do 100 zł można z łatwością dopisy-

⁵ A. Markowski, *Nominacja na czy do?*, „Życie Warszawy”, nr 25, 31 I 1994.

wać zera zgodnie z rozwojem inflacji a do 1.000.000 zł — już dużo trudniej⁶.

„*Denominacja* to przemianowanie, ponowne nazwanie. Z funkcji języka kulturowo najważniejsza jest nominacyjna, nazywająca. Dzięki niej sprawiamy, że wszystko się tak nazywa, jak się nazywa. W efekcie wydaje się nam, że przez to wiemy, czym co jest. *Nominacja* to nadawanie nazwy, czyli miana. Inaczej *mianowanie*. W wyniku *nominacji* zwykle awansujemy. *Denominacje* degradują. Miliony milionerów nie poczują się nawet zdegradowane, bo milionerami się mogli czuć najwyżej miliardery (teraz stutysięcznicy). Mieliśmy ukryte przekonanie, że jakoś nieprawdziwe te nasze miliony, że to w końcu marne grosze. Z ulgą i satysfakcją przyjmuję — pisze J. Bralczyk — powrót do nazwy właściwej i czekam na urealnienie dawnych porzekadeł, w których stare grosze przetrwały⁷.

J. Bralczyk wyjaśnia interesujący nas wyraz od strony jego znaczenia strukturalnego (*denominacje* degradują). Czy tak jest naprawdę w wypadku *denominacji* złotego? Przecież teraz jego wartość jest w porównaniu z poprzednią 10.000 razy wyższa. My przestaliśmy być milionerami, ale złotówka awansowała.

Skąd jednak wzięła się nazwa *denominacja*? „Oczywiście, z łaciny. Nasze słowniki traktują ją jednak po macoszemu. Wielki słownik Doroszewskiego wyjaśnia mianowicie, że jest to wyraz przestarzały i książkowy, który znaczy nazwanie, mianowanie, nazwa, miano, przemianowanie. *Słownik wyrazów obcych* Kopalińskiego prowadzi nas gdzieś w rejony sekt i wierzeń wolnego Kościoła, podobnie najnowsza encyklopedia PWN. Skąd więc znaczenie, określające wymianę pieniędzy? Z rosyjskiego, o niezłomni, z rosyjskiego!⁸. W rosyjskim słowniku wyrazów obcych czytamy: „*Denominacja* 'powiększenie jednostki pieniężnej (monetarnej) kraju (bez jej przemianowania) w celu uporządkowania obiegu pieniężnego i nadania większej pełnowartościowości walucie narodowej'.

My jednak musimy bardzo kochać tych Ruskich, skoro od nich tyle rzeczy przejmujemy! Oj, musimy, musimy...⁹.

R.S.

⁶ Ibis, *Czar czterech kółek*, „Gazeta Warmii i Mazur”, nr 24, 29 I 1994.

⁷ J. Bralczyk, *Denominacja*, „Express Wieczorny”, nr 16, 19 I 1995.

⁸ Ibis, *Czar...*, op. cit.

⁹ Tamże. Por. także: Ibis, *Denominacja — co to znaczy?*, „Gazeta w Opolu”, nr 157, 8 VII 1994.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

1. CZY WYCHYNAĆ JEST SKŁADNIKIEM WSPÓLCZESNEJ POLSZCZYZNY?

Takie pytanie skierował do redakcji jeden z czytelników „Poradnika”. Można na nie odpowiedzieć twierdząco, ponieważ czasownik budzący wątpliwości czytelnika występuje we współczesnych tekstach, nie są to jednak teksty potoczne. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego definiuje *wychynąć* przez podanie jego synonimów, wśród których na pierwszym miejscu jest wymieniony czasownik *wyłonić się*, następne zaś to *wynurzyć się*, *wychylić się*. Interesująca nas jednostka *wychynąć* jest opatrzona kwalifikatorem „książkowe” i m.in. cytatem z Żeromskiego: „Przez chwilę zanurzył się głęboko — w y c h y n ą ł — i począł (...) płynąć w kierunku brzegu”. Nowszy słownik, pod red. M. Szymczaka, zamieszcza ten sam kwalifikator i definicję ‘wysunąć się z czegoś, ukazać się na powierzchni czegoś, wyłonić się, wynurzyć się’ oraz przykładowe konteksty, w których omawiany czasownik może wystąpić: „Księżyc w y c h y n ą ł z za chmur. Z krzaków w y c h y n ę ł a jakaś postać”.

Z przytoczonych przykładów wynika, że — jeśli *wychynąć* budzi czyjeś wątpliwości jako wyraz rzadko spotykany — można zamiast tego czasownika użyć jednego z jego synonimów: *wyłonić się*, *wynurzyć się*, *wychylić się*. Trzeba jednak pamiętać o tym, że wyrazy synonimiczne różnią się między sobą. Łączy je to samo znaczenie ogólne (w naszym wypadku *ukazać się*), ale każdy z nich nieco inaczej ujmuje nazywaną rzeczywistość. Dostrzeżemy to porównując takie np. zdania: *Jakaś postać wychynęła z cienia* i *Jakaś postać wyłoniła się/ wynurzyła się z cienia*. Czasownik *wychynąć* podkreśla nagle, gwałtowne, nawet niespodziewane dla obserwatora wykonanie czynności; tego elementu znaczeniowego brak pozostałym czasownikom.

2. OBIEKTYWIZM CZY OBIEKTYWNOŚĆ OCEN?

Wśród rzeczowników z przyrostkami *-ość* i *-izm* jest wiele jednostek tożsamy pod względem znaczeniowym, których użycie zależy całkowicie od woli nadawcy, ponieważ zastąpienie jednej formy przez drugą nie wpły-

wa w żaden sposób na zmianę treści wypowiedzi. I tutaj jednak, podobnie jak w innych grupach wyrazów współpodstawowych, może następować podział funkcji semantycznych między poszczególne składniki. Główny kierunek zarysowującej się repartycji między omawianymi typami konstrukcji polega na stabilizowaniu się użyć rzeczowników na -ość w funkcjach składniowych — przekształcają przymiotnik na rzeczownik (por. *on jest naiwny — jego naiwność mnie denerwuje*), specjalizowaniu się zaś wyrazów z przyrostkiem -izm w określonych znaczeniach. Jest to widoczne w parach typu *funkcjonalizm — funkcjonalność*, *ekspresjonizm — ekspresywność*, w których pierwszy składnik stanowi nazwę pewnego kierunku w sztuce, drugi zaś ma charakter wyraźnie transpozycyjny.

W niektórych wypadkach różnica między jednym a drugim typem formacji rysuje się mniej wyraziście. Obserwujemy to wówczas, gdy będące składnikami pary rzeczowniki na -izm są nazwami postaw, pewnych zespołów cech, podobnie jak formacje na -ość, i nie mają tak wyspecjalizowanych znaczeń jak przykłady wymienione wyżej. Możliwość zmiany zależy wtedy od kontekstu. Ilustracją mogą być tutaj konstrukcje potoczne w tytule — *obiektywizm* i *obiektywność*. Można je potraktować wymiennie tylko wtedy, gdy z kontekstu wynika, że formacja na -ość odpowiada temu samemu znaczeniu przymiotnika, do którego nawiązuje również formacja na -izm, a więc *obiektywność / obiektywizm* ocen 'to, że oceny są obiektywne, tzn. bezstronne, wolne od uprzedzeń'. Wymiana nie będzie możliwa w wyrażeniu *obiektywność istnienia świata*, w którym rzeczownik odpowiada drugiemu znaczeniu przymiotnika *obiektywny*, a mianowicie 'zewnątrzny względem świadomości, istniejący niezależnie od czyjejkolwiek świadomości'.

H.S.



INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

Cena zł 1 gr 20
zł 12 000,—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1995 r. wynosi 1 zł 50 gr (tylko jeden zeszyt). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej i może być uregulowana w złotych, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- na teren kraju
- jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób.
- „Ruch” S.A. Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11, zapewniając dostawę pod wskazany adres pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty;
- na zagranicę
- „Ruch” S.A. Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: BPK XIII Oddział Warszawa: PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

- do 20 XI — na I kwartał i I półrocze roku następnego,
- do 20 II — na II kwartał,
- do 20 V — na III kwartał i II półrocze,
- do 20 VIII — na IV kwartał.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise
ARS POLONA

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland

Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20 1061-710-15107-787

* W trzecim kwartale tylko jeden numer